

D-r F. SCHOLTZ.

WADY CHARAKTERU DZIECIECEGO

I ICH LECZENIE.

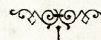
Przełożył

J. Wł. Dawid.

ZAKŁAD PSYCHOLOGII
WYCHOWAWCZEJ U.W.

Nr. 403

Wydawnictwo „Przeglądu Pedagogicznego.”



WARSZAWA.

Nakład i własność M. ARCTA.

1892.

ZAKŁAD PSYCHOLOGII
WYCHOWAWCZEJ U.W.

22 III 1961



Дозволено Цензурою.
Варшава, 5 Ноября 1892 г.

Wydano z dubletów
Bibl. Wydziału Pedagog.
Uniwersyteckiego Kowalewskiego



114282
Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.

D-45/81/129573

ROZDZIAŁ I.

Prawo dziedziczenia.

Powstawanie życia organicznego, narodziny i życie są prawdziwie cudownym zjawiskiem, któremu charakteru tego cudowności bynajmniej nie odejmuje to, że się wciąż powtarza i w nas samych urzeczywistnia. I ty, młoda matko, siedząc u kołyski śpiącego dziecka, i wpatrując się z podziwem w tę ciepłą, oddychającą, żywą istotkę, czyż nie zadawałaś sobie pytań: skąd się to wzięło? na co to żyje? co to wszystko znaczy? Dziecko się zbudziło, zagłębiasz się w jego oczy szeroko otwarte, marzące, z podziwem i jakby obawą w nowy dla nich świat wpatrzone—a mimo to cud życia nie staje ci się zrozumialszym, zagadka bytu pozostaje nierozwiązaną.

Jest coś jednak, o czym nie wątpisz, jest uczucie zbyt wielkie i piękne, ażeby w każdej chwili w całej pełni odczuć je można. Jest niem rozkoszna pewność, że to, co trzymam przed sobą—to moje, ja to urodziłam, moja to krew i ciało, częśćka własnej mojej istoty.

Wady charakteru.

ty, istota, w której ujrzę kiedyś własne moje rysy. Tak, to ty jesteś. Prędzej lub później, może w bardzo krótkim czasie, może dopiero po wielu latach, w dziecku tem zobaczymy swój obraz i swoje podobieństwo. Jak w zwierciadło patrzeć będziesz w twarz jego i każdy rys jej mówić ci będzie: Jestem tobą. Ale chcemy się zrozumieć. Nie tylko twoje rysy w dziecku się znajdują: będą tam także rysy ojca—jedne i drugie mniej lub więcej wyraźne, może przesłonięte i niełatwe do rozpoznania. Gdy spojrzysz w duszę dziecka—tam znów siebie odnajdziesz. A wówczas pomyśl, że i ty i mąż twój obrazem jesteście swoich rodziców, a ci—znów swoich. A więc te rysy, któreście od nich otrzymali, może zatarte, przekształcone przez domieszki, lecz zawsze jako mniej lub więcej widoczne ślady, i w twojem dziecku się powtarzają.

Tak to dziecko twoje jest ostatniem ogniwem nieskończenie długiego, w zamierzchłej przeszłości może u źródła wszelkiego życia, biorącego początek łańcucha. Następujący prosty rachunek pokazuje, jak zawile i poplątane są te związki, z którymi urodzenie dziecka twego w stosunku pozostaje. Ponieważ każdy z nas ma dwoje rodziców, z tych zaś każde ma także dwoje swoich itd., to ilość przodków każdego z nas wyraża cyfra, wzrastająca w stosunku geometrycznym. Jeśli weźmiemy na uwagę tylko dziesięć pokoleń, co stanowi mniej więcej 300 lat, to ilość wstępných w prostej linii wynosić już będzie 4096, licząc zaś jeszcze dziesięć pokoleń wcześniejszych, zatem mniej więcej do roku 1291, otrzymamy olbrzymią liczbę przodków 4,174,302. Tak więc dziecko

każde, które na świat przychodzi, porównać można do liścia, świeżo rozwijającego się na wspaniałem, daleko rozgałęzionem, ziemię całą oceniającem drzewie. Nie ty więc jedna—ludzkość cała dziecko twoje rodzi.

Nie majątek i dobra materyalne, lecz to, co z siebie samej dziecku dajesz, prawdziwem jest i nieznikomem jego dziedzictwem, które przez całą drogę żywota wśród chłódów i żarów aż do kresu jego przechowa. Dlatego to właściwości, które z rodziców na dzieci w ten sposób przechodzą, nazywamy *dziedzicznemi*, prawo zaś, w myśl którego dokonywa się to przenoszenie—*prawem dziedziczności*.

Prawo dziedziczności wpływ swój rozciąga zarówno w sferze fizycznej, jak duchowej. Co się tyczy pierwszego wypadku, powszednia obserwacya dostatecznych w tym względzie dowodów dostarcza, które jednak pomijamy w tem miejscu, gdyż zajmuje nas właściwie dziedziczenie w dziedzinie duchowej. Zresztą pamiętać należy, że jak życie umysłowe wogółności niemożliwe jest bez pewnego materyalnego podścieliska, tak też dziedziczenie własności duchowych dokonywać się nie może bez jednoczesnego udzielania się pewnych cech fizycznych, jakkolwiek tego ostatniego badacz powierzchowny może nie dostrzegać.

Mówiliśmy, że dziedzicznie przenoszą się pewne właściwości i cechy. Wyrażeń tych jednak brać nie należy dosłownie, albowiem gdyby w samej rzeczy człowiek dziedziczył jakieś gotowe właściwości, to noworodek każdy przedstawiałby się nam jako coś skończonego. Widzimy tymczasem, że właściwości takie, jakie znaj-

dujemy w charakterach ludzi dojrzałych, rozwijają się tylko stopniowo. Zatem dziedziczymy tylko zarodki i zaczątkowe uzdolnienia.

Ogół właściwości, które rozwijają się z dziedzicznych uzdolnień, nazywamy *ch a r a k t e r e m d z i e d z i c z n y m*. Co zaś z zarodków tych ma się rozwinać, a co pozostać nierozwiniętem i zaniknąć, to zależy nie tylko od siły ich i stosunku do uzdolnień pokrewnych, lecz również od okoliczności zewnętrznych, warunków życia i najrozmaitszych wpływów przypadkowych. Tak, w wypadku dziedziczenia chorób umysłowych, znany jest lekarzom fakt, że np. z dwóch braci zarówno wpływem dziedziczności dotkniętych, jeden wpada tylko w chorobą, drugi zaś żyjący w korzystniejszych warunkach, pozostaje zdrowym. Często też dziedziczne usposobienie do złych nałogów np. do pijaństwa, dzięki przyjaznym warunkom, w potomstwie nie rozwija się wcale.

Zdarza się równie, że usposobienie odziedziczone nie rozwija się u dzieci, lecz pozostaje w nich tylko jako utajony zarodek i jako taki przenosi się dziedzicznie w dalszym ciągu na wnuków lub prawnuków, u których dopiero wykształca się w cechę określoną. Historia i życie powszednie obfitują w przykłady tego, że ojciec podobny jest nie do ojca lecz do dziadka, prawnuk—do pradziadka. Zjawisko to nazywamy *d z i e d z i c z n o ś c i ą u t a j o n ą*.

Przytem jednak stwierdzamy, że ażeby to, co jest tylko usposobieniem, stało się rzeczywistą właściwością charakteru naszego, potrzeba jeszcze pewnej

czynności naszego organizmu, względnie naszego umysłu. Takim jest znaczenie słów Goethego:

„Jeśli chcesz posiadać ojców dziedzictwo
Raz jeszcze zdobyć je musisz“.

Nie zawsze uzdolnienia rozwijają się, że tak powiem, po linii prostej, w rozwoju ich zachodzą często zaburzenia i nierównomierności, które w dziedziczeniu chorób nerwowych właściwych stanowią regułę ogólną. W wypadkach takich uzdolnienie pojawia się już to jako prosta newralgia, już to jako epilepsya, to znowu jako zupełny rozstrój umysłowy albo skłonność do występnych i rozwiązłych nałogów. Tak to w rodzinach dziedzicznością patologiczną dotkniętych znajdujemy często najróżnorodniejsze odmiany form chorobowych, jakby Compendium całe cierpien nerwowych, które niby pędy ze wspólnego pnia zakazonego wyrastają. Coś podobnego zachodzi i przy dziedziczeniu zwykłych tylko właściwości charakteru. Duma np. ojca objawia się u syna w spotęgowanej formie osobistej pychy albo może jako pewna nieufność względem innych ludzi. Przezorność przekształca się niekiedy w podejrzliwość i skąpstwo, skąpstwo—w surowość i okrucieństwo. Albo z drugiej strony u dzieci rodziców pobożnych i miłością dla ludzi przejętych znajdziemy różne formy miłości chrześcijańskiej. Jeden z synów zapragnie może zostać księdzem, drugi lekarzem, jeden marzyć będzie o szczęściu całej ludzkości, drugi okaże się zyczliwym i uczynnym dla pojedynczych jednostek. Jedna z siostr oddawać się będzie praktycznej filantropii, u drugiej usposobienie dziedziczne wyrazi się jako zapał dla nauki i sztuki.

Nierzadko i zdolności intelektualne i talenta przy przenoszeniu się dziedzicznym ulegają takimże przeobrażeniom; synowie matematyków są często dobrymi muzykami, zdolność muzyczna ojca do rytmiki, taktu i symetrii, u syna znajduje często wyraz pokrewny w zamiłowaniu do budownictwa, które, jak mówi Heine, jest „skamieniałą muzyką“.

Wszakże prócz odziedziczonego posiada człowiek i charakter nabyty, który nazwałby również można charakterem z przystosowania, albowiem wytwarza się on na skutek wpływów otoczenia, albo, co to samo znaczy, skutkiem przystosowania się do otoczenia. Na ukształtowanie charakteru tego wpływa otoczenie w ścisłym znaczeniu, zajęcie i powołanie, doświadczenia i wypadki losowe, przede wszystkim zaś od najpierwszych lat działające wychowanie. Charakter nabyty ważnym jest z tego względu, że w większym jeszcze stopniu aniżeli dziedziczność, określa duchową fizyognomię człowieka, jego sposób zachowania się i postępowania, jego nawyknienia a nawet w części znacznej jego sposób myślenia i uczucia. Według niego też przedewszystkiem sądzimy o człowieku. A jednak charakter nabyty tak się ma do dziedziczonego, jak drzewo do korzenia, z którego wyrasta i pokarm dla siebie dobywa. Często wykształca on się i rozwija zupełnie zgodnie z charakterem dziedzicznym, i wówczas to mamy natury o doskonałej równowadze, harmonijne, jakby z jednego odlewu, konsekwentne zarówno w dobrem, jak w złem. Częściej jednak charakter nabyty rozwija się w kierunku przeciwnym, a wtedy przy sposobno-

ści wobec ważnych jakichś postanowień, w okolicznościach wzbudzających namietności, występują ostre przeciwieństwa, które w zdumienie wprawiają nieprzygotowanego widza a często i nas samych. Pochodzi to ztąd, że w wypadkach takich, charakter dziedziczny, stanowiący właśnie rdzeń osobowości naszej, występuje na wierzch ze swego ukrycia. I oto gdy człowiek właściwą swą naturę objawi, widzimy coś wcale innego, aniżeli oczekiwać można było: mniemany filantrop okazuje się człowiekiem bez serca, układny—grubianinem, albo znów żartowniś—poważnym, człowiek zimny—tkliwym i współczującym. A ileż to razy cieszymy się w głębi duszy, gdy zamiar pewien na niczem spełźnie, do urzeczystwienia którego przed chwilą jeszcze przykładaliśmy się z całą energią; dzieje się to zawsze gdy zamiar jakiś z powierzchownych zachceń i przemijających pobudek zrodzony, w sprzeczności się znajdzie z bezwiednymi dążnościami naszej istoty. Również to, co nazywamy żalem lub wyrzutem, niczem innym nie jest, jak bolesnem uczuciem rozdźwięku, zachodzącego między spełnionym czynem a naszym właściwym „lepszym Ja“.

Nadto jednak charakter nabyty ważnym jest i z tego względu, że przenosząc się na potomstwo, staje się charakterem dziedzicznym. Większe lub mniejsze prawdopodobieństwo przeniesienia takiego zależy od siły i mocy charakteru. Natury czynne i energiczne z większem prawdopodobieństwem właściwości swoje potomstwu udzielić mogą, aniżeli osobniki ciche w sobie zamknięte. Okoliczność ta, być może, przyczyną jest, dla czego, jak uczy doświadczenie, wady

dziedziczą się częściej aniżeli cnoty. Występne skłonności objawiają się gwałtownie i natarczywie, z większą siłą obejmują człowieka i trwalsze ślady w mózgu zostawiają, aniżeli postęпки cnotliwe, których wielkość zazwyczaj tkwi tylko w zaparciu się.

A teraz, młoda matko, gdyś poznała prawa dziedziczności, której znamię nosi na sobie twoje dziecko, patrzeć na nie będziesz z większym jeszcze podziwem ale zarazem lepiej je będziesz pojmować. Wiesz bowiem, iż w dziecku twem spoczywa skarb cały duchowych uzdolnień, w długim szeregu przodków stopniowo zgromadzonych i udoskonalonych. Wprawdzie to jedno nie uczyni go jeszcze szczęśliwszym ani mądrzejszym. Ale ma ono możność być mądrzejszym i lepszym, bardziej zręcznym i subtelnym, aniżeli były dzieci, które je poprzedziły, a wyższość, tę zawdzięcza naturalnemu rozwojowi moralnych i umysłowych uzdolnień, które po przodkach dziedziczy.

Ale o jednym nie zapominaj nigdy! Prawda, iż rozwój ducha ludzkiego [postępuje zależnie od rozwoju materialnego jego podścieliska t. j. mózgu; prawda, iż w szeregu pokoleń, w miarę stopniowego rozwoju mózgu, duch ten wznosi się na coraz wyższe stopnie doskonałości; prawda, jednym słowem, iż natura i treść umysłu dziecięcego zaważunkowane są prawami dziedziczności. Lecz to wszystko stosuje się tylko do doczesnego naszego istnienia, do form tych, w jakich duch nasz objawia się widzialnie i materialnie. Gdyby dusza nasza ten tylko doczesny pierwiastek miała w sobie, to ze śmiercią widzialnej i materialnej po-

włoki, kończyłoby się i jej istnienie. Ale po za tem wszystkim, czem docześnie dusza się objawia, jest w niej jeszcze coś niewidzialnego, nadprzyrodzonego i wiecznego. Dusza dziecięcia twego nie jest wraz z ciałem jego dopiero do życia powołaną: istniała ona od wieków i na wieki istnieć będzie—dusza ta jest nieśmiertelną.

ROZDZIAŁ II.

Ogólne zadania wychowawcze.

Trojakiem jest zadanie wychowania: naprzód ma ono rozwinąć dodatnie cechy charakteru dziedzicznego, a przynajmniej przyrodzonego ich rozwoju nie tamować, dalej cechy ujemne i chorobliwe tłumić, w końcu przez dostarczenie odpowiednich postrzeżeń i wyobrażeń przyczynić się do wytworzenia charakteru należytego. Rozpatrzenie zadań tych w całości nie wchodzi w zakres pracy niniejszej, ograniczymy się więc tutaj do jednego tylko punktu.

Ponieważ przez wychowanie rozumiemy czynny wpływ i oddziaływanie, nie zaś proste pozostawianie rzeczy własnemu ich biegowi, nie jakiejś *laissez aller*, to jako pierwszy warunek osiągnięcia celów jego przyjąć należy dokładną znajomość natury dziecka w ogóle, jak i dziecka danego w szczególności. Idzie tu naprzód o znajomość dziedzicznych usposobień charakteru, a nadto—i to ważniejszym jest jeszcze—

o poznanie przyczyn tych wad, które w charakterze dziecięcym dostrzegamy. Kwestye to są pierwszorzędnego znaczenia, czy wada pewna powstała z przyrodzonych usposobień, czy też jest nabytą, w ostatnim wypadku jakie spowodowały ją okoliczności: naśladownictwo, bojaźń, przymus—jednem słowem czy wada jest wytworem naturalnym lub sztucznym, czy stała się już jakby drugą naturą czy też objawia się tylko przygodnie. Zwróćmy uwagę np. na różne wypadki dzieci, które kłamią.

Jedno dziecko kłamie na skutek odziedziczonej skłonności i ulegając zepsutej z gruntu naturze; inne kłamie może dlatego, iż przy pierwszej udanej próbie oszukania innych dostrzegło pobłażliwy uśmiech na ustach wychowawcy; jeden chłopiec kłamie przez obawę kary, drugi dlatego może, iż nie chce rodziców zasnuć. Są dzieci, które znęcają się nad zwierzętami, pobudzane do tego przez wrodzony instynkt okrucieństwa, ale inne czynią to przez ciekawość albo naśladownictwo, albo pod wpływem zaszczipionej im przez starszych odrazy do pewnych zwierząt. Roztargnienie bywa objawem osłabienia fizycznego i mózgowego wyczerpania, ale może być także złem tylko przyzwyczajeniem. Jasne jest z tego, że w każdym z tych wypadków innem być powinno postępowanie wychowawcze.

Wprawdzie ażeby zawsze przyczyny te umieć rozpoznać, w każdym wypadku wyluszczyć jądro z łupiny, trzeba by być pierwszorzędnym znawcą serc ludzkich i charakterów. To też nie można w tym

względnie zbyt wygórowanych stawiać wymagań, ani rodzicom i wychowawcom, którzy nie zawsze istotną prawdę wykryć zdołają, odmawiać przez to zdolności do wychowania. Stosunkowo najczęściej powołane są do tego matki, nie tylko dla tego, iż z dzieckiem częściej obcuje aniżeli ojciec, pracą zawodową pochłonięty, lecz i dlatego że przyrodzony ich związek z dzieckiem najbardziej jest istotnym i przez czas długi sympatycznie oddziałują. Że matka lepiej „rozumie” dziecko, aniżeli ojciec, jest to pogląd przez ludzi oświeconych i mniej oświeconych przyjęty. Prawda, iż często „rozumie” je z gruntu błędnie, lecz w tych razach zawsze prawie mamy przed sobą raczej błąd serca aniżeli rozumu. Ciasne i poczęści nieświadome uczucia sympatycznego związku, owe instynkty macierzyńskie, jak je czasem nazywają, bywają tak silne, iż do głosu przyjsć nie pozwalają rozumnym pobudkom albo je zagłuszają, jeśli się nawet odezwą.

Ważnem jest bardzo rozpoznanie, czy nie mamy czasem do czynienia ze stanem chorobliwym fizycznego organizmu. Wiele bowiem wad, które przedstawiamy sobie jako czysto psychiczne, źródło mają właśnie w oddziaływaniu chorobliwych stanów fizycznych na procesy duchowe. Tak, nieuwaga, jak wiadomo, jedno z najczęstszych i najdotkliwiej uczuowanych zбоcezeń dziecięcych w okresie szkolnym, jest często tylko naturalnem następstwem osłabienia słuchu, którego wychowawca dotąd nie podejrzewał. Statystyczne badania dzieci w szkole wykazały dość znaczny procent źle słyszących. Lenistwo występuje niejednokrotnie jako objaw wyczerpania mózgowego po dłużej

trwających chorobach gorączkowych i wogóle takich, które uposledzają odżywianie mózgu. Nastrój apatyczny i ponury albo niczem nieuzasadniony niepokój i skłonność do przestachu są często zwiastunem ciężkich zapaleń mózgowych. Jakkolwiek przyczyna jest tutaj głębiej ukryta, to jednak świadomy rzeczy znajdzie ją bez trudności, odtąd raz w tym kierunku przywyknie zwracać uwagę. Podobnie nieczystość fizyczna u niektórych małych dzieci spotykana, o ile nie jest winnym brak dozoru i zaniedbanie, wypływa zawsze z osłabienia mięśniowego odnośnych organów. Ociężałość w myśleniu i brak pojętności, niekiedy sprawiające wrażenie idyotyzmu, jak to w ostatnich czasach stwierdzono, mogą być tylko objawem, który towarzyszy pewnym chorobom nosa, i ustępuje z wyleczeniem tychże. Widzimy też, że w wypadkach takich, prócz rodziców i nauczyciela, głos należy się lekarzowi. W dalszym ciągu niejednokrotnie jeszcze znajdziemy sposobność do zaznaczenia tego przyczynowego związku między fizycznymi zбоczeniami a wadami charakteru.

Tak więc stawianie pedagogicznej dyagnozy jest niedajacem się ominąć wymaganiem. Jakkolwiek zadanie to jest trudnem, najtrudniejszym może w całej sprawie wychowania, to jednak spełnienie jego najlepsze obiecuje rezultaty. Ileż to przesądów pod tym względem istnieje, ileż jest dzieci, których nikt nie umiał zrozumieć! Ileż razy rodzice lub nauczyciele uniknęliby błędnego czy jednostronnego a często wielce w skutkach szkodliwego sądu, gdyby umieli głębiej w duszę dziecka spoglądać i czytać w niej jak

w otwartej księdze. W szczególności ileż to razy nauczyciel doznaje przykrego uczucia niemocy i bezradności wobec niejednego dziecka, którego dziwne i nie-naturalne zachowanie się ciąglą jest dlań zagadką, i którego serca nieczem—ani łagodnością ani surowością otworzyć nie zdoła.

Lecz na tem nie dosyć. Pozostaje jedno jeszcze zadanie, które w prawie dziedziczności ognistemi głoskami stoi wypisane. Nauczyć się musimy stawiać dyagnozę i na samych sobie. Wciąż przed oczami mieć powinniśmy prawdę, że własne cechy nasze przenosimy na dzieci, że zatem przenosimy na nie i wady charakteru naszego w ciągu życia nabyte. Poznaj siebie samego! Upomnienie to nie z mocy swej i prawdy nie traci przez to, że starem jest i że już na świątyni delfickiej wyryte było jako wyraz odwiecznej mądrości. Poznaj siebie samego! Lecz jednocześnie staraj się udoskonalić i z plam wszelkich obmyć, o ile tylko słabość natury naszej pozwoli ci na to. Wtedy to, i tylko wtedy, sprostać potrafisz wielkiemu zadaniu, jakie cię oczekuje—wychowania swych dzieci, a z niemi wielu dalszych pokoleń. Ileż razy grzeszymy w wychowaniu młodzieży przez nasz nierozum, namiętność, gniew, mściwość, przez zmienność humoru, opryskliwość, oschłość, obojętność, zły przykład itp. A każdy z błędów tych działa nie raz, lecz ilość razy niezliczoną, jak zły posiew, w którym jedno ziarno tysiąc nowych rodzi. Bez przesady utrzymywać można, że większa część nabytych wad charakteru dziecięcego sztucznym są wytworem błędnego lub zaniedbanego wychowania. Słusznie więc i tu mówi-

my o złych „przyzwyczajeniach“. Ileż czasu i trudu później poświęcić trzeba i to często daremnie, ażeby od przyzwyczajen tych—odzwyczaić. Szczęście jeszcze, iż w najgorszym razie spuścić się możemy na życie—wielkiego mistrza, który słabości żadnych nie zna.

ROZDZIAŁ III.

Cechy dziecka psychicznie zdrowego.

Każdy z nas ma w sobie coś nienormalnego, jakiś rys chorobliwy czy to w ogólnym nastroju, w sposobie odczuwania bodźców fizycznych i psychicznych, czy to w sposobie myślenia, sądzenia a nawet działania. Smucimy się tam gdzie nie ma właściwego powodu, a obojętni i niewzruszeni pozostajemy w wypadkach, które wymagałyby od nas największego skupienia i udziału. Raz jesteśmy uparci i nieulegli w sądzie, to znów dziecinnie niemal łatwowierni. Postępujemy nierozważnie i pod wpływem pobudek chwilowej namietności, albo objawiamy nawyknięcia i dziwactwa, wyraźnie od ogólnego poziomu odskakujące. Jeden z nas cech tego rodzaju posiada więcej, inny mniej, ale zapewne nie urodził się jeszcze człowiek, który zupełnie byłby od nich wolny. Oczywiście nie może tu jeszcze być mowy o właściwej chorobie umysłu, wówczas bowiem słuszość miałby ów waryat, który świat cały za obłąkany uważał. Owszem wszystko to leży jeszcze w granicach psychicznego zdrowia, jak je ogólna opinia pojmuje. Lecz w zna-

czeniu szerszem i bardziej ogólnem, objawy tego rodzaju uważać można za chorobliwe, o ile mianowicie nazwą tą oznaczymy wszystko, co od reguły odstępuje.

Podobnie dzieje się i z dziećmi. To, co nazywamy w nich zagadkowym, jest to zawsze zboczenie jakiegoś od zdrowej normy, a więc w ogólniejszem znaczeniu coś chorobliwego. Mimo to nie możemy jeszcze chorem nazwać dziecka, które wadę jakąś posiada; zdrowie duszy i tutaj najzupełniej godzić się może z istnieniem wad charakteru. Wprawdzie, jak to widzieliśmy w rozdziale poprzednim, wiele wad dziecięcych wypływa z chorobliwych stanów ciała, ale w rzadkich tylko wypadkach stany te powodują chorobę umysłową w medycznym znaczeniu wyrazu, zresztą w większej części wypadków wad dziecięcych niedostrzegamy nawet tej podstawy fizycznej a przynajmniej nie możemy jej stwierdzić z zupełną pewnością. Tak więc, jeśli z punktu widzenia medycznego większa część wad dziecięcych leży w granicach zdrowia, to przyjąć to również można ze stanowiska pedagogicznego. W znaczeniu pedagogicznym uznać winniśmy za psychicznie zdrowe każde dziecko, które zdolnem jest odebrać wychowanie, odpowiadające celom kształcenia charakteru i umysłu.

Cechy tej zdolności wychowawczej dziecka wskażemy tu poszczególne.

U zdrowego osobnika dorosłego, czynności duchowe przychodzą do pewnej równowagi. Z trzech podstawowych władz umysłu: czucia, myślenia i działania, żadna szczególniej przewagi nie posiada. Nastroj

uczuciowy, jako wyraz uczucia ogólnego, spokojnym jest i równym, nowe pojęcia wyrabiają się wprawdzie ciągle, ale umysł pracuje więcej nad porządkowaniem, kombinowaniem i przyswajaniem rzeczy starych, aniżeli nad wytwarzaniem nowego materiału, czyny w zależności pozostają od władzy sądenia i pobudek wewnętrznych, jakkolwiek może błędnych, rzadziej znacznie pozbawione są rozumnych motywów.

Inaczej jest u dziecka! Tutaj wymienione władze podstawowe działają bardziej samoistnie, związek ich jest luźny, zależność mniej wyraźna. Dotyczy to zwłaszcza stosunku czynów i pojęć. Zasób wyobrażeń dziecięcych nie jest jeszcze tak uporządkowany, jak u dorosłego, pojęcia abstrakcyjne są z wielu względów niedostateczne, a wyższych pojęć moralnych brak jest prawie zupełny. Stąd to postęпки dziecka, młodszego zwłaszcza do jakichś lat 10, okazują się często nieumotywowane, niespodziane, i nańder mało ujawniają stałości. Znajdujemy w nich często urok pewien, wzruszają nas swą miłą naiwnością, niby obrazy wprost z natury wyjęte, ale są to zawsze obrazy niknące, które w mgnieniu oka zjawiają się i giną.

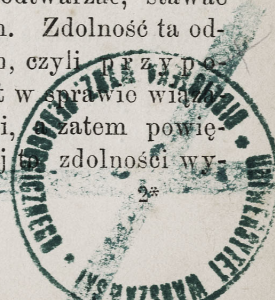
Rozwój wyobrażeń znajduje się u dziecka na pierwszym planie. Duszę noworodka przyrównać można do pustego naczynia; zwolna tylko napelnia się ono treścią, przyczem samo objętość swą zwiększa.

Dziecko zatem psychicznie zdrowe poznać możemy według cech następujących:

1. Według tego, jak rozwija się jego wewnętrzny świat wyobrażeń. Przedewszystkiem musi być dziecko dostępnem dla wyobrażeń wogóle, musi być

zdolnem wyobrażenia przyjmować i łączyć je z wyobrażeniami, które już posiada, tak iżby trwale się w umyśle pozostawały. Zdolność tę nazywamy *o-ję-t-n-o-ścią*. Dalej niezbędnym jest pewien spokój i skupienie, które pozwalałyby zatrzymywać to, co zmysły przyjmują i umysł w jednym kierunku nateżać. Właściwość tę, którą w ogólności *u w a g ą* nazywamy, znajdujemy u dzieci w stopniu bardzo rozmaitym. Zauważmy np., jak niejednakowo zachowują się chłopcy podczas przechadzki w polu. Jeden zwraca uwagę na każdy przedmiot, po drodze spotykany, każdy kamyk, roślinę, drugi mija to wszystko bezmyślnie. Jeden wnet biegnie do nauczyciela, przysłuchuje się jego objaśnieniom, ogląda i zachowuje znalezione przedmioty; drugi zaledwie słyszy, co do niego mówią, rzuca to, co podjął i zwraca się do nowych przedmiotów. Ze względu na ukształcenie umysłu, nabycie wiadomości i umiejętności, uwaga jest bodaj najważniejszym przymiotem naszej duchowości, bez niej bowiem cały zasób doświadczenia naszego pozostać musi luźnym i ułamkowym.

Przyłączyć się do tego musi dobra pamięć. Przez pamięć rozumiemy zdolność po pierwsze, każde wzbudzone wyobrażenie rzeczywiście w umyśle zatrzymywać, po wtóre, i to jest najważniejszem, wyobrażenie to przy odpowiedniej sposobności odtwarzać, stawać się jego świadomym, myśleć o niem. Zdolność ta odtwarzania, wydobywania na wierzch, czyli *przypomina n i a*, szczególnie ważną jest w sprawie *w i a d o m o ś c i* nowych wyobrażeń z dawnymi, zatem powiększania zasobu umysłowego. Z tej zdolności wy-



pływa bystrość i przytomność umysłu. Dzieci marzące, roztargnione, zażenowane, nie mają jednego ani drugiego z tych przymiotów, i skutkiem tego przypominają owych ludzi, o których mówią, że dowcip przychodzi im dopiero na schodach. Zdolność więc pamiętania i przypominania pozostawać musi pod wpływem woli i każdemu jej skinieniu być posłuszną. Przeciwnie tu się rzeczy mają aniżeli z zacieraniem wspomnień, czego nakazać sobie nie można. W ogóle najtrudniej jest nauczyć się zapominać.

Nabywanie nowego zasobu wyobrażeń, o ile tylko odpowiadają one wiekowi dziecka i danemu stopniowi rozwoju, dawać im powinno zadowolenie, czyli dziecko okazywać powinno chęć do uczenia się, do samodzielnego zajęcia się i poważnej pracy, przedewszystkiem w zakresie pracy szkolnej. Dzieci są leniwe często wskutek tego, że ich zdolność pojmowania w jednym z zaznaczonych kierunków niezupełnie jest w porządku.

Zdolność pojmowania u dziecka powinna być o ile można we wszystkich dziedzinach poznania zupełną i dostateczną. Wprawdzie nie wiele zawsze znajdzie się dzieci, któreby do wszystkiego równie zdolne były. Jedno więcej okazuje uzdolnienia do języków, drugie do matematyki, inne do zajęć mechanicznych lub artystycznych. I wyraźną zdolność w jednym jakimś kierunku przyjemnie jest nam zawsze widzieć, gdyż ułatwia ona wybór zawodu, rękomię daje powodzenia w życiu, możność zdobycia sławy i majątku. Lecz żadna zdolność szczególna nie powinna otrzymywać nadmiernej nad innemi przewagi

z ujmą dla całości życia umysłowego. Nie byłoby to wcale objawem umysłu zdrowego, przeciwnie, często właśnie dzieci tępe i idyotyczne odznaczają się silnym rozwojem jakiegoś jednostronnego uzdolnienia. Stąd jednym z ważnych zadań wychowania w okresie wczesnego dzieciństwa jest przeciwdziałać takim na pierwszy rzut oka bardzo obiecującym wybujałościom, a to przez tem usilniejszą uprawę innych sfer umysłu.

2. Dalej zdrowie psychiczne dziecka poznajemy ze sposobu, w jaki wyobrażenia przechodzą w niem w czyny. Czyny świadome są uzewnętrznieniem się myśli, u dziecka również czyny poprzedzane być muszą przez myśli. Poprzednio już wzmiankowaliśmy pewne właściwości postępowania dziecięcego. Postępki dziecka różnią się od postępów człowieka dorosłego nie tem, że są często bezcelowe, nierozumne, namiętnością spowodowane, gdyż takimi są niestety zbyt często i postęпки dorosłych, i nie tem, że są niedostatecznie umotywowane, gdyż i ta cecha, jak wiadomo bardzo często znamionuje postępowanie dorosłych, lecz tem przedewszystkiem, że skutkiem ubóstwa wyobrażeń, zwłaszcza wyobrażeń etycznych, i skutkiem braku doświadczenia, postęпки dziecka nie mogą być dostatecznie motywowane. Motywy pozostają zazwyczaj nieświadome, i podobnie jak w poprzedach uświadamia się tylko przedmiot, będący ostatecznym celem działania. Tak to brak rozważliwej i zastanowienia — główne znamię postępów dziecięcych. Stąd i postępowanie dorosłego, które z całą osobowością jego lub z warunkami danej chwili w sprzeczności

stoi i nie wykazuje dostatecznych motywów, nazywane bywa dziecinmem.

Rozumie się uwzględnić należy różnice wieku. Rozwój umysłu dziecięcego równym krokiem postępuje z rozwijaniem się materyjalnej jego podstawy—mózgu. Jak mózg dziecka nowonarodzonego nie jest czemś skończonem, lecz raczej bezkształtną masą, w której stopniowo tylko krystalizują się anatomiczne elementy, tak i siły dziecka duchowe z zaczątkowych uzdolnień zwolna tylko podnoszą się do tego poziomu, jaki współczesnemu człowiekowi jest właściwy. Załedwie z końcem pierwszego roku życia, gdy nauczyło dziecko oryentować się w przestrzeni i przeciwstawiać się do świata zewnętrznego, zaczyna ono w stopniu należytym odróżniać szmery, dźwięki i głosy ludzkie. Uczy się słuchać, poczem wnet zaczyna słyszane dźwięki zapomocą mechanizmu głosowego odtwarzać czyli mówić. Po ukończeniu trzeciego roku dziecko posiada już tak znaczny zasób wyobrażeń, że tworzyć zaczyna bardziej określone pojęcia, jednocześnie w szerszym zakresie objawia się czynność myślenia i sądzenia, obok zaś czynów, wypływających z popędów, występują czyny, powodowane przez pobudki. Wreszcie z końcem okresu szkolnego, zasób wyobrażeń i pojęć tak jest już znaczny, że dziecko zdolnem się staje do czynów, najzupełniej świadomie motywowanych.

Zdarza się, że całe zachowanie się dzieci nawet młodszych w okresie szkolnym, zwłaszcza przy sprzyjających warunkach rodzinnych, okazuje się tak obowiązkowem, rozsądnem i systematycznym, iż skłonni jesteśmy przypisywać je w całości rozumnemu zasta-

nowieniu i dojrzałemu poczuciu obowiązku. Jakkolwiek ostatnich tych czynników lekceważyć w zupełności nie można, twierdzą jednak, że stoją tu one na dal szym planie i działają ledwie jako zaczątkowe usposobienia. Głównie czynnem jest pr z y z w y c z a j e n i e. Dziecko, jeśli nie koniecznie chętnie, to przecież bez oporu, idzie do szkoły codziennie, bo czuje, że tak być musi, bo wyobrażenie szkoły z całą mocą w umyśle jego się utrwaliło i nie dopuszcza do świadomości żadnych wyobrażeń sprzecznych np. tej treści, że nauka jest niepotrzebną. Dla tego to przyzwyczajanie jest jednym z najpotężniejszych, bodaj najpotężniejszym środkiem wychowawczym. W pierwszym już roku życia dziecko przyzwyczaja się panować nad mięśniami odbytu i pokarm w określonym czasie przyjmować. Potem uczy się rządzić mięśniami ruchów dowolnych, posługiwać się członkami, panować w pewnym stopniu nad uczuciami i pożądaniami. W zachowaniu swem staje się dziecko spokojnem, grzecznem, pilnuje się porządku. W późniejszym wreszcie rozwoju przyzwyczaja się dziecko do pownych sposobów czucia i działania, przyswaja sobie pewne zapatrywania etyczne i estetyczne, czem uwieńczoną zostaje cała sprawa wychowania. Przyzwyczajanie jest wszystkim; małym dzieciom moralne wykłady wygłaszać nieużytecznem jest i niepedagogicznem, brak im bowiem wszelkich wyrobionych pojęć moralnych, na które moglibyśmy się powoływać w sposób dla dziecka zrozumiały.

Postępowanie zatem dziecka wówczas za zdrowe psychicznie uważać można, gdy odpowiada ono my-

śłowemu poziomowi, właściwemu w danym okresie wieku. Przytem wszakże uwzględniać należy warunki zewnętrzne, widocznem jest bowiem, iż innym być musi zakres wyobrażeń dziecka siedmioletniego z wielkiego miasta, aniżeli dziecka tegoż wieku na wsi, innym u dziecka rodziców bogatych, w zbytku wychowanego, aniżeli u dziecka rodziców biednych. Z okien frontowych inaczej się świat przedstawia, aniżeli z oficyn. Inne w różnych wypadkach budzą się wyobrażenia, inne nawyki powstają, inaczej kształtuje się doświadczenie, i w odmiennym kierunku wola się ujawnia.

Dalej w postępowaniu dziecka zdrowego stwierdzamy, że w postawie czynów jego leży myśl, że myśl ta wyraźnie na planie dalszym stoi. Może ta myśl, jak to ma miejsce i u dorosłych, z gruntu być fałszywą, mimo to postęпки zdrowymi być nie przestają, o ile tylko z pewną myślą są zgodne. Tak, dziecko sądzi, że niesłusznie ukaranem zostało, wybucha więc gwałtownie lub od kary ucieka. Otóż myśl sama, doznana jakoby niesprawiedliwość, mogła być bezpodstawną, ale postęпки wypłynęły z niej konsekwentnie.

Przeciwnie, wątpić należy o psychicznem zdrowiu w obec postępków takich, którym brak w podstawie jakiegokolwiek świadomej myśli, jak to ma miejsce w postępowaniu instynktowem, o ile rozumie się w ostatnim wypadku nie działają instynkta zupełnie naturalne i zdrowe, takie, jak instynkt głodu, pragnienia i inne. Także wątpliwem jest zdrowie psychiczne, gdy postępowanie wypływa nie z wyobrażeń naby-

tych, lecz z usposobień odziedziczonych i staje się stałym nawykniem, jak np. u dzieci dotkniętych manią dręczenia zwierząt lub popędem do kradzieży. Wprawdzie przylączają się tu wyobrażenia i uczucia pewne, np. zadowolenie z udanego podstępu lub złośliwa rozkosz na widok męczonego zwierzęcia, ale są one czemś drugorzędnem, co pierwotnie do czynu pobudza — nie jest to jakiś motyw, myśl, lecz poprostu odziedziczony popęd. Nie może tu być mowy o zdrowiu psychicznem ani ze stanowiska pedagogii, ani antropologii.

Najważniejszą cechą zdrowia dziecięcego jest g r a. Czem dla człowieka dorosłego jest świat rzeczywisty, zawód, doświadczenie, wogóle całe tło psychiczne życia, to u dziecka, zwłaszcza w okresie przedszkolnem, przedstawia się jako świat fantazyi. Umysł dziecka, ubogi jeszcze w postrzeżenia realne, zaludniają twory wyobraźni, wyobraźnia również grą jego rządzi. W grze najwyraźniej objawia się duchowość dziecka, tem wyraźniej, im swobodniej panuje w niej, im szerzej skrzydła swe rozpościera wyobraźnia. Stąd wybór gier i zabawek dla dziecka posiada niemałe znaczenie wychowawcze.

Są zabawki, które ze tak powiem, wyręczają wyobraźnię dziecięcą, polot jej hamują, tak iż nie wiele jej do działania pozostaje. Należą tutaj różnego rodzaju gotowe mechaniczne wyroby, w których widzi dziecko coś obcego i narzuconego; przygnębiają je one tylko, i nigdy w dosyć poufały stosunek z nimi nie wchodzi. Dziewczynce, wyobraźnią obdarzonej, milszą będzie najskromniejsza, goła lalka, choćby prosty kijek, na jednym końcu galgankami okręcony, lalka,

którą może ubierać sama, pielęgnować i doglądać, aniżeli wytworna laleczka modna, która potrafi wykwekać „mama“, „papa“, albo i „dzień dobry“. Zwykła skrzynka z drewniakami, z których dziecko wszystko wybudować może, co zechce, bardziej wyobraźnię jego zajmie, aniżeli skrzynka, zawierająca drewnianka umyślnie przysposobione do złożenia jednego tylko, choćby najbardziej stylowego modelu. Usypana na dziedzińcu kupa piasku jest dla małych dzieci istną górą z bajki, i bawiąc się nią tworzyć sobie będą najrozmaitsze cuda. Prawdziwe, na wyobraźni oparte gry, są źródłem największych uciech, jakich serce ludzkie doznawać może, są to zaś uciechy, które tylko dzieciństwa bywają udziałem. Dziecko swobodnie się obraca we właściwej sobie dziedzinie, w przestronnem państwie wyobraźni, tutaj okazuje się ono artystą, i to może jest przyczyną, dla czego prawdziwi artyści tak często mają coś w sobie z dziecięcej natury.

W okresie jakichś lat trzech do siedmiu wyłączenie prawie zajmują dziecko gry wyobraźni. Potem przyłączają się inne jeszcze cele świadome: chęć zysku, jak w loteryjce, chęć wykazania fizycznej zręczności, jak w grze w piłkę i w innych grach ruchowych, lub jak u starszych dzieci fizyczna potrzeba do woli się wybiegać na świeżem powietrzu po długiem siedzeniu i pracy na twardej ławie szkolnej. Ale jakkolwiek gra staje się w ten sposób mniej lub więcej celową, to jednak nie pozbywa się nigdy swego pierwotnego charakteru fantazyjnego.

Gra tkwi w samej naturze dziecięcej i część jej stanowi. Dziecko, które się nie bawi, jest chorem, i to

chorem w ścisłem znaczeniu medycznem, zarówno fizycznie, jak duchowo, albo też jest zupełnie nienormalnem. To też powracającą ochotę do zabawy witamy zazwyczaj, jako pierwszy symptom wyzdrowienia. Wie to każdy lekarz i każda matka, że gdy śmiertelnie chore dziecko po raz pierwszy wyciągnie rączki do lalki, to widzieć w tem należy jakby pierwszy promień światła, ciemną noc przebijający, i dziecko zaczyna przychodzić do siebie. To też skoro gra stanowi część samej istoty dziecka, traktuje ją ono z całą powagą, jako coś zupełnie naturalnego, jako ważną sprawę. Nie ma nic bardziej uroczego, nic zarazem, co głębiej i bardziej bezpośrednio w duszę spoglądaćby pozwalało, jak widzieć bawiące się dziecko, kiedy to z całym zapalem wysila się ono, jak gdyby szło conajmniej o stworzenie świata. Dlatego też gra dziecka, jak sen jego, winny być dla nas święte i bez potrzeby nie budźmy go. „Proszę, dajcież mi skończyć — odrzekła sześciolatnia dziewczynka, którą od zabawy odwołać chciano — jeszcze nie mam czasu“.

Myśli swoje wyraża człowiek również zapomocą mowy. Jakkolwiek fakt ten nie stanowi szczególnej cechy dziecka, niemniej jest ważnym. Mowa bowiem nie tylko wyraża, ale i tworzy myśli; dopiero przenosząc się na mechanizm mowy, nabierają myśli kształtu i życia. Chcąc coś wypowiedzieć musimy sobie na przód jasno myśli uświadomić, ludzie którzy myślą bezładnie, poddać temu często niemogą, przez co i niedorzeczność ich myśli na jaw wychodzi. Jasne wyobrażenia wytwarzają znów nowe lub wywołują dawno na mocy praw kojarzenia. Tak to mowa zbogaca

umysł lub przynajmniej czyni go sprawniejszym i możność mu daje lepiej z zasobów swych korzystać. Dzieje się tu podobnie jak z pisanie. Pewien uczony powiedział raz: gdy chcę się z czemś gruntownie zapoznać, piszę o tem książkę.

Wychowanie przeto baczycy powinno, ażeby wszystko, czego dziecko chce, wypowiadało jasno i wyraźnie, w ten sposób bowiem najlepiej wykształcimy jasność myślenia. Przestrzegać również należy dobrego wymawiania i samemu przykład dobry dawać. Im jaśniejszą i czystsza będzie mowa, tem lepiej uporządkują się i myśli.

3. Zdrowie psychiczne dziecka ujawnia się w tem, w jaki sposób dziecko zachowuje się względem bodźców zewnętrznych i wewnętrznych, jak bodźce te wogółności działają na jego nastrój, myśli i ruchy. U dziecka zdrowego nastrój jest jednostajnie pogodny; jeśli chwilowo zasępi go przykre wzruszenie, wnet on powraca. Dziecko, które stale pozostaje w smutnym nastroju, jest chorem nie tylko w znaczeniu pedagogicznem, ale i medycznem. To samo powiedzieć można i o wypadku wprost przeciwnym, gdy dziecko nadmiernie jest żywe i niepomiarowanie ruchliwem. Dziecko psychicznie zdrowe po tem już poznajemy, że umie ono ruchy swe poskramiać i zachowywać się spokojnie. Wiadomem jest nauczycielom, jak trudno w spokoju utrzymać i do siedzenia zmusić dzieci, które po raz pierwszy do szkoły przyjdą. Wprawdzie zewnętrzna ta ruchliwość niekoniecznie ma być uważana za objaw jakiejś głębiej działającej przyczyny, działa tu często nic innego, jak brak przyzwyczajenia. Z dru-

giej jednak strony nadmierna ruchliwość stałym bywa objawem t. zw. niespokojnego idyotyzmu. Często dopiero gdy dziecko wejdzie do szkoły, ten właśnie symptom jako też towarzyszące mu roztargnienie i nieuwaga, dostrzedz nam pozwalają, że dziecko cierpi w małym stopniu na słabość umysłu. Bez spokoju zaś ciała niemożliwym jest spokój umysłu t. j. pewna gotowość do przyjmowania i zatrzymywania wrażeń. Dzieci takie zazwyczaj są nieposłuszne, albowiem nie słyszą wcale co do nich się mówi, albo przynajmniej nie zatrzymują tego w pamięci; słusznie też mówią o nich, że co jednym uchem wpuszczają, to drugim wypuszczają.

4. Wreszcie zdrowie psychiczne dziecka przejawia się w zdolności do przyjmowania pojęć etycznych i estetycznych, i w dążeniu do tego, co uznanem będzie, jako dobre, piękne i prawdziwe. Wzmiankowaliśmy już, że dziecko nie posiada jeszcze pojęć tego rodzaju. Litość i współczucie owocem są doświadczenia, w niemałej części — rozumu. Dosiegają przeto najwyższego swego rozwoju tylko w wieku dojrzalym, dziecko zdobywa je zwolna i częściowo.

Naprzód działa własne doświadczenie. Przypuścimy, iż dwuletnie dziecko w jakibądź sposób rani się w rękę. Wypadek ten pociągnie za sobą ból fizyczny, a z drugiej strony pewne objawy mimiczne, jako też związane z czynnością wydzielania, a więc krzyk i płacz. Dowiaduje się więc dziecko, że obrażenia cielsne powoduje ból i płacz. Postrzeżenie to skutkiem powtórzeń przejdzie w trwałe doświadczenie. Dalej, dziecko ponosi stratę, ginie mu lalka, albo ktoś mu

odbiera ciastko, i znów skutkiem tego będzie cierpienie, natury już duchowej, a z niem krzyk i płacz. Przekonywa się więc, że płacz itp. w związku pozostaje z cierpieniem fizycznym lub moralnym. Jest to pierwszy krok w rozwoju uczucia. Dalszy postęp polegać będzie na tem, że doświadczenie swoje przeniesie dziecko na innych; widzi ono, że ktoś inny płacze i stąd wnioskuje, że cierpi on fizycznie lub moralnie. Wie ono, że inni w podobnych warunkach, tak samo czują, jak ono. Z wiekiem pobudki cierpienia lub radości w życiu dziecka stają się częstsze i głębsze, a z tem razem pogłębia się i rozszerza stosunek jego do cierpień i radości cudzych. W tem przenoszeniu cudzych cierpień na swoje własne ja, dane już widzimy pierwsze zarodki *s y m p a t y i*. Uczucie to rozwija się do właściwego współczucia cudzym cierpieniom, przyczem obecną jest zawsze świadomość, że to nie my, lecz ktoś inny cierpi. Świadomość ta zradza znów dążenie, ażeby czynnie przyłożyć się do usunięcia cierpienia cudzego a z niem i naszego. Powiedziałem i naszego— a rys ten pokazuje nam, że nawet w trosce jakby się zdawało najzupełniej bezinteresownej, nie brak pewnej przymieszki, że tak powiem, naiwnego egoizmu.

Tak to dzieckiem jeszcze rozwija w sobie człowiek zarodki litości. Są jednak wyższe stopnie uczucia tego, na które wznieść się może tylko człowiek dojrzały. Wówczas to, nie mając nawet cierpienia przed oczami, odczuć zdolni jesteśmy niedolę bliźniego i pojąć całą nędzę ludzkości. Świadomością tą przejęci, poświęcamy niekiedy życie, ażeby zło zmniejszyć.

Dziecko zdrowe okazuje sympatyczne uczucia naprzód instynktownie względem matki lub nianki. Później dopiero przyłącza się miłość dla ojca, i to o ile ten ostatni potrafi wejść z dzieckiem w szersze zbliżenie. Wcześniej jednak z uczuciem tem osobistego przywiązania łączy się pewna obawa i szacunek, wypływające stąd, iż dziecko świadomem jest zależności, w jakich względem ojca i matki pozostaje, iż uznaje większą ich wolę i siłę. Miłość u dziecka zdrowego ma zawsze pewną przymieszkę szacunku. Szacunek ten rozciąga ono później i na inne osoby dorosłe, u których odnajduje lub domyśla się woli i siły. Cześć dla wszystkich wyżej stojących, dla bogatych, silnych, u niektórych ludzi, szczególnie w tym kierunku usposobionych, trwająca przez całe życie, wyrasta właśnie z takiego dziecięcego uczucia. Również szacunek dla ludzi starych ma ten charakter pochodny, powstaje pod wpływem wychowania lub zastanowienia. Starzec bowiem, sam przez się, o wiele mniej imponować może dziecku, aniżeli mężczyzna w pełni sił i wieku. Błędne pojęcia o wartości i znaczeniu pewnych osób lub stanów zradzają również fałszywy rodzaj szacunku. Wiadomo naprzykład, iż dorastający chłopiec więcej ma szacunku dla starszego brata studenta, aniżeli dla swego najbardziej czcigodnego nauczyciela.

Podobnie jak z współczuciem dla cierpień, dzieje się z współczuciem dla cudzych zadowoleń. To ostatnie współczucie jest jednak mniej rozległem, nie obejmuje ono zazwyczaj całej ludzkości, lecz ogranicza się do jednostek. Za to wolnem jest od jakichkolwiek

niższych pobudek, współczucie dla szczęścia cudzego najzupełniej jest bezinteresownem, co więcej, obojętnem często dla dobra własnego. Jest ono najwyższym wyrazem sympatyi ludzkiej, i dlatego dziecku obcem jest jeszcze. To, co u dziecka za rodzaj taki współczucia uznaćby można, nie jest zapewne niczem więcej, jak naśladownictwem, przejęciem się nastrojeniem otoczenia, zadowoleniem, które z gestów i wyrazu innych na twarzy dziecka się odbija. Ale proces rozwoju współczucia dla cudzego szczęścia, ten sam jest, jaki powoduje rozwój współczucia dla cierpień. Dłuższym jest on tylko i szczytów jego niewiele osiąga.

Pojęcia estetyczne rezultatem są wychowania. Sądy o tem co jest piękne lub nie, jak wiadomo, w rzeczach sztuki zwłaszcza, różnią się bardzo i można być moralnie dzielnym człowiekiem, nie rozumiejąc się mimo to na sztuce. Ale za wadę poczytywać należy brak elementarnych w tym kierunku zdolności, za takie zaś zdolności uważać należy zmysł dla symetrii i harmonii. Gdzie brak zmysłu tego, tam brak będzie wogóle pocucia porządku, a na tem uciepieć już musi i sfera moralna człowieka. Dziecko nieporządne jest zarazem niechlujnem i niedbałem, i jeśli w porę nie przyjdzie wychowanie, ażeby wydobyć na wierzch i rozwinąć utajone moze zdolności, ze znacznem prawdopodobieństwem przewidywać można, że i dalsze życie człowieka bezładnem będzie i nieharmonijnem, albowiem i wszystkie pojęcia jego, a więc i pojęcia moralne, bezładne będą i chaotycznie z sobą zmieszane. Brak będzie rzeczywistego pocucia obowiązku, zawsze żywego i czujnego uczucia, co przystoi lub nie, lub co

innym winni jesteśmy, w najlepszym zaś razie uczucie to zastępować będą chwilowe i nagle porywy. Wzajemne to oddziaływanie uzdolnień estetycznych i etycznych zdawna uznanem zostało, i dlatego słuszenie mówią, że sztuki piękno uszlachetniają. Mijmy się też na baczności wobec człowieka, u którego kolebki żadna z Gracyi nie stała.

ROZDZIAŁ IV.

Podział wad dziecięcych.

Jak w każdej nauce, która do czynienia ma z obfitym materiałem faktycznym, tak i w nauce o wadach charakteru dziecięcego koniecznym jest pewien podział i ugrupowanie, któreby pozwoliły jednym rzutem oka objąć fakty pokrewne, rozdzielić różnorodne, i w całości dokładnie się oryentować. Trafiamy tu jednak na szczególne trudności, nie tylko dlatego, że wady dziecięce z różnych przyczyn wpływają, lecz i dlatego, że zależnie od powodujących przyczyn objawy wad tych bardzo się rozmaicie przedstawiają, tak iż jakkolwiek wady pewne jedną nazwą obejmujemy, mimo to bardzo one rozmaitą postać przybierają. W drugim już rozdziale na okoliczność tę mimochodem zwróciliśmy uwagę; tak kłamstwo, dręczenie zwierząt, nieporządek, z różnych bardzo wpływają źródeł, owszem o niewielu bardzo wadach dziecięcych powiedziećby można, że jedną tylko mają przyczynę i żadnej innej.

Wobec tego podział wad według ich przyczyn, gdyby nawet był możliwym, byłby zupełnie bezcelowym. Nie mówiąc już bowiem, iż przyczyn tych

zbyt jest wiele, iżby wszystkie wyliczyć można, podział taki spowodowałby rozdzielanie należących do siebie grup i części, oraz nieprzyjemne powtarzanie.

To samo powiedzieć można o podziale na wady dziedziczne i nabyte. Doniosłość rozróżnienia tego nie podlega wprawdzie wątpliwości, w każdym pojędniczym wypadku uwzględniać je musimy i dziś żadna teoria wychowania lekceważyć go nie może. Lecz dla prawdziwej klasyfikacyi, dla ogólnego przeglądu faktów okoliczność ta podstawy dostarczyć nie może. Zamiast wyrażen tych używano również nazw: wady naturalne i sztuczne. Przez naturalne wady rozumiano takie, które rozwinęły się z usposobień odziedziczonych, zatem wady dziecka przyrodzone, jakby w niem tkwiące; jako wady sztuczne określano z drugiej strony takie, które zaszczerpione dziecku zostały siłą okoliczności zewnętrznych, przez błędy wychowania, zły przykład, nierozum otaczających itp. Jak widzimy, nowych żadnych pojęć terminy te nie zawierają.

Mówi się także o wadach ostrych i chronicznych. Przez ostatnie rozumieć należy wady trwałe, t. j. właściwe dziecku przez czas dłuższy, jak gdyby zrosłe z jego naturą, bez względu na to, czy są one dziedziczne, czy nabyte. Wady ostre, przeciwnie, są to takie, które występują okolicznościowo i jakkolwiek również z natury dziecka wpływają, stanowią jednak objaw nie stały, lecz przypadkowy i przejściowy. W dziedzinie woli i czynów do tej kategorii należą np. wybuchy temperamentu, przez silny przestрах spowodowane kłamstwo, wybryki samowoli itp., od-

powiadają im w zakresie myśli błędy w zadaniach popelniane wskutek pośpiechu, chwilowe roztargnienie, brak skupienia. Wzajemny stosunek dwóch tych kategorii inaczej nieco wyraża filozof Herbart: „Są wady, mówi on, które dziecko posiada, są takie, które popelnia“. Przychodzi tu na myśl także rozróżnienie przestępców nałogowych i przestępców przypadkowych albo dopuszczających się zbrodni pod wpływem namiętności. Porównanie to razić może pojęcia nasze o „niewinności“ natury dziecięcej, ale pamiętajmy, że przecież i przestępcę każdy był kiedyś dzieckiem.

Przyjmowano też za podstawę podziału to, czy wada pewna wynika z przyczyny fizycznej lub duchowej. W pierwszym razie mamy wady, które powstają z przewagi wpływów cielesnych na nastrój, uczucia, myślenie, poczęści wady, które blisko graniczą z chorobą umysłową albo wyraźny charakter jej noszą, jak np. słabość umysłu począwszy od najłżejszych jej form aż do skończonego idiotyzmu, trwałe i zakorzenione nastroje posępny, zboczenia wyobraźni począwszy od widzeń, z których dziecko zdaje samo sobie sprawę, do prawdziwych halucynacji, przewrotne objawy instynktów itp. W wypadkach tych przejścia od stanu zdrowia do choroby niezwykle są liczne i niewyraźne.

Pochodzenie znów moralne przypisać musimy wszystkim tym wadom, w których nie można wykryć żadnej podstawy fizycznej. Przytem zauważyć jednak należy, iż w grę tu wchodzi nie tylko wpływy bezpośrednio z zewnątrz na umysł działające, jak np. afekty, ale zawsze i pewne usposobienia, z których siła wewnętrznego procesu rozwijają się zboczenia i wady.

Pierwotne źródło tego rodzaju usposobień musimy sobie oczywiście przedstawiać również jako fizyczne t. j. w warunkach mózgu dane. Wada wówczas objawić się może i bez udziału przyczyn zewnętrznych jedynie wskutek rozwinięcia się pierwotnego usposobienia. Jakkolwiek zresztą zdarzać się może niemniej często, że usposobienie pozostawać będzie utajonem (Rozdział I), i albo przekazywać się będzie dziedzicznie, albo w braku podniet z czasem w ciągu wielu pokoleń ulegnie stopniowo zupełnemu zanikowi.

W końcu dzielone jeszcze bywają wady według tak zwanych władz umysłowych. W całym życiu umysłowem wyróżnić można następujące trzy główne dziedziny: 1. Dziedzinę uczuć; 2. Dziedzinę wyobrażeń i myśli; 3. Dziedzinę woli i czynów. Otóż ten sam podział przyjęć można i dla wad dziecięcych.

Przytem jednak pamiętać należy, iż żadna z sił tych nie działa nigdy w odosobnieniu sama przez się, każda zależna jest od innych, i inne do współudziału pociąga. Tak, wrażenia i uczucia wywołują myśli, świadome działanie niemożliwe jest bez poprzedzających je wyobrażeń. To samo stosuje się i do zboczeń w życiu psychicznym. Zaburzenia uczuć sympatycznie rozstrój powodują w sferze myślowej, chociażby tylko w świadomości własnego ja, a nienormalne postęпки poprzedzane bywają przez zaburzenia uczuć i myślenia. Zawsze więc uwzględniać należy, że gdy mówimy o wadzie w którejką z trzech owych sfer umysłu, to stale prawie w ten lub inny sposób uczestniczą w niej zboczenia sfer pozostałych. Nie wyłącza to zresztą faktu, że jedna sfera może być szczególnie za-

ROZDZIAŁ V.

Wady dziecięce w dziedzinie uczuć.

Ogólne uczucie dziecka, jak i u człowieka dorosłego, rezultatem jest działania ogółu bodźców fizycznych i umysłowych. W wykładzie poniższym mówić będziemy tylko o uczuciu ogólnem, nie zaś o szczególnych jego postaciach. Z danego punktu widzenia ważnem jest dla nas nie to, co dziecko czuje, ale jak czuje.

Wypadnie nam przytem dwie główne grupy różnić zależnie od tego, czy wrażliwość na bodźce jest zbyt wielką, czy zbyt małą, albo co to samo znaczy, czy zachodzi nienormalna nadczułość czy też nieczułość. Otóż wyrazem ogólnego uczucia jest nastrój. Zajmiemy się więc przeważnie wadami nastroju, przy czem przekonamy się, że i objawy, które zazwyczaj przypisywane bywają nastrojowi przygnębienia, t. zw. depresyi, jak smutek, niepokój, strach, drażliwość itp., w rzeczywistości wyrażają stan pobudzenia równie dobrze, jak np. radość, rozwiążność lub zuchwalstwo. Pierwsze ważniejsze są, bo częściej się z nimi spotykamy. Cierpienie jest czemś, bardziej nam blizkiem,

aniżeli przyjemność. Jakkolwiek bowiem nie zgadzać się możemy ze zdaniem filozofów pesymizmu, którzy przyjemność uważają tylko za brak cierpienia, jakkolwiek przyznać możemy przyjemności bardziej pozytywną wartość w sumie szczęścia naszego, to jednak uznać musimy, że w życiu częstsze znajdujemy pobudki cierpienia aniżeli przyjemności. Stosuje się to wprawdzie przedewszystkiem do człowieka dorosłego. Dziecko jest w położeniu szczęśliwszem, ale i ono objęło już w posiadanie odwieczne dziedzictwo człowieka, którem jest cierpienie.

Przystępując do rozbioru wad szczególnych, zajmujemy się naprzód pierwszą ich grupą, mianowicie stanami pobudzenia. Grupę tę na dwa działy rozłożyć można: stany pobudzenia, którym towarzyszy nastrój przykry (przygnębiony) i taki, z którymi wiąże się nastrój przyjemny (podniecony). W dalszym ciągu mówić będziemy o wielkiej grupie wad, które polegają na braku pobudliwości, w końcu uwzględnimy niektóre zboczenia czuciowości wogóle. Przedtem jednak raz jeszcze zaznaczyć musimy, że przez „wady“ nie koniecznie rozumieć należy moralne niedostatki charakteru, wykroczenia, grzechy, złe nałogi, lecz wogółności tylko zboczenia od pewnej normy. Pojęcia „wadliwe“ i „złe moralnie“ w ten sposób niezupełnie pokrywają się z sobą. Wiele wypadków słuszniej określaćby można jako chorobliwe, aniżeli „wadliwe“. Dobrego na to przykładu dostarcza nam pierwszy typ, jakim zająć się mamy — typ dziecka smutnego.

jętą, albo że chorobliwe usposobienie na jej gruncie naprzód wyrasta i stamtąd się dalej rozprzestrzenia.

W ogólności podział ten zaleca się jasnością i tem, że uniknąć pozwala powtórzeń. I my więc przyjmujemy go za podstawę przy omawianiu wad poszczególnych.

Mimo to i innych stosunków bez uwzględnienia nie pozostawimy. Przy każdym mianowicie typie zajmujemy się rozpoznaniem jego przyczyny, o ile wada jest dziedziczną lub nabytą, o ile ze źródeł fizycznych lub moralnych wypływa. W ścisłym z tem związku pozostaje kwestya rokowania t. j. możliwości usunięcia wady. Jest bowiem dla wychowawcy rzeczą największej wagi wiedzieć naprzód, jak prędko i w jakim stopniu usiłowania jego powodzeniem uwieńczone być mogą. Nie mówię tu o powodzeniu wogóle, to bowiem wątpliwości nie ulega. Jest to piękną stroną w powołaniu wychowawcy — ojca, matki lub nauczyciela, że w żadnym, [choćby napozór najtrudniejszym wypadku nie pracują oni bez nadziei, że zawsze w pewnym stopniu liczyć mogą na dobry skutek.

Ważnem jest również wiedzieć, czy do czynienia mamy z wadą, polegającą na niedostatku, czy też na nadmiarze i przeroście pewnej właściwości. Jedno dziecko np. okazuje skłonność do okrucieństwa dlatego, że brak mu od początku uczuć sympatycznych; inne postępuje tak samo wskutek naśladownictwa, ciekawości lub przesady, słowem wskutek wybijania lub fałszywego kierunku pewnych skłonności istniejących albo pewnych wyobrażeń. Pierwsze wypadki są za-

wsze trudniejsze, widocznem jest bowiem, iż łatwiej usunąć coś zbytecznego aniżeli stworzyć coś nowego. Tak i chirurg z łatwością usuwa nowotwór w nosie, ale do najtrudniejszych zadań jego należy dorobić nos, którego nie ma. Ale jak chirurg organa brakujące może stwarzać tylko przez zużytkowanie przyległych zdrowych części ciała, tak też i wychowawcy nie innego nie pozostaje, jak niedostatki umysłu lub serca pokrywać przy pomocy pokrewnych sił psychicznych.

1. *Dziecko smutne.*

Labroyère mówi: „Dzieci nie mają przeszłości ani przyszłości, lecz za to korzystają umiennie z teraźniejszości, co nam nie tak łatwo się udaje“. Dzieci żyją całkiem w chwili obecnej, nieświadome jakiegobądź zagadnień, wolne od brzemienia myśli. Dlatego panującym rysem w duchowym życiu dziecka jest nastrój pogodny, jasna, od trosk wszelkich wolna radość życia. Jeżeli nawet pod wpływem zewnętrznych okoliczności wkradnie się do duszy ich smutek, gości tam krótko i wnet ustępuje. Zatem długo trwający nastrój przygnębienia należy do objawów nienormalnych.

Stan ten rozpoznać łatwo. Przedewszystkiem znika naturalna wesołość dziecięca. Skłonność do hałaśliwego, niespokojnego zachowywania się, do zbyt ków, śmiałego obejścia się, cechy jednym słowem, które przedtem być może najbardziej dziecko znamionowały, ustępują miejsca suchej, milczącej powadze. Poczucie własnego ja, skądinąd tak silne u dziecka, znika teraz albo przeradza się w stan wprost przeciwny: poczucie swej słabości. Czynność wyobraźni i myślenia ulega przytłumieniu, a w każdym razie bieg myśli okazuje się zwolnionym, dostrzegamy natomiast posępne zagłębianie się i rozważanie jednej jakiegobądź przykrych.

Znamionom tym odpowiada zachowanie się dziecka zewnętrzne. Staje się ono spokojnem, skrytem, odpychającym. Dziecko formalnie zamyka się w sobie, mówi głosem słabym i stłumionym, odpowiada powolnie i zacinając się, czasem tylko wzdycha głę-

boko. Wzrok w dal jest zwrócony, albo jakgdyby w głąb duszy, jakgdyby nieprzytomny, rysy twarzy sennie i obwisłe, wygląd ogólny niedobry.

Na wyższym stopniu przychodzi zupełna bezwładność i odrętwiałość. Dziecko siedzi nieruchomo tam, gdzie raz usiadzie, niczem znać o sobie nie daje, zapomina o fizycznych nawet potrzebach. Odżywianie znacznie podupada, wygląd jest w wysokim stopniu cierpiący, oddychanie powierzchowne, pokarmy dziecko niechętnie przyjmuje, skóra jest zimną i przybiera odcień sinawy. Czynność umysłowa jest również bardzo upośledzoną, a po wyzdrowieniu niepozostają żadne lub tylko bardzo mgliste wspomnienia.

Dziecko smutne jest zawsze chorem, a na tym stopniu, jaki ostatniośmy przedstawili, wkracza już ono w granice choroby w ścisłym znaczeniu. Lecz i w początkach, gdy smutek ujawnia się tylko jako rozdrażnienie, ciągle niezadowolenie, kaprysy, jest ono zawsze zwiastunem lub symptomem towarzyszącym chorobie fizycznej, jak w gruźliczym zapaleniu opon mózgowych albo przewlekłych zaburzeniach trawienia. Chociaż cierpienie to należy raczej do kompetencji lekarza, aniżeli rodziców i wychowawcy, to jednak pominąć go tutaj nie mogliśmy, albowiem, jakkolwiek nieprawdopodobnem wydać się to może, i tutaj aż nadto często trafiają się nieporozumienia. Ileż to razy biedne dziecko, pod wpływem skrytej choroby zmienione, karaniem jest i dręczonem tak w domu, jak w szkole za lenistwo, zatwardziałość, upór i złośliwość — dopóki nie legnie na łożu śmierci.

2. *Dziecko wrażliwe.*

U dziecka tego typu znajdujemy podnieconą wrażliwość uczuciową. Dziecko łatwo ulega wzruszeniom i silniej czuje.

Stosownie zaś do tego, czy wzruszenia te dotyczą własnego ja, czy innych osób i rzeczy, rozróżniamy dzieci *zgryźliwe* i *dzieci czułe* albo *sentymentalne*. Dziecko *zgryźliwe* łatwo się byle czem martwi, silnie odczuwa najłżejszą naganą, a jego chorobliwie podniecona wyobraźnia każdą jakoby doznaną niesprawiedliwość chętnie do nadzwyczajnych rozmiarów wydyma, tak iż często trudno powiedzieć czy do czynienia mamy z jakimś nienormalnem funkcyonowaniem umysłu czy poprostu ze skłonnością do kłamstwa. Dzieci takie umieją w domu skarżyć się, że nauczyciel wybił je lub za uszy wytargał, wtedy gdy nie ma w tem ani cienia prawdy. Mimo to uważać tego nie można za kłamstwo, pod wpływem lekkiej nagany albo może kary któremuś z kolegów wymierzonej, dziecko w wyobraźni tak długo doznana jakoby krzywdę rozważa, iż w końcu samo w rzeczywistość jej wierzyć zaczyna. Dzieci takie wogóle rozkoszują się w swych mniemanych nieszczęściach, jak to zresztą i dorośli często czynią; przedstawiają sobie ojca, matkę jako tyranów i największych swoich nieprzyjaciół, wyobrażają sobie, że są dręczone i uwięzione, że z więzienia udaje im się uciec i lubują się myślą, jaki to przestrah w rodzinie ucieczka ich musiałaby wywołać.

Jeżeli zgryźliwość połączy się z wygórowaniem poczuciem swej osobowości i silnemi pożądaniami, dziecko będzie *nieżyczliwem*, *zazdrosnem* i *zawistnem*. Są dzieci, które znieść nie mogą czułości lub pieśczoł rodzeństwu ich albo towarzyszom okazywanych, tak dalece, iż chorują z tego. Słynny alienista Esquirol przytacza wypadek, w którym trawiący wpływ tego rodzaju namiętności śmierć spowodował.

Dziecko *czułe* albo *sentymentalne* przejmuję się najbardziej tem, co własnej jego osoby nie dotyka. Skłonność jest bardzo do przykrego nastroju, zalewa się łatwo łzami przy czytaniu wzruszających historyj, słuchaniu sentymentalnych pieśni lub uczuciowej muzyki.

Opowiadano mi o chłopcu sześcioletnim, że w ciągu kilku miesięcy idąc do szkoły za każdym razem nadzwyczaj czule żegnał się z rodzicami, ściskał ich, całował i płakał, a wyszedłszy z domu powracał, ażeby raz jeszcze się pożegnać. Nie było tu przytem żadnego wstrętu do szkoły, obawy kary i t. p. Tylko samo to położenie, konieczność rozłączenia się z rodzicami i wejścia między obcych ludzi, wydawało się czulemu malcowi czemś tak nadzwyczajnie wzruszającym i godnem współczucia. Przedmiotem współczucia była tu wprawdzie własna osoba, ale własne cierpienie wydawało się niby obcem. Zauważyć nadto trzeba, że tego rodzaju podnieczonej wrażliwości odpowiada również zwiększona czułość w sferze fizycznej, a więc np. skłonność do pewnych chorób i „zdenewrowania“ pod wpływem choroby np. febry.

O ile dziecko zgryźliwe po większej części odsłania nam niemiłe tylko strony swej natury, o tyle dziecko czule pokazuje się zazwyczaj w świetle korzystniejszym. Jest ono zgodne, otwarte, łagodne i skromne. Owszem powiedzieć można, że wiele wysoce moralnych przymiotów człowieka dorosłego z tej właśnie cechy charakteru dziecięcego wyrasta. Kto prawdziwie cierpieniom cudzym współczuje i pojmować je umie, kto burzy się na widok wyrządzonej bliźniemu niesprawiedliwości, dla kogo nie wszystko tem jest, czem Hekuba dla Hamleta, przypuszczać o nim należy, iż kiedyś był on dzieckiem czulem. Cecha ta staje się nieprzyjemną i niebezpieczną, gdy skutkiem błędów wychowania obok naturalnego usposobienia ujawnia się sztuczne przymieszki, jak „robione“ współczucie i afektacja.

W obec tych typów wychowanie znacznie przyczynić się może do złagodzenia wady i wdrożenia dziecka do większego panowania nad sobą. Rozumie się, uczynić to się nie da przez surowość lub drwiny, w jednym bowiem jak w drugim razie dziecko stałoby się tylko nieufnem względem nas i nieśmiałem. Zachowajmy się w stosunku do dziecka spokojnie, z zimną krwią, ale tak, iżby widziało dla siebie miłość i życzliwość naszą. Okazujmy mu troskliwość, bądźmy dlań sprawiedliwi, wreszcie zajmując je rzeczami realnymi stwórzmy w niem skuteczną przeciwwagę jego wybujałej wyobraźni. W ten sposób pomiarkowane i oczyszczone pierwotne usposobienie dziecka wyda kiedyś u człowieka dojrzałego piękny owoc współczucia dla ogółu i idealnego na świat poglądu.

3. *Dziecko kapryśne.*

Skłonność do kaprysów jest to również nastrój, wyrażający się w spotęgowanej wrażliwości i pobudliwości. Skłonność tę charakteryzują dwie cechy: po pierwsze częsta zmiana objawów, i po drugie, blizkich związek z wolą i pożądaniem. Dziecko kapryśne może być wszystkim, i każdemu nastrójowi, że tak powiem część jakąś siebie udziela. Jednego i tego samego dnia, nawet w ciągu jednej godziny jest ono drażliwe lub łagodne, zuchwale to skromne, płaczliwe to wesołe, w zabawie to sprzeczne to najbardziej zgodne. Przyczyna tego w tem leży, że nastrój dziecka ulega wpływowi najbardziej błahych okoliczności i to w kierunku wprost przeciwnym, ten wpływ zaś nie jest znów dość głębokim i trwałym, ażeby mógł się oprzeć działaniu nowych bodźców.

Tem to różni się dziecko kapryśne od dziecka markotnego. T. zw. markotność jest, że tak powiem słabszą i mniej patetyczną siostrą smutku. Podczas gdy ten bardziej się w głębi kryje i występuje z ważniejszych tylko powodów, markotność jest jakby stałym gościem, którego z domu się pozbyć nie można. Podobnie u dzieci nastrój markotny jest dość częstym, a przytem trwale występującym objawem, zazwyczaj też powodowanym jest przez chorobę i zaburzenia spraw pokarmowych. Stąd dzieci markotne mają zwykle niedobry wygląd, cerę anemiczną, szaro-żółtą. Dziecko kapryśne bywa niekiedy miłem, nigdy—dziecko markotne.

Jak w nastroju, tak też zmiennem jest dziecko kapryśne w swych myślach i pożądaniami: co chwila chce czego innego. Zaledwie usiadzie do zabawy, już myśli o jakiejś innej, przedmiot, którego tylko co usilnie się domagało, po chwili nie budzi już żadnego zająęcia. Mimo to niekiedy pożądanie o tyle jest silne i trwałe, iż dziecko usiłuje przedmiot jego osiągnąć za pomocą próśb i nalegań. Natura dziecka i tutaj w rozmaity sposób się przejawia. Są dzieci, które pożądaniami swoje wyrażają w sposób natarczywy i gwałtowny, gdy nie pomaga—krzykiem i tupaniem, i zwyczajnie to jest szczególnie u chłopców. Inne znów dzieci dla osiągnięcia celu przymilają się i przypochlebiają, albo kryją się w kąciek z adasane.

Kapryśność u dzieci jest najczęściej sztucznym wytworem wadliwego wychowania, mianowicie zadaleko posuniętej lub niewczesnej pobłażliwości. Dzieci które czas dłuższy przeleżały chore, stają się potem kapryśne nie tylko, jakby się zdawało, skutkiem fizycznego osłabienia, spowodowanego przez chorobę, lecz niemniej często dlatego, że matka choremu ulubieńcowi nawet po przyjsciu do zdrowia odmówić nie nie umie, albo rozbudzonego na nowo popędu do ruchu i działania nie umie zamknąć w należyte karby. Jak względem dzieci drażliwych, tak i tutaj środkiem zaradczym będzie spokojna a życzliwa konsekwencya postępowania, przyzwyczajanie dziecka do wytrwałości w myśleniu, w zabawie i w pracy.

4. Dziecko bojaźliwe.

Jak smutek tak bojaźliwość dziecka więcej znaczenia posiada dla lekarza aniżeli dla wychowawcy, jak tam zresztą tak w tym wypadku częściej objawy odnośne obserwować się dają w domu, aniżeli w szkole. Nie mam tu na myśli oczywiście tej bojaźni, którą nazwać można naturalną, a która występuje wobec niebezpieczeństwa np. przy upadku, wpadnięciu w wodę, na widok psa itp., jest ona objawem przemijającym, dostatecznie zresztą usprawiedliwionym i zrozumiałym. Mówię tu o bojaźni zupełnie bezprzedmiotowej, która dręczy dziecko nieustannie, albo o tego rodzaju obawie, która polega na przewidywaniu jakichś określonych, mających nastąpić, ale zgoła niewinnych i obojętnych zdarzeń. Znanym jest ogólnie przestraszony i bojaźń przed kładzeniem się spać.

Symptomaty bojaźni, zwłaszcza gdy nie ich nie osłania, łatwo każdy rozpoznać potrafi. Lecz niemniej często bojaźń występuje jak gdyby zamaskowana. Maską taką, za którą dziecko bojaźń swą ukrywa, może być np. niby wesołe pogwizdywanie i przyspiewywanie, wogóle robienie jakiegobądź hałasu i niegrzeczne zachowywanie się, albo na odwrót nadmierna czułość względem innych, szczególnie względem matki. Zwłaszcza w przestraszonym jest to stałym prawie objawem. O chłopcu 10 letnim opowiada Emminghaus¹⁾ że z trudnością daje się do łóżka ułożyć na noc, po

¹⁾ Die psychischen Störungen des Kindesalters, str. 72.

upływie $\frac{1}{2}$ —1 godziny budzi się, zrywa się z oznakami śmiertelnego strachu, i krzycząc przeraźliwie, tak iż słyhać go w drugim domu, woła ojca i matki: „Ojczulku, umieram, umieram, mamó, ratuj mnie“. Wypadki podobne w niejednej rodzinie znaleźćby można. Godnem uwagi jest, że przestach nocny i towarzyszące mu sceny w dzień żadnego po sobie wspomnienia nie zostawiają.

X Jak smutek tak bojaźń często jest tylko symptomem choroby. Często bardzo odgrywa tu rolę serce, o czem i ta okoliczność świadczy, iż uczucia bojaźni doznajemy w wielu razach w t. zw. dolku sercowym, w parze z nią idzie ściskanie w tej okolicy ciała. Słusznie więc mówią niekiedy o „niepokoju w sercu“. Bywa jednak bojaźń, która nigdzie siedliska swego niema, i którą ogólnie określamy, jako „wewnętrzny niepokój“. Bojaźń częściej zdaje się występować u chłopców aniżeli u dziewcząt, z pomiędzy zaś chłopców ulegają jej najwięcej dzieci delikatne, osłabione, nerwowe. Biedny chłopak wyrabia sobie wówczas opinię tchórza, staje się przedmiotem naigrawań i żartów, co bynajmniej nie przyczynia się do podniesienia jego ducha.

Lecz bojaźń może być również sztucznym wytworem złego wychowania. Zdarza się to wówczas, gdy do duszy dziecka wprowadzone będą wyobrażenia grożących mu lub możliwych niebezpieczeństw, albo wogóle wyobrażenia rzeczy strasznych. Na umysł w ten sposób przygotowany niepokojąco działa sama myśl o czemś nieznanem, co nie wchodzi w zakres

zwykłych wyobrażeń. Zdarza się również, że dziecko boi się przestachu, który w przyszłości przewiduje lub przeczuwa, do kategorii tej należy mianowicie wspomniana już wyżej bojaźń przed kładzeniem się spać. Zachodzi tu coś podobnego, jak u dorosłych, którzy cierpią na bezsenność: człowiek często dlatego zasnąć nie może, iż wyobraża sobie, że nie będzie spał.

Stąd to wiadomo dawno, że wszelkie straszne opowiadania, wstrząsające historye, przy których dziecko „uczy się“ bojaźni, do pokoju dziecięcego wstępu mieć nie powinny. Przyznaje to każda matka i wychowawczyni, a mimo to w praktyce nie dość się jeszcze do tego stosują. Gdy bojaźliwość już się rozwinęła, skutkować będzie najlepiej spokojne, pełne miłości przemawianie do dziecka. Surowością nie tu zdziałać nie można, zwłaszcza zupełnie byłoby nieodpowiedniem dziecko cierpiące na przestach nocny, zmuszać, iżby samo kładło się do łóżka, albo na jawie w samotności pozostawiało, następstwem takiego niemądrego i okrutnego postępowania z dzieckiem mógłby być napad konwulsyj. O ile idzie o wpływ wychowawczy, najwięcej liczyć należy na cierpliwość i stopniowe odzwyczajanie. Delikatnych i nerwowych chłopców zwolna wprowadzajmy w towarzystwo dzielniejszych od nich rówieśników, przyzwyczajajmy do zaufania w swe siły, łagodnie oduczajmy od trzymania się matczynej spódnicy. W każdym razie nie zaniedbamy przytem do rady zawezwać lekarza.

5. *Dziecko nieśmiałe.*

Któż go nie zna tego czteroletniego malca, z główką na bok pochyloną, z oczami nieśmiało w górę się zwracającymi, z grymaśnym uśmiechem, i z palcem w ustach? Podczas gdy bojaźń wpatrzona jest w przyszłość, a smutek odbiciem jest przeszłości, w nieśmiałości wyraża się przykry nastrój chwili obecnej, a jest ona niemniej częstą u dorosłych jak u dzieci. Nieśmiałość jest to stan pewnego moralnego natężenia, w którym myśl nasza, podobnie jak w nagłym przestraszeniu, w jednym punkcie utkwioną zostaje. Następstwem tego jest wstrzymanie lub zwolnienie biegu wyobrażeń, błyskawiczne powstawanie i znikanie niezwiązanych z sobą i z danem położeniem wyobrażeń, półnieświadome jakby przymusowe ruchy, np. uderzanie i przesuwanie nogami, zacieranie rąk itp.

Dawna teoria pedagogiczna chętnie nieśmiałość uważała za oznakę skromności. Dziewica o twarzy nieśmiałej i zawstydzonej, z której nie schodził nigdy powabny rumieniec i naturalnej jej cery rozpoznać nie dawał, ulubionem była dzieckiem liryki, dziś nieco już zwiędłej i wyszłej z mody. A jednak nieśmiałość, o ile jest nie przygodnym lecz stałym objawem, uważaną być musi za wadę charakteru, taką przytem, której winę najczęściej wychowaniu przypisać należy. Jest ona obawą przed czemś niezwykłym, co może nastąpić, obawą, z którą łączy się świadomość, iż nie dorosłismy do danego położenia. Pochodzi nieśmiałość z owego odosobnienia, w jakim spędza dziecko pierwsze lata życia, i objawia się przedewszystkiem jako lęk

i niechęć oglądania obcych twarzy. Rozumiemy stąd, dlaczego ulicznicy zazwyczaj tak są śmiali. Wcześniej przywykają oni do obcych twarzy, a w nieświadomości swojej i prostocie nie czują wcale swej słabości. Nil admirari—niczemu się nie dziwić, nie nie uszanować: cechą jest prawdziwego gamena. Nieśmiałość zaś, zwłaszcza u starszych dzieci, przypuszcza zawsze pewien szacunek dla innych. Idyoci nie znają również uczucia nieśmiałości, za mało jest bowiem w nich rozwiniętą świadomość własnego ja, i umysł ich niezdolny do robienia porównań.

Nieśmiałość bywa jednak i późniejszym nabytkiem, jako skutek ciężkich warunków życiowych i upokarzających położań. Przedstawia się ona wówczas jako niezręczne obejście, zakłopotanie, lękliwość, szczególnie w obcowaniu z osobami, wyżej postawionymi. Dumne poczucie godności własnej wobec wielkich tego świata, zaiste, jest nieczęsto spotykanym przymiotem. Lecz brak jego znośniejszym jest jeszcze w formie zakłopotania czy lękliwości, aniżeli wtedy, gdy miejsce jego zastępuje płaszczące się pochlebstwo. Ważnym tu jest niezmiernie dobroczynny wpływ nie powiem już bogactwa, lecz choćby zabezpieczonego i ustalonego bytu. Ze szkolnych moich czasów iluż to biednych chłopców pamiętam, którzy lękliwie z jednej ławki do drugiej się przesiadali, starając się jaknajmniej miejsca zajmować, a którym złośliwy nauczyciel niejednokrotnie jeszcze wymawiał dobrodziejstwa przez szkołę im świadczone. Czyż dziwić się można, gdy dzieci takie przez całe życie czuć się będą onieśmiałe wobec osób wyżej stoją-

cych lub choćby tylko bogatych. Wszakże wrażenia dzieciństwa na całe życie piętno na duszy człowieka wyciskają. Wychowanie zapobiedz tutaj nie może temu, co w życiu samem ma przyczynę.

Nieśmiałość jest afektem, i jak każdy afekt, leczyć ją może wychowanie przez kształcenie panowania nad sobą. Oddamy tem usługę dziecku na całe życie, ten bowiem tylko walkę o byt skutecznie podjąć może, kto wstępuje w nią z wiarą we własne siły. Lepiej się też nam podoba chłopiec śmiały, wesoły, otwarty, choć czasem może zbyt natrętny, aniżeli zamknięty w sobie, cherlawy, który na widok gościa do kąta się kryje. Oddziaływanie w tym kierunku wczesnie jednak rozpocząć należy, już w pokoju dziecinnym, a to naprzód oswajając dziecko z widokiem obcych twarzy. Gdy wada już jest rozwiniętą, zaleca się wytrwałą, pobłażliwą łagodność, do odzwyczajenia dziecka zmierzająca. Łajanie, ostre napomnienia, chłodna surowość mogłyby tylko spotęgować usposobienie nieśmiałe. Starajmy się pozyskać zaufanie nieśmiałego dziecka, a serce jego samo się nam otworzy.

Gdy nieśmiałość połączy się z nadmierną wrażliwością, i gdy zrodzi się w dziecku przekonanie, że niesprawiedliwie z niem postępują, to, ile wychowanie dość wczesnie i pewnie zapobiedz nie zdoła, pozostaje typ dziecka z a t w a r d z i a ł e g o, typ niemało pod względem wychowawczym przedstawiający trudności. Zyczliwe słowa nie tu nie pomagają, z góry bowiem przyjmuje je dziecko z niedowierzaniem lub nawet wcale nie słucha. Z drugiej jednak strony

surowość zło powiększyłaby tylko. Dlatego też podwójnie tu na uwzględnienie zasługuje to, cośmy powiedzieli. Tylko przez niezmienną łagodność i niczem niezrażającą się miłość, spodziewać się możemy, iż uda nam się nie zerwaną nawiązać.

ROZDZIAŁ VI.

Wady w dziedzinie uczuć.

(Ciąg dalszy).

Poznaliśmy w rozdziale poprzednim wady charakteru, wypływające z przygnębionego nastroju i z osłabionego poczucia swojego ja; przystępujemy teraz do omówienia wad, związanych z nastrojem podnieconym i spotęgowaniem samopoczuciem.

6. *Dziecko swawolne.*

Mówimy o swawoli wtedy, gdy naturalna u dzieci wesołość i popęd do ruchu objawiają się w sposób spotęgowany i dla otoczenia często dokuczliwy.

Dziecięca swawola albo żywość przybierać może bardzo rozmaite formy. Często ogranicza się tylko do wrzawy i krzyku np. w grach hałaśliwych. Forma to najpospolitsza, będąca zarazem przykładem tego, jak ściśle zależne są od siebie uczucia i postęпки, tutaj bowiem swawolne postępowanie wypływa wprost z nastroju uczuciowego bez wyraźnego udziału myśli. Jest to zresztą forma najdogodniejsza i najbardziej znośna, a każdy, kto lubi dzieci, nie bez pewnego na-

wet zadowolenia przyglądać się będzie gromadkom dzieci, które na ulicach wrzaskliwym grom się oddają, przynajmniej o ile nie przekroczą granic policyjnego porządku.

Mniej przyjemną odmianę stanowi dziecko, które się ciągle śmieje. Dziecko takie śmieje się, bo śmiać się musi, bo bodziec do śmiechu zbyt jest silny, iżby wola pokonać go mogła, a zakaz bardziej jeszcze usposobienie do śmiechu wzmacnia. Śmiech taki, gdy długo trwa, staje się samemu dziecku przykrym i nagle czasem w płacz przechodzi. W szkole dzieci takie są niebezpieczne, gdyż śmiech jest zaraźliwym. Upomnienia nie tu nie skutkują, obawa kary mogłaby wprawdzie popęd zatamować, lecz niegodzi się tu jakoś z uczuciem naszym karać dziecko za to, że się śmieje. Słuszniej będzie i skuteczniej wyprowadzić dziecko, które dostanie napadu śmiechu i pozostawić je czas jakiś w oddzielnym pokoju. W samotności bardzo prędko, często już po paru minutach, przychodzi dziecko do siebie.

Groźniejszą jest swawola, kiedy granice zwykłej wesołości przekracza i wyraża się w szeregu uplanowanych z góry postępków. Należy tutaj: włóczenie się od rana do późnego wieczora, przyczem rozmaite wyprawiają się głupstwa, różne karkołomne przedsięwzięcia, jak łażenie po drzewach, wchodzenie na łód cienki, zakradanie się do cudzych sadów itp. Ale niewinne to są jeszcze rzeczy w porównaniu z niezrądko spotykana u dzieci swawolnych a pozbawionych dozoru, skłonnością do płatania innym figlów. Dość rzadko skłonność tę spotykamy we wczesnem dzieciństwie.

stwie i w początkach szkolnego okresu, ale zato tem częściej w epoce wyrostka i podlotka, kiedy to spostrzegawczość dla cudzych stron słabych np. nauczyciela lub kolegów szczególnie się zaostrza, i kiedy dziecko wyraz jej daje z właściwą wiekowi swemu bezwzględnością.

Okres wyrostka stanowi szczególną fazę w rozwoju chłopców między 12 a 16 rokiem życia. Siły fizyczne znacznie się już rozwinęły i przyrost sił tych chłopiec sam czuje, jest pełen odwagi, zręczny i wywieszony w różnych talentach i sztukach, jak gimnastykowaniu się, pływaniu, łyżwowaniu itp. Nowe pojęcia rozszerzają jego widnokrąg, jednocześnie budzą się nieznane dotąd pożądania, kreślą się trwałe plany, powstają zachcenia nagłe i przemijające. Łącznie z tem wszystkim wzmagą się poczucie swego ja, popęd do czynu. Jedno i drugie wyraz sobie znajduje w świadomem wylamywaniu się z pod przyjętych norm i zwyczajów, w upodobaniu do rzeczy zakazanych i niebezpiecznych, do wszystkiego, co pospolitem jest i grubem, o ile tylko siłę wykazuje, sympatyznem podziwianiu różnych zawadyków i blagierów. W postępowaniu ze słabszymi jest wyrostek taki grubym i bezwzględny, dziewczęta bije, kalekę, pijanego lub idyotę bezlitośnie wyszydzi lub poszczuje. Przy sposobności staje się dręczycielem zwierząt, a psoty i figle wszelkiego rodzaju stale są u niego na porządku dziennym. Rodzicom i nauczycielom okazuje upór i nieposłuszeństwo, unika ile możności kółka rodzinnego, natomiast włóczy się chętnie po ulicach i stara się przewyższyć towarzyszy w różnego rodzaju wybry-

kach. Zaiste chłopiec, który wszystkie wymienione właściwości łączyłby w sobie, musiałby być prawdziwym wyrzutkiem, na szczęście takich jest nie wielu, ale każdy chłopiec w okresie tym życia jedną lub drugą z cech wyliczonych posiada.

Dziewczęta podobnej fazy przejściowej w rozwoju tym nie przechodzą. Jeżeli niekiedy u dziewcząt, które od rówieśniczek odcięte jedynie w towarzystwie braci i ich kolegów żyją, coś podobnego dostrzegać można, jest to tylko naśladownictwem, czemś zewnątrz narzuconem, co znika wraz ze zmianą warunków życiowych. Co najwyżej, stwierdzić można u dziewcząt podobną skłonność do figlów, która jednak wyraża się najczęściej w kierunku miłosnych stosunków. A więc miejsce uczniowskich wybryków zastępują tu małe intryżki, względem osób dorosłych knowane, ploteczki itp.

Dla uniknienia nieporozumień ważnem jest jeszcze wiedzieć, iż zdarza się u dzieci rodzaj wyuzdania, mającego grunt chorobliwy. Wprawdzie każdy rozpoznaje łatwo jako anormalną wesołość ciężko chorych dzieci, której towarzyszą symptomata obłędu lub różne zboczenia umysłowe. Również przy niektórych chorobach mózgu obserwować można nierzadko zgola nieuzasadnioną i z ogólnym stanem w zupełnej sprzeczności pozostającą wesołość. Miałem w kuracyi małą dziewczynkę, cierpiącą na narośl małego mózdzku, oślepla ona zupełnie i zaledwie chodzić mogła, a mimo to objawiała nadzwyczajną, bynajmniej nie udaną, szczerą wesołość, gotową była świat cały objąć w ramiona, krzyczała z radości, gdy odwiedzał ją lekarz

lub dozorczeni. Umysł jej oczywiście w pewnym stopniu ucierpiał, lecz idiotką w zwykłym znaczeniu tego wyrazu nie była. Otóż w takim wypadku stan chorobliwy łatwy jest do rozpoznania. Są jednak bardziej skrytej natury wypadki wesołości i wyuzdania, które dziwią i niepokoją matkę, i w krótkim czasie kończą się prawdziwą chorobą umysłową, albo nawet choroby tej są pierwszymi symptomatami. Szczególniej przecie podejrzaną jest wesołość, której zadnym ze środków wychowawczych ukrócić nie można, i przy której dziecko nigdy się nie męczy, w wypadkach takich niezwłocznie wezwać należy lekarza.

Swawola więc sama przez się nie dowodzi bynajmniej złego serca lub nieprawego charakteru. Często jest ona tylko przejściową fazą rozwoju i przytrafia się u dzieci skądinąd bardzo dobrych. Z drugiej jednak strony sprzyjają jej niemało błędy wychowania. Dzieci swawolne są to niejednokrotnie dzieci źle wychowane, w prowadzeniu ich coś zaniedbanem zostało, ich samopoczuciu granie należytych nie zakresłono, dziecko nazbyt samemu sobie było pozostawione, popęd jego do działania, potrzeba zabawy nie były dostatecznie kontrolowane i w karby ujęte. Tego rodzaju złe wychowanie znajdujemy jednak często nie tylko u dzieci samopas wzrastających, lecz i u tych, którym niebrak było opieki. Ileż to razy skłonność do figlów, a nawet upodobanie wyraźne w przyczynianiu innym szkody, rozwijają w dziecku rodzice sami, śmiejąc się z owych „miłych szelmostw“ swojego pieszczocha, który siostrzyczce chowa lalkę, albo wszystkie włosy lalce wyskubuje. Niejeden urwis, opowia-

dając w domu szkolne swe figle, słyszy prawie że pochwałę, a przynajmniej nie słyszy wyraźnej nagany, widzi więc tylko, że udało mu się innych zabawie, i tak zachęca się do dalszych wybryków, których jeden tylko nauczyciel zrozumieć nie jest zdolny.

Na swawolę środkiem jedynym jest surowość. Wogólności wprowadzić t. z. metody surowości w wychowaniu zalecać nie można, w gruncie bowiem jest ona metodą przykrą i bezlitosną, skutkiem czego nigdy serca dziecięcego zjednać nam ona nie może. Są jednak wyjątki, i tutaj taki właśnie wyjątek zachodzi. Woli jednej przeciwstawioną być musi inna wola, nieodolnym pobłażaniem i patrzeniem przez palce nieczego się w tym razie nie osiąga. Zresztą surowości brać nie należy za jedno ze srogością.

7. *Dziecko pyszne.*

Pycha oznacza osobiste wynoszenie się przy lekceważeniu jednoczesnem innych. Właściwość ta, codziennem będąca zjawiskiem u dorosłych, nie obca jest i dzieciom. Ponieważ zaś u tych ostatnich występuje bardziej otwarcie, a przytem brak jej wszelkiej przedmiotowej podstawy, to sprawia ona u dzieci wrażenie szczególnie nieprzyjemne a niekiedy prawdziwie komiczne. Dzieci pyszne szczycą się nie tyle tem, czem są same, jak stanowiskiem i zamożnością rodziców, zwłaszcza cześć dla pieniędzy i w światku dziecięcym licznych znajduje przedstawicieli. Pycha dziecięca wyraża się w lekceważeniu dzieci niższego stanu lub takich, które słusznie czy nie słusznie, za godne

w czembądź nagany są uważane. Pogarda, jaką pięknie ubrany i z dobrymi manierami chłopiec żywi dla „uliczników“, nie tyle ma za przyczynę skłonności estetyczne, których w tym wieku brak jest wogóle dzieciom, ile pychę i poczucie swojej wyższości. Grzech pychy pospolitszym jest, aniżeli by się zdawało, i dziwić to nas nie powinno, gdy zważymy, jak bardzo w czasach naszych do pozorów wagę przywiązujemy. Syn bogatego obywatela ziemskiego dobre mieć musi serce i dobrze być musi wychowanym, jeśli na równej stopie przestaje z synem pastora. Brat mój kiedyś, dzieckiem będąc, bawił się z małym książątkiem w ogrodzie księstwa; raz wraca do domu z płaczem i opowiada, jako wyśmiewano się z niego, że nosi grubą kapelusz słomiany, gdy zaś w poczuciu godności swej odciął się, że to matka kapelusz ten mu podarowała, usłyszał odpowiedź, że matka jego jest sobie prostą panią pastorową, a naprawdę piękne kapelusze mogą mieć tylko książęta. Stara to już jest historia, bardzo stara, dzisiaj oczywiście książęta są lepiej wychowywani.

Jest to wogóle cechą dzieci pysznych, że starają się one wzajemnie jedno drugie „zasypać“, przyczem niekiedy śmieszne bardzo wynikają sytuacje. Podśledzałem raz na ulicy następującą rozmowę dwóch, może dwunastoletnich chłopców: „Eh, twój ojciec nie ma miliona talarów, tylko milion marek“. „Tak, ale my mamy daleko ładniejsze konie, niż wy, i mój ojciec lepiej jeździ niż twój“. Tak to—aby tylko drugiemu w niczem pierwszeństwa nie zostawić, chociażby w najbłahszych rzeczach! Co prawda, niezależnie na-

wet od pychy objawia się dążność osobę swoją bądź co bądź w lepszym świetle okazać. „Moja mama ma różę w nodze“ — z poważną miną opowiada jedna dziewczynka drugiej. „A moja mama wodną puchlinę. Aha!“—odpowiada jej druga z dumą.

Duma jest przyrodnią siostrą pychy. Podobną jest do niej, ale nieco odróżnia się od niej, mianowicie tem, iż przywiązuje się ona do przymiotów i rzeczy istotnie cennych, opiera się na własnej zasłudze, wiedzy, umiejętności, wpływem stanowisku, na należeniu do jakiejś szanowanej klasy lub profesyi. Mówimy więc o dumie szlachetnej, i za taką uznajemy niekiedy dumę szlachecką, mieszczańską. Dalej, duma jest się od pychy różni, że w przyjemniejszej występuje postaci. Duma może być tylko wyniosłą, pycha zaś jest zawsze arogancką. Dzieci dumy właściwej nie mają, brak im bowiem tego, co podstawę jej stanowi. Wyniosłość niektórych dzieci jest czemś sztucznem, przez przykład lub umyślne tresowanie zaszczipionem i ogranicza się do grzecznie powściągliwego obejścia.

Pycha jest zawsze wadą nabytą. Ale jako prawdziwą wadę wychowania spotykamy ją tylko w rodzinach bogatych dorobkiewiczów. Rodziny prawdziwie arystokratyczne w wychowaniu dzieci nie trzymają się już dziś kastowych przesądów, lecz postępują raczej według zasady: *noblesse oblige*. Jeśli zaś i u dzieci z rodzin prawdziwie znakomitych znajdziemy coś w rodzaju pychy, to z zupełną niemal pewnością przyjąć można, iż czynne tu były ujemne wpływy uboczne np. ze strony służby. Zawsze więc przyczyną jest błąd lub zaniedbanie wychowania, ni-

gdy bowiem rodzice, chociażby najlepiej urodzeni, wychowania swych dzieci innym oddawać w zupełności nie powinni. Nauczyć oni powinni dzieci swoje skromności, wpoić im przekonanie, że szanować należy i ludzi biednych i upośledzonych. Prawda, że dzieciom dawać należy tylko dobre towarzystwo, ale niedorzeczne jest sądzić, jak to rozpowszechnione dość widzimy w sferze zamożnych mieszczan i urzędników, że takim towarzystwem mogą być tylko dzieci z wyższej sfery towarzyskiej. Z drugiej strony nie potrzebujemy jeszcze zstępować do sfery „uliczników“.

8. *Dziecko egoista.*

Dziecko egoista jest jednym z najpospolitszych typów i w tej lub innej odmianie niewątpliwie każdemu znanym, kto z dziećmi miał do czynienia. Wprawdzie egoizm właściwy jest każdemu wiekowi, lecz najczęściej występuje on w okresie dziecięctwa, wskutek tego iż składają go takie pierwiastki, które w duszy dziecięcej najsilniej objawiać się zwykły, jak żywa wyobraźnia, silne pożądania, poczucie swojego ja, przy braku jakiegokolwiek wyobrażeń, któreby przeciwwagę stanowić mogły. Nadto przyłączają się jeszcze pewne wstręty i antypaty, jakkolwiek przemijające, względem osób, rzeczy i czynności. Okoliczność ta nadaje egoizmowi pewien charakter negatywny i dobrym był obserwatorem ów pedagog, który zauważył, że dziecko wcześniej uczy się mówić „nie“, aniżeli „tak“.

Egoizm dziecięcy dotyczy najrozmaitszych przedmiotów i bezcelowem byłoby i nużącym chcieć tu

wszystkie szczegóły rozwijać; zaznaczymy tylko niektóre formy.

Spotykamy więc naprzód dzieci „uparte w zdaniu“. Wada tego rodzaju źródło ma w sferze umysłowej. Dziecko tak jest przejęte własnymi wyobrażeniami, iż obcych wcale nie dopuszcza. Nie słyszy ono, co do niego mówią, nie dlatego, iżby źle słyszało, albo, jak to później znajdujemy u dzieci słabego umysłu, iżby nas nie rozumiało, lecz dlatego iż naprzód zdecydowane jest nie ustępować. Wada to, jak wiadomo, nader pospolita i u dorosłych. Fałsz, mówi Schopenhauer, dla tego tak trudno wykorzenie się daje, że ludzie nie chcą być przekonani. Dziecko uparte w zdaniu staje się kłóttliwem, gdy wyobrażenia swoje i chęci chce innym narzucać. Nie mało spotykamy takich głów sprzecznych, które na każdy argument lub upomnienie znajdują jeszcze swoje „ale“, jeśli nie głośno, to w duchu wypowiedane. Jeśli raz powzięte wyobrażenia tkwią nieruchomo w umyśle, dziecko trzyma się uparcie i na woli swej nastaje, jakkolwiek żadnego tem celu nie osiąga, to dokonywa się nowa zmiana nastroju, i zwykły egoizm przybiera cięższą postać z awizjętości. Zawziętość jest to egoizm, któremu towarzyszy nastrój przygnębienia i niechęci. Gdy przyłączają się upór i pociąg do rzeczy zakazanej, mówimy wówczas, iż dziecko ma dąsy.

Zresztą egoizm jest raczej objawem siły aniżeli słabości umysłu. To też, jakkolwiek w niemilej formie występować może, nie upoważnia nas do złych przewidywań na przyszłość: z dzieci egoistów wyrastają często bardzo dzielni ludzie. Lecz z drugiej strony

egoizm nie stanowi jakiegos koniecznego przejścia, i dlatego zwalczać go jest obowiązkiem wychowania.

Wybornym ku temu środkiem jest umieć zwrócić interes dziecka na inne przedmioty. Okaże się tu istotna sztuka wychowawcy, jeśli potrafi on we właściwym czasie odpowiednio znaleźć słowo i nie zawaha się w wyborze środków. Niestety jednak bywa egoizm i owocem złego wychowania, mianowicie niewczesnej pobłażliwości, bezcelowych nakazów i zakazów, złego przykładu, który daje wychowawca, własny egoizm przeciwstawiając egoizmowi dziecka. Nigdzie bardziej, jak w tym wypadku, konieczną jest dla wychowawcy wielka stanowczość i konsekwencya. Na co pozwolić mamy, dajmy to odrazu i ochotnie, ale nie dopuszczajmy, iżby dziecko wyciągało coś od nas prośbami i wzajemnymi ustępstwami, przedewszystkiem nie wdawajmy się z dzieckiem w rozprawy i parlamentowanie. Chcieć bowiem przekonywać dzieci argumentami, tyleż znaczy, co mówić z niemi po chaldejsku: poprostu nie rozumieją nas. Tak często słyszane u dzieci: „dlaczego?“ na miejscu jest tylko w kwestyach naukowych i tam wogóle, gdzie idzie o zaspokojenie ciekawości dziecka.

9. *Dziecko próżne.*

Próżność jest to rodzaj dumy, zasadzającej się na osobistych, moralnych lub fizycznych przymiotach, bądź rzeczywistych, bądź mniemanych. U obu płci objawia się ona nieco odmiennie. Chłopiec szczyci się najczęściej tem, co może, dziewczyna tem, ^zczem jest. Chłopiec przechwala się swą brawurą,

postępami w szkole, wyobraża sobie, że pierwszym jest wśród towarzyszy, że wszystkich przewyższa, że najlepsze otrzymywać powinien świadectwa. Wprawdzie może to być także cechą chwalebnej żądzy nauki, szlachetnej ambicji, próżnością wówczas dopiero staje się, gdy chłopiec wyobraża sobie, że istotnie lepszym jest, rozumniejszym i zdolniejszym od kolegów, gdy chętnie słucha pochwały, sam o sukcesach swych rozpowiada, na innych spogląda z lekceważącym współczuciem i przekonany jest, że nikt mu dorównać nie może, że nikt jego zdolności nie posiada. Jeśli próżność taka, podsycana przez zewnętrzne powodzenie, niemile razi w zwykłym zachowaniu się chłopca, to staje się prawdziwie wstrętną, gdy czemkolwiek ranioną zostanie. Urażona próżność źródłem już była niejednego nieszczęśliwego postępu. Gdy przyłączą się do niej zazdrość i nienawiść, wyraża się ona w skłonności do oskarżania i plotek. Niekiedy może tu działać uczucie obrażonej sprawiedliwości, najczęściej brak tych pobudek szlachetniejszych. W grę także wchodzi może chęć utrzymania swego zdania, gdy w starciu się zapatrywań twierdzenie swoje poprzec chcemy cudzym autorytetem. Najczęściej przecież, jako główną sprężynę wymienionych postępów, znajdujemy niechęć i urażoną miłość własną. Ubieganie się za pochwałami prowadzi w końcu do o b ł u d y. Często to bardzo cecha charakteru dzieci próżnych, chęć zjednanania sobie u rodziców i nauczycieli opinii „dobrego dziecka“, udawanie gorliwości, pochlebstwo, okazywanie różnych drobnych usług itp.

X U dziewcząt objawia się próżność, jako zamiłowanie stroju i kokieteria. Co prawda, nie wolni są od tego i chłopcy, nie rzadko spotykamy zakochanych w sobie strojnisiów, podziwiających się „Narcyzów“, którzy zdolni są przed zwierciadłem długo wystawać w kontemplacji nad swą pięknoscią. Rodzaj ten próżności rozwija się u płci obu w późniejszym nieco okresie dzieciństwa, a stopnia największego dochodzi w wieku młodzieńca i dziewczycy, ale pierwsze jego nawiśnięte zarodki znajdujemy już w pokoju dzieciennym, gdzie nie trudno spotkać trzyletnie dziewczynki, lubujące się w oglądaniu i przymierzaniu jakiejś różowej kokardki. Zwykłym u małych dzieci objawem próżności jest zamiłowanie ozdób.

X Próżność bywa zarówno dziedziczną jak i nabytą wadą. Co do pierwszego, zwrócić na to należy uwagę, iż próżność objawem jest słabości umysłu. Nie bez racji próżnych ludzi uważamy za głupich, zwłaszcza gdy uwzględnimy, w jaki to sposób głupi ludzie próżność swą ujawniają. A jednak pewien stopień upodobania w ozdabianiu swojej własnej postaci głęboko jest w naturze ludzkiej zakorzeniony, i nie znaczy to jeszcze, iżby próżnym był człowiek, który i zewnątrz stara się w świetle możliwie najkorzystniejszym pokazać. Nadto uczy nas doświadczenie, przynajmniej w wieku późniejszym, że bądź co bądź inni sądzą nas przedewszystkiem według powierzchnowości, najłatwiej bowiem każdemu rzuca się ona w oczy. Nie bez słuszności mówią czasem o „pięknej twarzy, która nas podbija“.

A więc nadmierny tylko rozrost skłonności tej nazywać możemy próżnością, rozrost, w którym wada nabyta złączy się z usposobieniem przyrodzonym. Wychoowanie w tym względzie działać powinno zapobiegawczo i baczyć, by naturalny popęd zbyt mocno się nie rozwinął i śmiesznych form nie przyjął. Rzecz prosta, iż rozsądni rodzice nie będą dziecka chwalić za piękną jego powierzchowność, ale ostrożnym też być należy w pochwałach za pilność i postęпки. Można tu za wiele zrobić dobrego. Jak bowiem są dzieci, dla których pochwała służy za zachętę, tak są inne, które bezkarnie nie znoszą pochwały, w jakiejby formie udzielanej, stają się opieszale i zaniedbują się w pracy, albo też nabierają próżności i zarozumienia. Poznajmy więc naturę dziecka i w najlepszym wypadku udzielajmy mu pochwał w małych tylko dozach.

10. „*Enfants terribles*“.

Pismom humorystycznym dzieci tego typu od dawna dostarczają wdzięcznych tematów. W samej rzeczy bowiem odezwanie się ich mają niekiedy w sobie coś niezrównanie komicznego. Oto pan jakiś wraca do domu, z damą podstarzałą dobrze i kwaśno wyglądającą, na spotkanie jego wybiega synek i pyta: „A gdzież jest, papo, czarownica?“—„Jaka czarownica?“—pyta ojciec. „A mówiłeś przecie, że przywieziesz z sobą ciotkę czarownicę!“—Pewien hrabia ożenił się z córką bankiera, z której dochodów żyje. W chwilach dobrego humoru zwykł ją nazywać swoją „portmonetką“. Otóż gdy rodzina wybiera się w podróż, pyta go dziesięcioletni chłopiec: „Czy wezmiesz z sobą

ojcze i portmonetkę?“ W pierwszej anegdocie niewczesne zapytanie zrobione było w najzupełniej dobroj wierze i dlatego tem jest zabawniejsze, w drugiej było ono widocznie świadomie złośliwem.

Śluszenie Francuzi dzieci takie nazywają „enfants terribles“, zdarza się bowiem, że mimowolnym swym dowcipem wprawiają one towarzystwo całe w podziw lub niezwykle zakłopotanie. Dzieci takie nie są złe, ale są niebezpieczne, gdyż nigdy ufać im nie można, ani być pewnym, czy przy najbliższej sposobności z jakimś słówkiem się nie wyrwą. Są to zawsze dzieci z umysłem rozbudzonym, i obdarzone szczególną zdolnością spostrzegawczą dla cudzych dziwactw, braków i słabości, zdolnością, która zresztą wogóle dzieciom jest właściwą.

Odmianą tego typu jest dziecko mędrkujące, tem się od poprzedniego różniące, że potrzebuje dopiero pobudki jakiejś, ażeby mądrość swą pokazać. Poznajemy więc dzieci takie szczególnie w odpowiedziach, dawanych na upomnienia lub przemówienia starszych. Odpowiedzi dziecka są bystre, dowcipne, często uszczypliwe. W ostatnim wypadku przyłącza się nastrój złośliwy i skłonność do walki. Mniej nieprzyjemną jest forma, którą określamy jako usposobienie ucinkowe. Jak mędrkowanie wogóle, tak i ten nastrój głównie u dziewczynek się spotyka. Dziewczynka z usposobieniem ucinkowym niekoniecznie jest nieprzyjemną, dowcipy swoje wypowiada z minką uśmiechniętą, wydaje się przytem zupełnie naturalną, pełną wdzięku i filuterną, przez co nawet zjednywa sobie nieraz pobożanie i życzliwość starszych.

Natręctwo dzieci najniewinniej się jeszcze przedstawia, gdy bez złośliwego zamiaru i bez wywoływania drażliwych położeń, polega tylko na niewczesnej gadatliwości, gdy np. dziecko w kole starszych niepytane i samo nie szczególnego do zapytania nie mając, robi wciąż swoje uwagi, najczęściej samo mówi tak, iż starsi nie mogą prawie przyjść do słowa, — wogóle, jak to zwykle się mówi, gdy nie umie języka za zębami trzymać.

Inną odmianę tegoż typu stanowią dzieci szczere i t. zw. śmiałe. Dziecko szczere nie nauczyło się jeszcze milczeć w porę. Zwolennikiem jest ono prawdy, często nawet zbyt wielkim, nie wie, że często nie dobrze jest być zbyt otwartym. Przez niedyskrecję różnego rodzaju i wyjawianie rzeczy, które pozostać powinny tajemnicą domową, powoduje nieraz kłopotliwe położenia, a swobodne ujście dając swym uczuciom, nieraz przykrość zgotuje przyjaciółom swym i towarzyszom. Śmiałość nie należy też do przyjemnych cech dziecięcych, zwykle bowiem w parze idzie z brakiem szacunku dla innych. Sprzyja jej naturalne usposobienie dziecka, ale bywa też ona produktem wychowania, gdy np. starano się odzwyczaić dziecko od bojaźliwości. Dzieje się tu to samo, co przy nieudanej operacji zęza: wada pierwotna znika wprawdzie, ale oko zezować poczyną w stronę przeciwną.

T. z. „enfants terribles“ dobry stanowią przykład ścisłego związku, który zachodzi między trzema dziedzinami życia umysłowego. Cechą ogólną dzieci takich jest wogóle szybkie przechodzenie wyobrażeń w czyny, a mianowicie w słowa. W ślad za myślą

idą słowa, których żadna siła nie powściąga. Łącznią z tem jednak działa spotęgowane poczucie swojego ja. U dzieci smutnych lub bojaźliwych mędrkowania ani natręstwa nie spotykamy.

Jakkolwiek różne formy natręstwa dziecięcego na gruncie wrodzonego usposobienia rozwijają się, są one jednak w stopniu większym może, niż jakabądź inna wada, skutkiem złego przykładu. Gdy rodzice w obecności dzieci uszczypliwe o innych uwagi robią, albo skądinąd może słuszną naganę dla dzieci w taką formę uszczypliwą ubierają, dziwić się nie powinni, gdy dzieci naśladować ich zaczynają. Złe to świadczy o zdolności panowania nad sobą, gdy wobec dzieci powściągnąć się nie umiemy. Wobec dzieci o takich tylko rzeczach mówiłoby należało, które ich zakresowi wyobrażeń i stopniowi rozwoju odpowiadają, i po tą granicę pod żadnym pozorem nie przechodzić. Nie zaradzi to złemu, jeśli w rozmowach swoich używać będziemy wyrazów dla dzieci niezrozumiałych, wprawdzie całości dziecko nie zrozumie, ale to i owo pochwyty i kiedyś nie w porę powtórzy. Nie zachowując pod tym względem dostatecznej ostrożności, wytwarzamy dzieci niezdolne i natrętne, albo najmniej w obcowaniu nie miłe, dzieci przemądre. Przemądrzałość wprawdzie, jak zobaczymy niżej, ma inne jeszcze przyczyny, ale w liczbie ich najpospolitszą jest wadliwe wychowanie. Umieć być dziecinym z dziećmi jest jedną z najniezbędniejszych zalet rodziców i wychowawców.

ROZDZIAŁ VII.

Wady w dziedzinie uczuć.

(Dokończenie).

Wady dziecięce zależne od stanu podniecenia uczuć, bez względu czy towarzyszy mu przygnębienie lub zwiększone samopoczucie, stanowią zawsze dość wdzięczne zadanie dla wychowawcy. Jest w nich zawsze nadmiar czegoś, zbytek, który może być usunięty i pod którym znaleźć się może grunt zdrowy. Nie możemy powiedzieć tego o wadach, któremi w niniejszym rozdziale zająć się zamierzamy, przedstawiają one bowiem nie nadmierny rozrost jakiejś właściwości, lecz jej niedostatek, albo co gorsza jest jeszcze, jakąś przyrodzoną jej potworność.

Spotykamy tu więc naprzód dziecko apatyczne, którego uczucia przyjemne i przykre znacznie są przytępione. Dalej mówiłoby wypadało o różnych zboczeniach życia uczuciowego, zważywszy jednak, iż większa część ich wyraża się bezpośrednio w czynach, o wadach zaś w sferze woli leżących, oddzielnie traktować będziemy, to odnośne objawy zboczeń uczuciowych w tem miejscu pominąć właściwszem będzie. W ten

sposób dwa tylko typy jeszcze do uwzględnienia nam pozostaną.

11. *Dziecko apatyczne.*

U dziecka apatycznego wrażliwość uczuciowa na wpływy zewnętrzne niezupełnie wprawdzie zanika, gdyż zanik taki równoznaczny byłby z ustaniem świadomości wogóle: nazwa ta wyraża tylko mniej lub więcej znaczne obniżenie się wrażliwości. W parze z apatją uczuciową idzie często nieczułość na ból fizyczny, jako też braki umysłowe, tego rodzaju mianowicie, iż wrażenia zmysłów słabo się zatrzymują, a z postrzeżeń z trudnością wyrabiają się pojęcia. Od stopnia więc tylko objawów tych zależy, czy zaliczyć je mamy do wad umysłu lub uczucia.

W dziedzinie uczuć, z którą w tej chwili jedynie do czynienia mamy, objawia się apatya dziecięca jako przytępienie uczuciowe. Dziecko nieczułem jest i obojętnem. Cierpienie własne i cudze niezbyt je wzrusza, radość własna przedstawia się zaledwie, jako milczące zadowolenie w chwili obecnej. Obserwujemy też niekiedy zupełny brak dziecięcej wesołości, co o ile nie jest przemijającym symptomem choroby ciała, jest czemś tak dalece nienaturalnem, że słusznie przypuszczać pozwala istnienie silnej predyspozycyi do choroby umysłowej. Również godzą się w tem lekarze, iż brak upodobania w zabawie uważać należy za oznakę zwyrodnienia duchowego. Natomiast zadaleko posunęlibyśmy się, chcąc za przykładem angielskiego lekarza Conotty'ego za symptom zwyrodnienia uważać i brak zmysłu do mu-

zyki. Wiele jest dzieci, bogato w dary umysłu i serca uposażonych, którym muzyka nie sprawia żadnego zadowolenia, a nawet przykrość. Znam głośnego męza stanu, na którym muzyka w jakiejbądź formie przykre wrażenie wywiera, który słysząc kwintę ucieka poprostu.

Dzieci apatyczne okazują zawsze mały rozwój samopoczucia. Brak im pożądań, żadna ambicja ich nie ożywia, żadne poruszenie miłości własnej na twarz im rumieńca nie wywołuje. Są też one nieczule na pochwałę i nagane, obojętnem im jest, czy w szkole postępują naprzód czy w miejscu stoją, czy dobre lub złe cenzury otrzymują, czy rodzice i nauczyciele zadowoleni są z nich lub nie. Rozumie się, każda z cech tych objawia się tylko częściowo. Dzieci zupełnie apatycznych niema, ale bardzo wiele jest apatycznych w pewnym stopniu, i te stałyby zawsze w miejscu nie ruchomo, gdyby ich nie pobudzała szkoła i otoczenie rodzinne. Dzieci takie są jakby twardą skorupą pokryte, trudno przystęp do nich znaleźć. Są to przytem zawsze dzieci leniwe.

Wielkie ma znaczenie apatya dziecięca w sferze moralnej. Dziecko przy swym skromnym zasobie wyobrażeń wogóle, jak to już zaznaczyliśmy, nie może być świadomie moralnem na podobieństwo człowieka dojrzałego, z bogato rozwiniętym życiem umysłowym, zasobnego w wiedzę i doświadczenie. Moralnem jest o tyle, o ile nie popełnia czynów niemoralnych. Wiele nawet rzeczy, które w dojrzałym człowieku wstręt budzą, lub których przynajmniej unika, dziecku są mniej lub więcej obojętne. Dla dziecka nie ist-

nieje to, co nazywamy hałasem, brudem, nieporządkiem. Jaskrawe światło, rażące kombinacye barw, brak symetrii żadnego wpływu nie wywierają na uczuciowość dziecka¹⁾. Również współczucie dla cudzych cierpień i radości mało dla siebie znajduje miejsca w sercu dziecięcym; jak jedno bowiem tak drugie wytworem są dojrzałego umysłu, a i w tym niemożliwe są bez dostatecznie szerokiego i głębokiego nastroju uczuciowego. U starszych tylko dzieci tego rodzaju uczucia moralne dosięgają w przybliżeniu poziomu, jaki mają u ludzi dorosłych, dzieciom zaś młodszym obcem jest to, co nazywamy moralnym i estetycznym wstrętem. Dzieci tylko zdolne są ze śmiechem i zadowoleniem znęcać się nad pijanymi, jak to bardzo często na ulicy widzieć się zdarza. Jakkolwiek więc trafić się mogą namiętne wybuchy, uczucia dziecka nawet zdrowego pod względem siły i głębokości daleko w tyle pozostają za uczuciami człowieka dorosłego. W dziecku widzimy tylko uzdolnienie do odczucia kiedyś wszystkiego, co dobre i piękne, potrzeba jeszcze przyjaznych wpływów atmosfery i słońca, ażeby z zarodków tych rozwinęły się kwiaty i owoce. Ale u dziecka z natury apatycznego brak tych nawet zarodków, albo znajdują się one w stanie zanikłym. Dzieci takie niezdolne są poprostu do nabycia pojęć moralnych, a często niezdolność ta na całe życie im pozostaje. Pojęcia moralne są to dla nich wyrazy, których słuchają z pewnym szacunkiem, ale o których znaczenie nie wiele

¹⁾ Emminghaus, Die psychisch. Störungen d. Kindesalt. str. 76.

się troszczą. W najlepszym razie przyswajają sobie świadomość tego, co wolno i co niewolno.

Jeśli jeszcze do tych warunków negatywnych przyłączą się pozytywnie przewrotne skłonności, co wobec silnych pożądań dziecka zawsze prawie ma miejsce, mieć będziemy gotowego łotrzyka. Dzieci takie kłamią, oszukują, kradną, podpalają, znęcają się nad zwierzętami itp. Później warunki życiowe rozstrzygają, czem zostać mają. Stają się albo wstrętnymi egoistami i materyalistami, którzy zresztą w życiowej karierze dość daleko posunąć się mogą, albo wchodzą na drogę występku.

Są to więc wypadki bardzo ciężkie i trudne dla wychowawcy. A jednak i tutaj rozpaczać nie należy. Często zdolność jakaś zdaje się być zupełnie nieobecną, a przecież jest ona tylko głęboko uspioną — wytrwałość i ćwiczenie zbudzić ją jeszcze mogą. Tak się dzieje np. ze słuchem muzycznym. Znałem dzieci, które jak się zdawało, ani śladu zdolności tej nie miały, a jednak dochodziły później do wcale poważnych rezultatów. Rozumie się, że nie przez moralne wykłady budzić będzie wychowawca uspione uczucia dziecka. Należy tylko umysł jego w jakibądź sposób rozruszać, przez ćwiczenia pamięci, stopniowe przechodzenie od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych, budzenie uczuć sympatycznych zapomocą dobrych książek do czytania itp. Otwiera się tu wielkie pole dla sztuki indywidualizowania, o ile jej wychowawca sprostać potrafi, to i na tak niewdzięcznym gruncie znośnych jeszcze owoców doczekać się może.

12. *Dziecko tkliwe i romantyczne.*

Dziecko razem śmiać się i płakać może, a to dzięki szybkiej zmianie nastroju i uczuć. Wyobrażenia dziecka, niedostatecznie utrwalone, długo nigdy nie trwają w świadomości, a zależnie od tego i nastroj przerzuca się z jednej ostateczności w drugą. Zmiana więc nastroju jest normalną cechą natury dziecięcej i dla tego za wadę lub zboczenie poczytywaną być nie może. Wszakże zastanowić się należy poważniej, gdy zmiana ta dokonywa się zbyt szybko i nie ma zgoła żadnej pobudki tak, iż wytwarza się jakiś nastrój mieszanym. W tym razie podejrzewać już należy pewną słabość umysłu i woli, której w pomoc przyjsć wypada, nawołując dziecko do większego skupienia i czynność jego poddając regulaminowi.

Nie tyle we wczesnem dzieciństwie, jak w okresie następującej dojrzałości płciowej, zaznacza się pewien nastrój tkliwy i marzący, który chwilami miejscą ustępuje szalonej swawoli. Bez żadnej rozsądnej przyczyny, zda się, iż się w żalu i smutku młodzieniec rozplynie, aż tu za chwilę dopuszcza się jakiegoś głupiego wybryku. Coś tu podobnego widzimy, jak u wielu humorystów, których siła w tem właśnie leży, iż żadnego uczucia do końca nie dociągają. Czulość ta znakiem jest budzącej się dojrzałości płciowej, która jej też zabarwienia szczególnego udziela, a jednocześnie jest objawem rozwijającego się zmysłu dla wrażeń natury. Uroczą noc księżycową, zwaliska na stromej skale, wiosna, burza po stepie hucząca—wszystko to potężnie uczucie porusza i zarazem treści mu dostar-

cza. Ten rodzaj marzycielstwa, obu płciom właściwy, żadnych czynów nie wywołuje, rozplywając się tylko w biernej kontemplacji. Bardziej są niebezpieczne romantyczne zapędy dorastających chłopców, te bowiem zwykły w czynach się wyrażać, jest to romantyka rozbójników, marynarzy, indyan. Ileż to razy czytamy w dziennikach o chłopcach z rodzin zamożnych, którzy często jeszcze opróżniwszy kasę rodzicielską, puszczaają się w daleką podróż dla szukania przygód. Na szczęście bardzo niedługo potem czytamy znów uspokajającą wiadomość, że podróżników schwytano, albo że głodem przyciśnięci, sami do rodziców powrócili. Życzyć im należy niezbyt surowej kary, lecz pilnego dozoru. Najczęściej nie tu innego nie działa, jak spotęgowany popęd do swawoli i potrzeba czynu. Skłonności te bardziej ekscentryczny kierunek przybierają dopiero pod wpływem nieodpowiednich książek, których umysł należycie przetrwać nie zdoła. W słabych głowach romantyczne historye o rozbójnikach kołaczą się często przez życie całe. Syn robotnika, około lat dwudziestu mieć mogący, słabego umysłu, przed kilku laty w zakładzie poprawczym osadzony za podpalenie domu ze swawoli, zresztą jednak sumienny i pilny w spełnianiu obowiązków, na pytanie moje, co z sobą robić zamierza po wyjściu z zakładu—odpowiedział, że pojedzie do Berlina i wstąpi do wspólki złodziejskiej. Do tego jednak, jak mi objaśniał, wykazać trzeba zręczność nielada i zdać egzamin, który polega na tem, że manekin dzwonkami obwieszony uczepia się u palapu, i młody aspirant do zawodu złodziejskiego

wyciągnąć mu musi z kieszeni portmonetkę tak, iżby nie drgnął żaden dzwonek. Bóg wie, skąd usłyszał on tę historię z „Nôtre Dame“ W. Hugo.

Typowi romantycznemu pokrewny jest okaz dziecka, które roztkliwia się nad sobą. Cierpienie jak takie odczuwane sprawia mu zadowolenie. Dzieci tego typu, częściej równie spotykane w okresie późniejszym aniżeli wczesnym, lubują się w cierpieniu, szukają wrażeń przykrych, a w braku ich w wyobraźni przynajmniej przykre położenia sobie stwarzają. Dziecko, roztkliwiające się nad sobą, przypomina w ten sposób dziecko czule, u którego znaleźliśmy podobną skłonność do lubowania się w uczuciu doznanej krzywdy. Typ ten jednak tem się różni od poprzedniego, że w sercu do nikogo urazy nie przechowuje, cierpienie rzeczywiste lub mniemane przyjmuje jako zasłużone i niem się cieszy. Wskutek tego, w odróżnieniu od krnąbrnego lub dąsającego się zachowania dziecka czulego, postępowanie dziecka tkliwego cechuje się pewną powagą, spokojem i godnością, o ile zresztą u dziecka jest to możliwe. Tkliwość tego rodzaju zupełny zaznacza przewrót w duszy dziecięcej, która z natury tylko dla wesołości jest otwartą, to też nie wróży nie dobrego. Zdarzało się niejednokrotnie, iż dziecko, trawione ukrytem cierpieniem i napozór niczem nieuzasadnionem przecuciem grożącej mu śmierci, istotnie z żalem najbliższych na inny świat się przeniosło. U dziecka przeto tego typu mamy do czynienia ze zboczeniem, które wprawdzie przeminąć może, lecz niemniej kończy się niekiedy śmiercią, i dla tego zboczenie to wkracza w dziedzinę właściwej cho-

roby. Należy więc dzieci tego rodzaju z największą względnością traktować. Gdy dostrzeżemy u dziecka podobną zmianę charakteru, wezwijmy przedewszystkiem lekarza. Środki pedagogiczne nie tu nie zdziałają, a mogą tylko zło powiększyć. Jest to choroba — nie kaprysy.

13. *Złośliwa radość.*

Złośliwa radość jest przeciwieństwem apatii. Podczas gdy dziecko apatyczne nie nie czuje, lub wyrażnie okazuje przytępienie uczuć; dziecko, o którym teraz mówię mamy, doznaje radości i to często bardzo żywej, ale w warunkach nieodpowiednich.

Jeżeli współczucie, nie to, które z chwilowego wzruszenia zrodzone z niem razem przemija, lecz owo wzniosłe współczucie, wiecznie żywe, cierpieniom i dobru ludzkości oddane, jest zjawiskiem nadludzkiem prawie, to złośliwą radość z cudzych cierpień uważać należy za coś, co mniej jest, niż ludzkie. Po ścieżce bowiem tego uczucia stacza się człowiek ze sfery zwykłej słabości do ostatnich głębin duchowego poniżenia. Radość z cudzego cierpienia ma w sobie coś szatańskiego. Dobrze to czuli starzy mistrze, którzy, przedstawiając tortury piekła, malowali przytem postacie szatanów, radujących się na widok cierpień skazanców. Malowidła tego rodzaju spotykać jeszcze można tu i owdzie w kościołach i galeryach.

Wiele jest odcieni i stopni uczucia, które nazywamy złośliwą radością. Niektóre z nich zrozumieć się dają i do pewnego stopnia usprawiedliwić ze stanowiska ludzkiego. Na najniższym tylko stopniu tej drabi-

ny spotykamy prawdziwie czarne charaktery, wszelkich lepszych pierwiastków pozbawione.

Radość z nieudania się planów nieprzyjacielskich ludzką jest i usprawiedliwioną dopóty, dopóki świat tak jest urządzony, iż mieć będziemy przyjaciół i nieprzyjaciół. Radość jest tem czystsza, im mniej w danym wypadku sobie zarzucić możemy, im mniej przytem o cudzej szkodzie myślimy i im więcej ze swej strony poszkodowanemu dopomódz usiłujemy. Moralności tego rodzaju najlepszy przykład przedstawia wojna współczesna. Wolno jest, owszem w uczuciu miłości ojczyzny uzasadnionem, z porażki wroga cieszyć się i święcić własne zwycięstwo. Lecz współczesna moralność międzynarodowa uczy, iż zniszczenia dalej posuwać nie należy, jak koniecznem jest dla uczynienia wroga nieszkodliwym, i że ranni i chorzy strony nieprzyjacielskiej prawo mają do opieki i pomocy na równi z naszymi rodakami. I w życiu pokojowem razić nas nie będzie radość, jakiej ktoś dozna wskutek odparcia wrogich mu zamysłów lub udaremnienia intryg jego przeciwników. Mniej tu bowiem myślimy o tych ostatnich, niż o sobie samych i radość nasza w gruncie rzeczy niczem tu jest innem tylko zadowoleniem z zapewnienia sobie bezpieczeństwa i spokoju.

O stopień już niżej stoi radość, jakiej doznajemy z tego, że ktoś nie osiągnął celu, do którego i my zdążamy. Gdy np. przy ubieganiu się o zajęcie stanowiska lub zdobycie miłości, los nam poszczęści, to radość z własnego powodzenia przytłumia myśl o cudzem cierpieniu. Jest to radość egoistyczna, która rzadko pozwala ujawnić się uczuciom sympatycznym. Nie-

często usłyszeć się zdarzy słowa: „Jakże mi żal mego współzawodnika!“ Przeciwnie, u wielu ludzi przyłaczają się tu próżność i duma. Oczywiście muszę być lepszym, dzielniejszym, piękniejszym, skoro pokonałem innych. Jeśli zaś sami uledez musimy, to więcej zajmuje nas własna strata niż cudza, i co najwyżej pocieszamy się myślą, iż dobrze jest mieć towarzyszków niedoli. Wszystkie te objawy nader mało godzą się z wymaganiami wyższej moralności, lecz nie jest to jeszcze złośliwa radość we właściwym znaczeniu.

Niższą jest jeszcze radość, jakiej doznajemy z cudzego niepowodzenia, jakkolwiek bynajmniej zainteresowani w wypadku tym nie jesteśmy, dlatego tylko, iż szkodę tę ponosi przeciwnik nasz lub ktoś, kogo nie lubimy. Radość z nienawiści jest już prawdziwie złośliwą radością, nie ma jednak jeszcze tak bardzo wstrętnego charakteru. Albowiem w głębi serca napół nieświadomie czuć możemy, że niepowodzenie przeciwnika naszego wyjść mu może na korzyść, że uszlachetni go niejako, że wskutek tego i usposobienie jego względem nas korzystnie się zmieni. Albo może w innych okolicznościach na myśl nam przyjdzie, że niepowodzenie odejmie przeciwnikowi władzę szkodzenia nam. Tutaj więc ze złośliwą radością łączą się pewne uczucia osobiste, które łagodniejsze nieco światło na nią rzucają. Pokrewną tej, lecz niższą od niej moralnie, jest złośliwa radość, powodowana zawiścią. Wszelka zawiść w sposób naturalny rodzi radość z cudzego niepowodzenia, jeśli bowiem szczęście cudze sprawia nam przykrość, to niepowodzenie budzić będzie radość. Oba te uczucia są wyrazem naszego egoizmu. Zawiść jest

uczuciem przykrem, złośliwa radość—przyjemnem, dla obu jednak pobudką i źródłem jest jeden i ten sam przedmiot, mianowicie stan drugiej osoby. Złośliwa radość z zawiści niższem jest uczuciem, aniżeli takąż radość, przez nienawiść powodowana, podobnie jak zawiść niższem jest uczuciem od nienawiści. Z nienawiścią bowiem współistnieć mogą i wysoce szlachetne cechy charakteru, gdy tymczasem zawiść ma w sobie zawsze coś podstępного. Nienawiść zdolną jest przebaczać, zawiść—nigdy. Są to dwie odmiany złośliwej radości, najczęściej w życiu spotykane.

Najniżej moralnie stoi złośliwa radość, właściwie tak zwana. Egoizm, nienawiść, zawiść, dają się zrozumieć, mają jakąś pobudkę, są, że tak powiem, uzasadnione z punktu widzenia ludzkiego. Ale czysta złośliwa radość jest czemś zgoła niepojętem. Widzimy tu zadowolenie z cudzego niepowodzenia, cierpienie cudze, które w naszej duszy przeobraża się na uczucie przyjemne. Lecz jak przeobrażenie takie dokonywać się może, tego objaśnić niepodobna. Tłumaczyć tego brakiem tylko uczuć sympatycznych nie można, gdyż brak ten czyniłby nas powinien obojętnymi. Prócz tego warunku negatywnego działać musi jakiś czynnik pozytywny. Jakim on jest jednak—wykryć nie sposób. Ponieważ więc uczucie to objaśnić się nie daje na podstawie ludzkich cech i namiętności, nazwalimy je uczuciem zwierzęcem i szatańskiem ¹⁾.

¹⁾ Autor zbyt łatwo rzeka się objaśnienia i niepotrzebnie do pojęć szatańskich sięga. Fakt t. z. złośliwej radości zrozumieć łatwo w świetle teorii rozwoju, gdy mianowicie uwzględnimy, że tak przyczynianie jak oglądanie cudzych cierpień w doświadczeniu

O ile czysta złośliwa radość rzadko się spotyka wogóle, tak też u dzieci na szczęście jest ona zjawiskiem wyjątkowem, jakkolwiek złośliwa radość, przez nienawiść lub zawiść powodowana, jest u nich dość zwykłą. W praktyce wyraża się ona głównie jako skłonność do okrucieństwa i dręczenie zwierząt, o czem później jeszcze pomówimy.

W stosunku do objawów tego rodzaju wychowanie jest bezsilnem prawie. Rozumie się, można i należy spróbować, myślom i uczuciom dziecka inną treść i kierunek nadać, ale nie spodziewajmy się, iżby wiele się tem osiągnąć dało. Bardziej jeszcze zawodną jest nadzieja, iżby moralna ta ułomność z czasem sama wyrównać się miała, podobnie jak to się dzieje niekiedy z ułomnościami fizycznymi. Gdybym miał dziecko takie, prosiłbym tylko Boga, iżby je nazad do siebie powołał.

licznych przodków naszych iść musiało często w parze z zadowoleniem z odniesionego zwycięstwa lub wogóle zwiększonych szans samozachowania. Skojarzenie to stało się organicznem i dziś wszyscy je dziedziczymy w pewnym stopniu, niektórzy w stopniu większym lub potwornym. Złośliwą radość uważać więc należy za instynkt szczątkowy, który objawia się bez względu czy okoliczności życia współczesnego usprawiedliwiają go lub nie, podobnie jak np. instynkt obawy ciemności lub niektórych zwierząt, jak instynkt polowania, u chłopców instynkt łażenia po drzewach itp.

(P. Tł.)

ROZDZIAŁ VIII.

Wady w dziedzinie umysłu.

Wady w dziedzinie umysłowej polegać mogą albo na pewnem przytłumieniu życia duchowego, gdy mianowicie wytwarzanie się wyobrażeń w jakibądź sposób utrudnionem zostaje—albo na przyspieszeniu rozwoju, gdy dziecko przedwcześnie osiąga poziom, właściwy późniejszemu wiekowi, — albo wreszcie na zbytnej przewadze życia umysłowego w stosunku do uczuć i działania. Rozpatrując typy dziecięce według grup tych, znajdziemy, iż niejednen z nich zbliża się do stanu chorobliwego, zwłaszcza gdy do czynienia mamy ze zmniejszeniem się zdolności pojmowania. W wypadkach tych dobrze pamiętać nam wypadnie, iżby nie przeoczyć tej subtelnej granicy, która zawsze jeszcze rozdziela najbardziej nawet osłabioną zdolność pojmowania od właściwego idyotyzmu. Najtrudniej może będzie nam uznać coś za wadę charakteru, co najwidoczniej przedstawia się jako wada umysłu, uwzględnijmy przeto, że w pojęciu charakteru obejmować należy nietylko postęпки i uczucia dziecka,

lecz całą jego stronę duchową, a zatem i przejawy myśli.

14. Dziecko głupie.

Spotykamy dzieci, które mimo najusilniejszych naszych starań i mimo największej swej pilności, nie robią żadnych postępów lub nader powolne tak, iż zawsze w tyle za rówieśnikami swymi zostają, dzieci, którym z trudnością cośkolwiek wytłumaczyć można, i które wciąż te same błędy popełniają. Również w swem zachowaniu się w szkole różnią się one od reszty dzieci, są zazwyczaj smutne, kapryśne, łatwo się obrażają. Czasem dziecko takie utknie w miejscu, jak koń znarowiony, i żadne przekonywanie a tem mniej przymus skłonić go nie mogą, by z miejsca ruszyło. Czasem żal bierze prawdziwy, gdy biedaczek spogląda na nas swym niepewnym, błagającym wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Pomóżcie mi, zdejmcie ze mnie te więzy, ażeby i ja mógł swobodnie się poruszać, jak inne dzieci“.

Głupota różne miewa przyczyny i rozmaita przybiera postać. Może ona stąd pochodzić, że wytwarzanie wyobrażeń i wiązanie ich z sobą zbyt powolnie postępuje lub do pewnego stopnia jest przytłumione. Jest to rodzaj głupoty, w którym trudno jest coś człowiekowi wytłumaczyć dlatego, że nie dość szybko pojmuje przyczynowy związek rzeczy. Czasem nie pojmuje go wcale, i tu mamy już głupca prawdziwego, podczas gdy pierwszy może tylko powolnie myśli, zawsze mimo to do celu dochodząc. Częste bardzo są wypadki, w których wytwarzanie wyobrażeń zupełnie

jest normalnem, równie szybkim i łatwym, jak u ogółu dzieci, dopóki rzecz idzie tylko o wyobrażenia zmysłowe, w których jednak mechanizm umysłowy działać przestaje z chwilą, gdy wkroczymy w wyższą dziedzinę pojęć ogólnych. Dzieci tego rodzaju postępują dobrze w klasach niższych, ale zatrzymują się w wyższych. W wypadku takim głupoty mówimy, że pojęcia są mętne i pomieszane.

Inna znów forma tem się odznacza, że wyobrażenia nie zatrzymują się należycie w umyśle. Zdolność pojmowania zasłabą jest, ażeby mogła wyobrażenia natychmiast zatrzymywać i przyswajać. Potrzeba wielu, że tak powiem, uderzeń, licznych prób, zanim cel osiągnięty zostanie. Koniecznym jest szczególny wysiłek, ażeby wyobrażenie jakieś wepchnąć do umysłu. Stara pedagogika odnośnie postępowanie nauczyciela w znaczący sposób nazywała „wbijaniem w głowę“, przyczem istotnie więcej tu zależało na fizycznym, aniżeli umysłowym wysiłku wychowawcy. Jeśli jeszcze przytem żądano od dziecka zbyt wiele, jak to trafiało się nierzadko, to łatwo sobie wystawić, iż niezbyt dobrze dźiać się musiało uczniowi w rękach takiego pedagoga. Wzruszające są słowa takiego siedmioletniego męczennika, który podczas lekcji tak się odezwał do surowego ojca: „Wybij mię, ojcze, nie rozumiem tego“.

Zdarza się także, że wyobrażenia zatrzymują się wprawdzie w danej chwili, ale nie nadługo. Wszystko z głowy prędko się ulatnia. Mamy tu oczywiście wadę pamięci. Albo też wyobrażenia zatrzymują się, ale nie mogą się dość prędko z głębi świadomości na

wierzch wydobywać. Wyobrażenia nie są stale obecne i nie przychodzą wtedy, gdy powinny, inaczej mówiąc, osłabioną jest zdolność przypominania. I tak wreszcie bywa często, iż wyobrażenia utrzymują się tylko częściowo, powracają do świadomości nie w wiernem odtworzeniu, lecz jakby zabarwione i przekształcone. Człowiek chciałby coś powiedzieć, ale nie wie co,—w czem zresztą objawiać się może tylko roztargnienie.

Nazwa głupoty stosuje się nie tylko do wyżej opisanych wad umysłu, lecz i do sposobu zachowania się. Możemy w tym względzie odróżnić dwie formy. Są dzieci, u których w parze z głupotą idzie pewna apatya. Dzieci takie stan swój uważają za zupełnie naturalny i żyją, o nie się nie troszcząc. Ich samopoczucie jest przytem zupełnie nieuszkodzone. Złowieszcza ta trójca głupoty, apatyi i wysokiego samopoczucia zdradza typ szczególny *z a r o z u m i a ł e j g ł u p o t y*. Wiadomo, iż cecha ta nietylko dzieciom jest właściwą. Z wiekiem nie tylko nie ustępuje ona, lecz przybiera bardziej grube objawy. Najczęściej tem się wówczas wyraża, iż zarozumiały głupiec chętnie rozprawiać lub pisać lubi o rzeczach, na których nie się nie rozumie. Jest to już głupią zarozumiałością chcieć być słuchanym, gorzej jest jeszcze, gdy przyłącza się do tego ton arogancki, pozór nieomyślności i namaszczonej powaga.

Inną mamy formę, gdy dziecko nosi w sobie gorzkie uczucie uposledzenia, skutkiem czego jest bojaźliwość i niepewność siebie. Jest to typ „dziecka zahukanego“ t. j. dziecka, które prześladowania, ja-

kich doznaje, nie zawsze nawet w formie kar właściwych, przyjmuje ostatecznie jako coś wewnętrznie zasłużonego, jakkolwiek nie wie, za jakie winy.

Głupota jest oznaką słabości umysłu, i dzieci głupie są zawsze do pewnego stopnia dziećmi słabego umysłu. Nie jest to jednak równoznaczne ze słabością umysłu w ścisłym znaczeniu medycznym. Od słabości umysłu w tem znaczeniu ścislejsem odróżnia się głupota tem, że inne dziedziny umysłowe, mianowicie uzdolnienia moralne, są nieuszkodzone. Dobry i głupi są to nawet pokrewne pojęcia, co stąd może pochodzi, że niezaradność i potrzeba cudzej opieki, w głębi duszy przez dziecko słabego umysłu odczuwane, nadają mu niekiedy miły i wzruszający pozór. Zauważyć jeszcze należy, że gdy głupiec pozostaje w ograniczonej sferze działania, okazuje się tu bardzo często wcale rozsądnym, zręcznym i pomysłowym. Są to umysłowi krótkowidze, i podobnie jak wszyscy krótkowidze, przedmioty, na ich małym polu widzenia leżące, lepiej widzą, aniżeli inni ludzie. Słusznie mówimy w tym razie o głupocie przebiegłej.

Głupota jest pewnem usposobieniem naturalnem lub raczej brakiem pewnych naturalnych usposobień. Mimo to rodzice i wychowawcy rąk opuszczać nie powinni. Owszem, przy nieustającej i cierpliwej uprawie umysłu, przy umacnianiu pamięci i zdolności przypominania, wiele bardzo osiągnąć się tutaj daje. Nie zapominajmy również, że bywa głupota częściowa. Wie to każdy nauczyciel, a nawet codzienne doświadczenie pokazuje, że są uczniowie, którym brak zdolności tylko dla pewnych przedmiotów, podczas gdy w in-

nych okazują zdolności zupełnie dostateczne, albo nawet wybitne. Tak, są uczniowie zdolni w językach, którzy do rozpacz przyprawiają nauczycieli matematyki, nie będąc w stanie rozwiązać najprostszego zadania geometrycznego lub arytmetycznego,—jako też i odwrotnie. Widząc, jak zdolność, ruchliwa i bystra w pewnym kierunku, w innym okazuje się zupełnie tępą, wydaje się, jakbyśmy do czynienia mieli z innym zupełnie umysłem.

Bądź co bądź głupota jest wadą, którą można usunąć lub przynajmniej złagodzić. Z głupich uczniów wyrastają często dzielni ludzie. Tak, wiadomo o Aleksandrze Humbolcie, że w dzieciństwie zdolności jego umysłowe wiele bardzo do życzenia pozostawiały. Oczywiście jednak, niedosć jest być głupim, ażeby stać się Humboldtem.

Kwestyą wielkiej doniosłości w praktyce jest, czy należy pobudzać lub nie zdolności z natury wybitne i jednostronne. Twierdząco odpowiedziećby należało, stosując się do zasady Schillera, w myśl której największą ilość siły przykładać należy na najmniejszej przestrzeni. Np. chłopiec w siódmym już roku życia okazuje niezwykle talent muzyczny, otóż nie małą jest troska rodziców, czy uleść mają temu naturalnemu wskazaniu. Są przykłady wielkich artystów, którzy wszedłszy wcześniej na tę drogę, wznieśli się do szczytów sławy, jak Mozart i Mendelsohn. Czy się to stwierdzi i w danym wypadku? Czy syn nasz nad poziom wyrośnie? I gdyby nawet ziścił w sobie najwyższe zadanie sztuki, czy to uczyni go w życiu szczęśliwym? Z drugiej strony, czy nie jest ryzykownem

wprzegać dziecko w jarzmo zawodu, który kiedyś może wstręt w niem budzić będzie. Iskra boża zgaśnie i pozostanie—człowiek tuzinkowy. Albo, co może gorzszym jest jeszcze, zaniedbanem lub spaczonem zostanie wykształcenie techniczne, które bądź co bądź podstawą jest wszelkiej działalności i twórczości artystycznej. Wielkie pragnienia rozbijają się niekiedy o brak możliwości, pegaz ze złamanymi skrzydłami wlecze się ociężale.

W tych i podobnych wypadkach trudno jest doradzać cośkolwiek i ogólne stawiać zasady. Przyjąć można wogółności, że we wczesnem dzieciństwie, do jakiegoś dziesiątego roku, więcej dbać należy o wykształcenie ogólne i powściągać raczej wszelkie jednostronne dążenia. Talent prawdziwy zawsze sobie drogę utoruje. Przecie nierozsądnem byłoby na skłonności tego rodzaju wcale uwagi nie zwracać, albo je poprostu przytłumiać i tutaj zaleca się rozsądne umiarkowanie.

15. *Dziecko roztargnione.*

Myślenie nasze dokonywa się według praw asocjacyi wyobrażeń, przyczem zawsze jedno wyobrażenie wywołuje inne, i miejsca mu ustępuje. Bieg myśli naszej podobny jest w ten sposób do łańcucha, w którym ogniwo jedno ściśle spaja się z drugim. Nigdy jednak wszystkich ogniw odrazu obejmować nie możemy. Tak bowiem niedoskonałym jest umysł nasz, iż w danej chwili jedno tylko wyobrażenie jasno uświadomić możemy. Zbiór przedmiotów poznajemy nie odrazu, lecz w szeregu jeden po drugim. Gdy

jedno wyobrażenie znajdzie się w ognisku świadomości, inne ustępują i bledną. Stąd to pochodzi urywany charakter naszego myślenia, stąd skłonność do roztargnienia. Z drogi spokojnego myślenia nieustannie zwracają nas to wrażenia zmysłowe, które niby goście nieproszeni wpadają i przeszkadzają nam w pracy, to pamięć, która niewczesne nasuwa nam wspomnienia, to wreszcie kojarzenie wogółności, które zbyt wiele naraz odtwarza wyobrażeń. Nie możemy też zbyt długo zatrzymywać się na jednym szeregu wyobrażeń, zmieniać musimy przedmiot myśli, od czasu do czasu przechodzić do nowego, a od dawnego się odwracać. Ten ostatni pogrąża się w nieświadomości, i tak długo tam pozostaje, dopóki go znów na poziom świadomości nie wydobędzie jakaś podnieta zewnętrzna lub proces kojarzenia.

Otóż, jakkolwiek prawa kojarzenia i wytwarzania wyobrażeń są stałe i logiczny mechanizm myślenia z sobą na świat przynosimy, to jednak myślenie jest sztuką, której do pewnego stopnia nauczyć się trzeba. Idzie tu mianowicie o to, iżby zapanować nad ową niedoskonałością umysłu naszego, o której wzmiankowaliśmy, albo raczej umieć myśleć pomimo tej niedoskonałości. Najjaśniej i najwytrwalej ten myśli, kto nie dając do siebie przystępu zewnętrznym wrażeniom, ani myśli swych samopas nie puszczając, jak podróżnik po ścieżce kamienistej idący, bez oglądania się w prawo ni w lewo, z każdego kroku na-przód sprawę sobie zdaje. Przebywając drogę taką, nabywamy z czasem siły i wytrwania tak, iż nie potrzebujemy już co chwila przystawać i trwożnie

w przepaść spoglądać. Kto nie posiada sztuki tej wytrwałego pozostawiania na raz obranej drodze myśli, lecz co chwila z niej zbacza, tego nazywamy roztargnionym. Roztargnienie nie jest właściwością wyłączną wieku dziecięcego, trafia się ono w każdym okresie życia. Nie wszystko zresztą jest roztargnieniem, co w ten sposób nazywamy. Tak np. roztargnienie uczonych, o którym tyle zabawnych anegdot słyszymy, nie pochodzi z odrywania się myśli od swego przedmiotu, lecz przeciwnie polega ono na zbyt głębokiem jej skupianiu się w jednym punkcie, zbyt upartem zatrzymywaniu się na jednym przedmiocie, skutkiem czego przestają być odczuwane wrażenia świata zewnętrznego i fizyczne potrzeby ciała.

U dzieci istotnie częściej spotykamy się z roztargnieniem, aniżeli u ludzi dorosłych. Pochodzi to stąd, że myśl, która danemu szeregowi wyobrażeń przewodniczy, mało ma jeszcze treści, prędko się wyczerpuje, i łatwo ustępuje miejsca innym. Częściej również wdzierają się wrażenia zewnętrzne, jako coś niezwykłego i nowego. W końcu ujemnie działają własne zamysły i wspomnienia, umysł bowiem dziecka wogóle bardziej jest luźny i chwiejny, aniżeli wyćwiczona myśl człowieka dorosłego.

Roztargnienie różne też wykazuje stopnie, począwszy od prostego zbaczania myśli, wywołującego stan nieuwagi, aż do roztargnienia w postępowaniu. Niemniej widzimy u dzieci skupianie się myśli, któreśmy zaznaczyli jako właściwość niektórych uczonych, a które poczytywane niekiedy bywa za roztargnienie prawdziwe. Są dzieci, które myślą jedną po-

chlonięte, w ciągu długich minut mogą się w przestrzeń wpatrywać, poczem nagle myśl owa znika i pozostaje tylko pewne osłupienie. To znów dziecko opanować się daje jednemu przedmiotowi, który z magiczną siłą je pociąga i na wszystko inne nieczulem je czyni. Musi to być oczywiście coś niezwykłego i bardzo interesującego. Za niedźwiedziem na łańcuchu, za katarynką lub bandą cyganów dzieci godzinami całemi chodzą i jakby oczarowane o całym świecie wtedy zapominają. W tej łatwości, z jaką dziecko opanowywać się daje pewnym rzeczom, osobom lub myślom, przyczyna leży tego, iż dzieci łatwo stają się ofiarą uwodzenia. Gapienie się jest równie skupianiem się myśli na jednym punkcie, poczem przychodzi zwykle chwila bezmyślności.

Roztargnienie w postępowaniu wyraża się, jako niepewność ruchów i działania. Dziecko bierze przedmiot z odwrotnej strony, trzyma go w ręku niezgrabnie i źle do celu zastosowuje. Czyta niepoprawnie, pisze z błędami. Gdy roztargnienie w postępowaniu występuje stale i gdy towarzyszy mu pewien pośpiech, mówimy, że dziecko jest trzpiotowatę.

Zapobiegać rozpraszaniu się myśli i roztargnieniu jest ważnem bardzo zadaniem wychowania, a w szczególności szkoły. Najlepszym środkiem do tego będą ćwiczenia piśmienne, rachunek pamięciowy i ustne zdawanie sprawy z rzeczy przeczytanej. Dobry pedagog zawsze znajdzie tu drogę właściwą. Zwłaszcza nie popełni on tego wielkiego błędu, jaki polega na większem jeszcze przytępieniu umysłowej siły dziecka przez zadawanie do mechanicznego wyuczania

się na pamięć albo przez zmusne pensa, za karę wyznaczane.

Jest jeszcze jeden rodzaj roztargnienia, który ma za przyczynę mózgowe wyczerpanie i zazwyczaj pod formą nieuwagi i bezmyślności występuje u dzieci z natury słabych, chorobliwych lub pracą przeciążonych. W wypadku tym pierwiastki mózgowe w odżywianiu upośledzone nie są w stanie wytwarzać żywych wyobrażeń lub szeregu myśli rozwijać. Świadomość jest przyćmiona, nieliczne wyobrażenia przesuwają się powolnie i chwiejnie, blade i bezkształtne. Środkiem tu jedynym jest zazwyczaj tylko usunięcie dziecka ze szkoły, czasowe uwolnienie go od wszelkich zajęć, dopóki nie powrócą stracone siły. Wiele zależy na tem, iżby dość wczesnie stan ten dziecka rozpoznać. Nie przyjdzie to nam trudno, jeśli zwrócimy uwagę na objawy towarzyszące, jak wygląd blady i anemiczny, żółtawa cera, wzrok zmęczony, mina skwaszona, ruchy powolne i bez życia, przy siedzeniu postawa zaniedbana, głowa ociężała na ręku wsparta. Dzieci, cierpiące na wyczerpanie umysłowe, są to jednocześnie dzieci smutne (Roz. 5).

16. *Dziecko roztrzepane.*

Cechą dziecka roztrzezanego w odróżnieniu od roztargnionego jest nie tyle odrywanie się myśli od przedmiotu, co przyspieszony bieg zmieniających się nieustannie wyobrażeń. Widzieć się to daje już w mowie, częściej jeszcze w wypracowaniach piśmiennych, które z tego choćby powodu łagodniej sądzić musimy, aniżeli pracę dorosłych, wreszcie i w grze. Wszystko

nosi pośpieszny charakter, jak gdyby zależało na tem, iżby jak najprędzej do końca dobiegło. Umysł nie zostawia sobie czasu, ażeby cobykolwiek porządnie pomyśleć, lub dokładnie postrzeżenia zewnętrzne przyjmować. Dziecko roztrzepane wszystko przez pół tylko widzi, i ledwie że słyszy, gdy mówią do niego, myśli jego wnet daleko odbiegają.

Poznajemy dziecko roztrzepane nie tylko przez błędy, jakie popełnia i przez okazywaną nieuwagę, lecz i przez szczególną jego ruchliwość. Gdy szybko zmieniające się wyobrażenia przechodzą w czyny, dziecko takie okazuje się niezwykle ruchliwym, i jak motyl nieustannie z kwiatka na kwiatek przeskakuje. Interes jego, jak myśli, ciąglej podlega zmianie, dziecko to jedno, to drugie chwytą, niczem jednak dłużej się nie zajmie. Dziecko takie w pewnych warunkach nazywamy płochem.

Roztrzepanie występuje albo jako wada wrodzona, i w tym razie na równi z roztargnieniem jest oznaką słabości umysłu, albo też jako wada z przyzwyczajenia—u dzieci źle chowanych, którym przy pracy zawsze spieszy się do zabawy, i które zazwyczaj przy pracy tylko są roztrzepane, w zabawie zaś umieją być wytrwałe.

Jasnym jest w tym względzie zadanie wychowania. Najłatwiejszem jest ono, gdy idzie tylko o usunięcie wady nabytej. Stały porządek dnia, oznaczenie godzin dla pracy i zabawy, zle u korzenia podobnie. Trudniej jest zaradzić wadom wrodzonym. Przyzwyczajając tu dziecko trzeba będzie do wytrwałości, nakłaniać je, iżby przedmiot jeden dokładnie przemy-

ślało, pojęcia ogólne rozkładało na szczegółowe. Dobrze poprowadzona Nauka o Rzeczach odda tu niemało usługi. Jak w wypadku roztargnienia, tak i tutaj ważnym środkiem wychowawczym jest nauczyć dziecko słuchać (Roz. 15).

17. *Dziecko leniwe.*

Lenistwo dzieci, o ile rozumieć przez nie będziemy niechęć do wszelkiego wysiłku umysłowego i unikającą stąd opieszałość, może mieć różne bardzo przyczyny.

Zródłem jego może być brak interesu umysłowego. Dla dziecka np. obojętne są zupełnie łacińskie wokabuły. Otóż, jeśli do uczenia nie pobudzi go ani pochwała lub nagana, ani przykład starszych braci, ani zrozumienie potrzeby tej nauki, to i zachowywać się względem niej będzie w najlepszym razie obojętne. Jestto rzeczą nauczyciela przyjść mu w tem z pomocą i pomimo wszystkiego lekcję uczynić interesującą. Dla wyrobionego pedagoga do pewnego stopnia trudności to nie przedstawia. Każdy pokarm umysłowy dziecko przetrawić zdoła, o ile tylko siłę jego pojętności odpowiada i we właściwej postaci podany mu będzie. Gdy więc dziecko skądinąd normalne, po dłuższym czasie nawet, dla przedmiotu nauki żadnego interesu nie okazuje, słusznie winę tego nauczycielowi lub złej metodzie przypisać należy.

Mówię: dziecko normalne. Są bowiem i takie dzieci, które wskutek przyrodzonej apatii do niczego interesu nie okazują. Wyobrażenia przesuwają się tylko po powierzchni ich umysłu, patrzą wprawdzie

i słuchają, ale w głębi duszy zupełnie pozostają obojętne. Dzieci takie rozbudzić—ciężkie to zadanie. Mimo to zawsze możliwem jest ono jeszcze, gdy tylko uda się nam punkt odnaleźć, na którym dziecko apatycznie jakąś wrażliwość okazuje. Niema bowiem dzieci, któreby w każdej dziedzinie były obojętne, z wyjątkiem chyba właściwych głuptaków i idyotów, o których tutaj nie mówimy. Koniec końcem każde dziecko interesuje się jakimś przedmiotem nauki, czy to językami lub historią, czy naukami przyrodniczymi, jakąś pracą ręczną, gospodarstwem domowem itp. Punkt taki odnaleźć należy i na nim dalej budować. Jestto niby na jałowym obszarze urodzajny zakątek, który dzięki postępującej uprawie z dnia na dzień większe rozmiary przybiera.

Inną przyczyną lenistwa dziecięcego jest przeważny interes, jaki okazuje dziecko dla niektórych przedmiotów szczególnych, np. dla przedmiotów zabawy. Dziecko oderwać się nie może od zabawy, która bez porównania bardziej jest interesującą od wszelkich wokabuł i cyfr, i żadnego wysiłku nie wymaga, spieszy też do niej, jak tylko może. Lenistwo przybiera w tym razie najczęściej postać roztrzępania, i środkiem na nie zaradczym, jak i na to ostatnie, będzie stały porządek dnia.

W końcu, lenistwo bywa skutkiem ociężałości myśli i wyczerpania umysłowego. Dziecko niechętnem jest do pracy, dlatego że myślenie zbyt wielkim jest dla niego wysiłkiem. Tutaj znów możliwe są różne wypadki. Wchodzić może w grę ociężałość fizyczna, z którą w parze iść będzie lenistwo myśli. O ile

dziecko nie jest chorem, starać się należy zło usunąć przez konsekwencyę postępowania, a nawet surowość. Trzeba dziecko wstrząsnąć niejako, dać mu towarzyszy, zachęcić do gimnastyki, pływania, jazdy na welo-cypedzio i innych sportów, pobudzić wreszcie własnym przykładem. Przestrzegać też należy prawideł dyety, wdrażać dziecko do umiarkowania, nie pozwalać mu przeładowywać żołądka i nie dawać gorących napojów. Przeciwnie ostatniej zwłaszcza zasadzie częste są wykroczenia w t. z. lepszej sferze. Systematycznie od najmłodszego wieku przyzwyczajają tam dzieci do alkoholu, ulegając przesadowi, jakoby spirytualia, a mianowicie wino, wzmacniać miały organizm. Do najpóźniejszego okresu dzieci nie powinny ani kropli wina zakosztować, które chyba jako lekarstwo tylko dopuszczonem być może w cięższych chorobach, jakkolwiek i tutaj lepiej go unikać. Stałe użycie wina działa prawdziwie zabójczo na organizm dziecięcy, a w każdym razie sprzyja fizycznej ociężałości i powoduje lenistwo myśli.

Lenistwo i ociężałość myśli mogą być równie skutkiem przyrodzonej, albo pod wpływem choroby nabytej i przemijającej słabości umysłu. W pierwszym wypadku dziecko leniwe musi być zarazem umysłowo upośledzonem, i w samej rzeczy uczy doświadczenie, iż dwa te objawy w parze z sobą idą. W tym wypadku najskuteczniej lenistwo opanujemy, uwzględniając umysłowe upośledzenie dziecka i dając mu tylko zadania takie, którym bez trudności poddać może.

Gdy ociężałość myśli jest tylko następstwem przemijającej choroby, jako główny środek leczniczy

zaleca się oszczędzanie umysłowych sił dziecka. Niechaj zbyt wczesnie do szkoły nie powraca, niechaj to nas nie niepokoi, gdyby nawet jakieś pół roku stracić miało. Wynagrodzi to się nam, gdy ujrzymy, jak pogębenie, ospałość i lenistwo wprędce miejsca ustąpią wesołości i chęci do pracy.

Lenistwo myśli może jeszcze mieć za przyczynę brak ćwiczenia lub złe nawyknienia umysłu. W tym względzie dom o wiele więcej grzeszy aniżeli szkoła, a mianowicie przez niewczesne pomaganie dziecku w zadaniach domowych. Jasne jest, że dziecko, któremu zawsze oszczędzano pracy myślenia i badania, nigdy się nie zdobędzie na własny wysiłek. Boi się ono wszelkiego natężenia umysłu i coraz mniej samodzielnie się staje. Tak to systematycznie rozwijamy w niem lenistwo. Dziecko takie przeciska się, jak mówią „fuksem“ przez niższe klasy, ażeby w końcu ugrząść w wyższych. Wówczas to, ponieważ mamy czy cioci nie starczy już potrzebnych wiadomości dla wyręczenia chłopca, bierze się nauczyciela prywatnego. Ale w najlepszym razie rezultatem tego są tylko lepsze stopnie z robót domowych, rzadko zdarza się, iżby uczeń nauczył się samodzielnie pracować. Tragikomicznem, a często wprost zabawnem jest położenie, gdy taki do pomocy obcej przywykły chłopiec, nikogo przy sobie niema, a mimo to w klasie zadanie musi odrobić. Widzieć można wówczas istne ataki strachu i gniewu, tupanie, płacz, rozpaczliwe rąk załamywanie. I może to jeszcze najlepsze dzieci, które się w ten sposób zachowują, bo te przynajmniej obowiązek swój czują, jakkolwiek przywykły, iżby je kto

inny w spełnianiu go wyręczał. Najszczęśliwszym jest wypadek, gdy uczeń sam dość wcześnie się przekona o nieudolności swych pomocników. Synowi jednej ze znajomych mi rodzin zdarzyło się, iż przyjaciółka matki, poprawiając mu wypracowanie francuskie, wpisała mu 23 błędy. Uleczyło to chłopca na zawsze.

O ile lenistwo przypuszcza brak woli, względnie niechęć czynienia tego, co należy, zaliczyćby je można do wad w dziedzinie woli i działania. Mimo to, zważywszy iż lenistwo, o ile nie jest przemijającą słabością, ma zawsze ostatecznie za przyczynę ociężałość myśli, właściwsiem jest uważać je za wadę umysłu.

ROZDZIAŁ IX.

Wady w dziedzinie umysłu.

(Dokończenie).

W rozdziale poprzednim zajmowaliśmy się wadami, które wypływają z osłabienia lub przytłumienia władzy myślowej; teraz pomówimy o wadach, których przyczyną jest spotęgowanie i przyspieszenie biegu wyobrażeń lub nadmierny rozwój pojedynczych czynności umysłu.

18. *Dziecko przedwcześnie dojrzałe.*

Przedwczesna dojrzałość oznacza nie tylko przyspieszone następowanie późniejszych okresów dziecięcych, ale i w ogóle przerastanie typu dziecięcego. Nie zawsze też przedwczesna dojrzałość ogranicza się do jednej sfery, do sfery myślowej, ale obejmuje jednocześnie, jakkolwiek dość rzadko, całą osobowość dziecka i pod względem władzy sądzenia, uczuć i popędów podnosi je znacznie nad stopień, wiekowi jego właściwy. Dojrzałość jest celem, do którego dziecko prowadzimy, i zdawałoby się, że im prędzej cel ten zostaje

WYCHOWANIE

Nr

osiągnięty, tem większy tryumf wychowanie święciłoby powinno. Jeśli zaś pomimo tego dzieci przedwcześnie dojrzałe niemile nas razi, to przyczyną tego jest nie tylko poczucie czegoś nienaturalnego, jakie wzbudza w nas przekroczenie granic, przez przyrodę wytkniętych, nie tylko fakt doświadczenia, że dzieci, przedwcześnie dojrzewające, w życiu dalej od innych nie zachodzą, lecz głównie wrażenie czegoś potwornego, prawie chorobliwego, jakie dzieci te sprawiają. Dzieci takie w zachowaniu swem, mowie, poruszeniach i popędach zupełnie prawie różnią się od reszty dzieci. Dziecięcość swoją zupełnie lub w większej części straciły one, i kontrast między nastrojem umysłu, właściwym człowiekowi dojrzałemu, a postawą i twarzą dziecięcą, nadaje im pewną cechę dziwną i odstręczającą. Rozumie się, iż obraz ten dotyczy tylko wypadków najbardziej wybitnych. Dzieci, częściowo tylko dojrzałe, zresztą najzupełniej mogą zachowywać swój dziecięcy charakter.

Przedwczesna dojrzałość może być przyrodzoną, t. j. wypływającą z pewnego przyrodzonego usposobienia, albo może być następstwem wpływów zewnętrznych, jak warunków życia, wychowania, długotrwałej choroby itp. Przedwczesna dojrzałość przyrodzona, bez względu czy jest częściową lub zupełną, jest zawsze wadą bardzo niebezpieczną, gdyż bardziej może, niż któraby z wad innych, zbliża się ona do choroby umysłowej i aż nazbyt często w tę ostatnią przechodzi. Przedwczesna dojrzałość jest często niby cieniem, który rzuca zbliżająca się choroba umysłowa, zwłaszcza gdy dojrzałość ta rozciąga się na uczucia

i popędy. Dzieci takie nie czują po dziecięcemu, nie bawią się i tracą wesołość. Obejmuje je jakaś posępna powaga, przyniata jakiś „Weltschmerz“, który teraz już odczuwać im każe marność wszystkich rzeczy tego świata. O chłopcu sześciolatkiem mówią, iż ojca swego głupim nazywał, dlatego że go pieścił¹⁾. Tego rodzaju przedwczesna dojrzałość nie rzadko bywa powodem samobójstwa (Roz. 13). Sąd, nad wiek rozwinięty, jest bystry, przenikliwy i zdradza znajomość ludzkich słabości. Popędy podobieństwa wiele okazują z popędami ludzi dorosłych. Często na plan pierwszy występuje wielki zapal do nauki, z czem też nie rzadko w parze idzie przedwczesne rozbudzenie się popędu płciowego (Roz. 12). Formy te przedwczesnej dojrzałości z czasem przechodzą zwykły w t. z. obłąkanie pierwotne.

Częściowa wrodzona dojrzałość przedwczesna objawia się głównie w jednostronnym rozwoju pewnych usposobień i zdolności np. do muzyki, rachunku, robót mechanicznych itp. Są to „dzieci cudowne“ które niemądry rodzice po świecie obwożą, zbierając sławę i pieniądze. Dzieci takie również kończą często w zakładach dla obłąkanych lub idiotów, albo po dojściu do dojrzałości umierają wkrótce na jakąś chorobę mózgową. Nie należy więc wierzyć zbyt w takie wczesnie budzące się talenty dziecinne. Są wprawdzie między niemi i prawdziwe talenty, wczesne genjusze, które wnoszą się na największe wyżyny. Lecz cieszyć się można wtedy tylko, gdy i inne zdolności

¹⁾ Emminghaus, l. c. str. 111.

umysłowe należycie są rozwinięte, i gdy wogóle dziecko czuje i zachowuje się po dziecinnemu. W innych razach przedwczesny rozwój nie dobrego nie zapowiada. Podobnie mogą nas niepokoić dzieci, które w szkole przed wszystkiemi się odznaczają, szybko klasy przechodzą, i na cenzurach mają zawsze „pierwsze miejsce“ wypisane; w życiu zazwyczaj nie potwierdzają one pokładanych w nich nadziei. Przeciwnie, uczy doświadczenie, że ostatni w szkole w życiu stają się często pierwszymi.

Mniej niebezpiecznem jest położenie, gdy do czynienia mamy z przedwczesną dojrzałością nabytą tylko i przez wychowanie wszczepioną. Jest ona zawsze częściową tylko i dotyczy sposobu sądzenia, pewnych sposobów zachowania się, z doświadczenia przyswojonych, podczas gdy zresztą natura dziecięca właściwy swój charakter zachowuje.

Należy tu naprzód nad wiek poważny nastrój, spowodowany przez troski doznane, niedostatek, chorobę matki itp. I własna choroba, która przez lata całe w łóżku dziecko trzymała, nastraja je poważnie, pobudza do zastanowienia, a także umożliwia większe postępy w nabywaniu wiadomości i władzy sądzenia. Dalej zaliczyć tu należy troskliwą przezorność i obawę o zdrowie swoje i wygodę, które okazują niekiedy dzieci, wzrastające w otoczeniu starzejącej się matki i ciotek, i które niekiedy komiczne wprost formy przybierają. Dziesięcioletni chłopiec na pytanie, dlaczego nie bawi się z towarzyszami na dziedzińcu, odpowiedział, że mogłoby mu to zaszkodzić, gdyż właśnie wieje wiatr wschodni. Inny znów chłopiec trzynastolet-

ni, który tylko co wesoło i, jak się zdawało, bez troski żadnej z mojemi dziećmi się bawił, naraz przychodzi do mnie z łyżką w rękę i prosi, bym mu gardło obejrzał, bo zdaje mu się, że dostał dyfterytu. Chwalebna to może przezorność, ale w każdym razie nie dziecinna.

Wspomnieć jeszcze wypada o przedwczesnej dojrzałości umysłu u dzieci, które wyłącznie w otoczeniu dorosłych żyją. W braku przeciwdziałania ze strony rówieśników, umysł dziecka w tym razie przejmują się wyłącznie pojęciami i interesami, które bardziej właściwe są ludziom dorosłym. Dziecko uczy się nad miarę i rozumieć zaczyna rzeczy, które w innym razie obceby mu zupełnie pozostały. Nie dziwnego przeto, że staje się ono poważniejszem, bardziej sztucznem i dojrzałem, aniżeli dzieci równego mu wieku. Nie jest to tak złem jeszcze, o ile pod innymi względami dziecko dziecinnem pozostaje, tembardziej że, jak spodziewać się można, późniejsze lata pewną równowagę przywrócą. Objaw ten staje się dopiero prawdziwie nieznosną wadą, gdy dziecko narzuca się wciąż ze swem zdaniem. Jest to tak zwana prze-mądrzałość. Rozumiemy przez przemądrzałość nie tylko przedwczesną dojrzałość umysłu samą przez się, lecz jednocześnie upodobanie w wystawianiu na pokaz swej mądrości, w wyrażaniu jej na podobieństwo ludzi dorosłych. Przemądrzałość więc jest wadą z przyzwyczajenia i naśladownictwa.

Jak dalece warunki zewnętrzne sprzyjają przedwczesnej dojrzałości, widzimy to na dzieciach miast wielkich, tych zwłaszcza, które po ulicach się włóczą.

Dowcip berlińskich szewczyków szeroko jest znany, nieporównaną jest pomysłowość, zręczność, przebiegłość i przytomność umysłu prawdziwego berlińskiego terminatora. Rozumie się, iż rozwój podobnych przymiotów w takim otoczeniu i w takiej szkole niemożliwym jest bez ujmy dla dziecięcej niewinności i prostoty. Ktoś niewtajemniczony uważałby za niepodobne do wiary, jak daleko u młodzieży wielkemiejskiej sięgają wiadomości, dotyczące stosunków płciowych. I w tym względzie dzieci miast wielkich cierpią na przedwczesną dojrzałość, jakkolwiek owoc ten z drzewa wiadomości do właściwych popędów u nich niekoniecznie jeszcze prowadzi.

Ażeby zapobiedz przedwczesnej dojrzałości, wcześniej wychowanie zacząć działać powinno. Ale zadanie jego w tym kierunku bardziej jest negatywne i na tem głównie polega, ażeby w życiu dziecka stworzyć warunki zdrowego rozwoju i ustrzedz je od wpływów szkodliwych. Już względem ssawca zacząć się musi tego rodzaju wychowanie zapobiegawcze. Zdaje się wprawdzie, że noworodek prowadzi życie wyłącznie roślinne, a jednak mózg jego z wyczerpaniem już pracuje, a nawet jest to bodaj najbardziej czynny organ, biorąc pod uwagę, jak wielką ilość wyobrażeń musi on w tym czasie przyjmować i przerabiać. A więc przychodzą naprzód postrzeżenia zmysłowe; nie przesuwają się one tylko jak martwe szematy, ale obejmują w trwale panowanie ośrodki pojęciowe mózgu, ażeby nadal do stałego użytku posłużyć. Dziecko, albo co to samo w tym razie znaczy, mózg nauczyć się musi widzieć, słyszeć, wachać, smakować, siebie w prze-

ciwstawieniu do świata zewnętrznego poznać i odczuć, przyjmować obrazy dźwiękowe mowy ludzkiej, przetwarzając je w pojęcia i na mechanizm głosowy przenosić,—jednem słowem nauczyć się musi mówić i myśleć. Musi wreszcie wytworzyć jeszcze pewną ilość pojęć przedmiotowych, jak kwiat, pies, człowiek, drzewo itp. Wszystko to jest dziełem pierwszych dwóch lub trzech lat, dziełem, które rozpoczętem już zostaje wprzód, nim dziecko z łona matki wyjdzie. Tyle nieświadomej pracy mózgowej przy natężonej nawet czynności nie wykonywa później żaden uczony, ile tu wykonać musi niedojrzały jeszcze mózg dziecka.

Otóż odsuwać trzeba od dziecka wszystko, co cichą pracę umysłu jego mogłoby zamącić, od mózgu jego nie żądać więcej nad to, ile sam przez się gotów jest wykonać. Dlatego nie można dość często i dość usilnie przestrzegać rodziców, a szczególnie matki, iżby w nierozumnym pośpiechu przedwcześnie owoców zrywać nie chcieli. Jakże to miłe jest i wzruszające po raz pierwszy z ust kochanego dziecka usłyszeć wyrazy: „mama“ lub „tata“, do których długo się przygotowywało,—i oto kochające matki wszelkimi sztuczkami chwilę tę starają się przyspieszyć. Lecz przeskok taki mści się—i tutaj przedwczesna dojrzałość powoduje chorobę i śmierć. „Mądre dzieci nie żyją długo“ — trafnie bardzo lud mówi. Pozwólmy więc, niechaj śpi jeszcze, co samo zbudzić się nie chce, szanujmy incognito duchowego majestatu dziecka.

W późniejszym wieku pamiętajmy dostarczyć dziecku towarzyszy zabawy i pracy. Ważny to przepis dla rodziców, którzy mają dzieci w nierównym

wieku, albo jedno tylko dziecko. Przyczynę tego wzmiankowaliśmy wyżej: tylko w obcowaniu z rówieśnikami dziecko pozostać potrafi dzieckiem. Nie można też być dość wybrednym w wyborze towarzyszy. Nawet towarzystwo mniej odpowiednie, o ile tylko nie są to dzieci z przewrotnymi lub występni instynktami, lepsze jest niż żadne. Dzięki dobroczynnej instytucji powszechnego przymusu szkolnego usunięciem zostało niebezpieczeństwo dla większej części dzieci, które inaczej wzrastałyby samotnie.

Za błąd natomiast uważać należy aż nazbyt często spotykany zwyczaj, który zmusza dzieci do popisywania się przed starszymi ze skromnemi ich talentami lub robótkami. Dobrze to i pożyteczne przy sposobności kazać coś dziecku wyrecytować, odzwyczaja to od bojaźliwości, uczy panować nad ruchami. Ale unikać trzeba przesady. Niedorzecznem jest dziewczynkę, jak jaką primadonnę, głośnemi pochwałami albo i oklaskami nagradzać, co zresztą bardziej robionem bywa dla uprzejmych rodziców, aniżeli dla małej artystki. A cóż dopiero, gdy dziewczynka od krzesła do krzesła przechodzić musi i zbierać podziękowania pod postacią pocałunków lub ciastek i cukierków. Że dziecko takie stać się musi przedwcześnie „mądrym“, to jeszcze może szkoda najmniejsza, musi mieć ono szczególnie dobrą naturę, ażeby nie nabrało próżności, kokieteryi i przesady.

Na najzupełniejsze potępienie zasługuje tej w wyższych klasach społeczeństwa zakorzeniony zwyczaj urządzania wykwintnych zebrań i balików dziecięcych, z całym aparatem przez dorosłych stosowa-

nym. Ileż to już przeciwko temu pisano! Ale zwyczaj niemożliwy jest do wykorzenia, jak wszelka głupota, dopóki jest w modzie. Nawet pisma humorystyczne, które zręczną satyrą wyszydzą dzieci prze-mądrzałe, nie dotąd zaradzić na to nie mogły. Pomyślmy tylko, ile szkody na zdrowiu przynosi przepełnienie żołądka—co zresztą najmniej jeszcze może być „dzieciom dobrze wychowanym“ zarzucane—, dalej używanie napojów spirytualnych, chociażby dziecin-nego „bowl'u“, długie przesiadywanie w nocy, brak snu. A dalej jeszcze, przez dni całe trwające roz-targnienie i niechęć do pracy poważnej, sposobność do kokieteryi i flirtu wszelkiego rodzaju, pobudzenie skłonności płciowych. A to wszystko nie raz jeden się zdarza, bo przecież jedni drugim odwzajemniać się muszą, wskutek czego okazyje tego rodzaju w ciągu „sezonu“ bardzo są liczne. Najgorszą stroną zabaw tych jest to zawsze, iż wynaturzają one dziecko. Spro-wadzamy dziecko do poziomu małpy, zmuszając je lub zachęcając do naśladowania obyczajów i postęp-ków starszych. Ale nie dziwmy się wtedy, że dziecko z rolą swą się zrasta, staje się pożądlivem, sprzecz-nem i złośliwem.

Gdzież jest niewinna radość, spokój i pogoda na-szych lat dziecięcych? Z tak zwanych wyższych klas mieszczańskich zdają się one stopniowo znikać, i dziś coraz niżej szukać ich trzeba. Przez to, stwierdzić na-leży, klasy te wyrzekają się przodującego stanowiska w cywilizacyjnem oddziaływaniu na masy ludowe. Nie brak rodziców, którzy to czują, ale i ci uwolnić się nie mogą od wymagań mody i życia towarzyskiego.

19. *Dziecko imaginacyjne i dziecko bez wyobraźni.*

Tworzymy wyobrażenia przedmiotów i bez udziału zmysłów, a to za sprawą wyobraźni. Dziedzina to wspólna pamięci i wyobraźni, ale ta ostatnia przewyższa tem pierwszą, że nie tylko odtwarza istniejące już wyobrażenia, lecz tworzy zupełnie nowe, często dalekie bardzo od rzeczywistości. Tak to jakby bez granic błądzi wyobraźnia, najdalszych krańców sięga i niebo z ziemią łączy.

Jednemu jednak prawu ulega ona, o jedną uderza się zaporę — nie może ona uchylić się od ogólnej natury tego, w którym się objawia, obrazy jej odpowiadać muszą wogóle całej umysłowości człowieka. Czyją duszę nizkie tylko idee napęłniają, ten do wzniosłych obrazów nigdy się nie podniesie, człowiek ograniczony i rozporządzający małym tylko zasobem wyobrażeń, mieć może wyobraźnię wybujałą i lekką, ale wyobraźnia ta będzie zawsze w treść ubogą.

Wyobraźnia jest konieczną właściwością ludzkiego ducha, bez niej nie tworzylibyśmy nie mogli. Niezbędną jest ona tak w najdrobniejszych czynnościach życia codziennego, jak w dziełach geniuszu. Potrzebuje wyobraźni nie tylko poeta i artysta, lecz niemniej myśliciel i filozof, badacz przyrody, a wreszcie rzemieślnik i robotnik. Każdy z nich bowiem nie innego nie robi, jak z dawnych wyobrażeń nowe wysnuwa. Badaczowi wyobraźnia naprzd drogę wskazać musi, po której ma kroczyć, artysta, budowniczy, dzieło, które mają stworzyć, wprzód plastycznie w duszy widzieć muszą. Szewc nie zrobiłby buta, gdyby-

jego obrazu, a nawet obrazu każdego najmniejszego poruszenia, które wykonać zamierza, wprzód z zasobu danych wyobrażeń nie wytworzył jako czegoś nowego.

Wyobraźnia obejmuje rzeczy najdalsze i najbliższe, po niebie buja i w prochu pełza. Zawsze jednak, gdy tworzyć ma rzeczy nowe, opierać się musi na tem, co jest danem t. j. na istniejących wyobrażeniach. Dlatego też wyobraźnia tam zawsze najbardziej ziemski charakter nosi, gdzie panuje atmosfera powszedniości, praca fizyczna i kłopoty życiowe. Ale przy tym charakterze ziemskim, jest ona zarazem bardzo praktyczną, jest to wyobraźnia gospodarska, do czynu skora, dla blizkich celów życiowych pomocna. Wyższy polot przyjmuje wyobraźnia u ludzi, którzy pod względem interesów swych i dążeń wolni będąc od pracy realnej, i mało pobudzani przez bodźce zewnętrzne, dobrowolnie lub z konieczności zwracają się do świata wewnętrznego. Widzimy to u wszystkich samotników, u anachoretów na pustyni, u więźniów, u chorych, a także u poetów. Powstają wówczas obrazy pełne takiej plastyki i barwy, życia i powabu, że robią wrażenie czegoś rzeczywistego.

Tego rodzaju twory wyobraźni są to czysto zmysłowe wyobrażenia, i zazwyczaj nie innego przez wytwór wyobraźni nie rozumiemy. Niemniej jednak mówić można i o pojęciowych wytworach wyobraźni. Takiemi są idee, które filozof w dążeniu swem do szczytów czystej myśli z posiadanych zasobów pojęciowych wytwarza.

Dziecko tem jest podobne do poety, iż wyobraźnia jego, nie zaprzężona jeszcze do zadań życia co-

dziennego, swobodnie podąża do celów zewnątrz jej nienarzuconych. Dzieł sztuki dziecko tworzyć nie może. To też wyobraźnia jego inne ujęcie znajduje sobie, mianowicie w grze. Gra jest to w czynie rzeczywistniająca się wyobraźnia, zajęcie z samej natury dziecka wypływające, od niej zupełnie nieodłączne, coś zatem, co ono najbardziej poważnie traktuje (Roz. 3). W grze kryje się właściwy powab dziecięcej natury. Szczęśliwy więc ten, kto i w późniejszym życiu zdoła coś z natury tej zatrzymać, szczęśliwy przynajmniej w tych rzadkich chwilach, w których może się bawić i być dzieckiem.

Dziecko podobne jest do poety, a szczególnie do poety dramatycznego. Wszystkie bowiem gry jego są dramatyczne, w każdej coś „się staje“. Wówczas nawet kiedy dziecko poprostu chce rzecz jakąś zrobić np. z kupy piasku budować domy, izby, chodniki, zawsze wiąże się z tem jakąś dramatyczna historia. Budowle swoje zaludnia ono istotami żyjącymi, które wchodzi tam i wychodzą, węzami lub myszami, to znów robi z piasku psią budę, albo gdy jest starsze, zamek średniowieczny z basztami i podziemnymi lochami, z zaczarowanymi rycerzami i księżniczkami. Najchętniej jednak dziecko samo pewną rolę przyjmuje, lubi ono samo coś przedstawiać. Naprzód więc jest ono koniem, potem przedstawia matkę lub ojca, a później jeszcze rycerza lub rozbójnika. Tem się również objaśnia zamilowanie dzieci do przebierania się. Nie ma dla nich większej uciechy, jak wyciągać z szafy matczyne ubrania i wkładać je na siebie. Niekiedy i dorośli zatrzymują coś z tej skłonności dziecięcej,

która ujawnia się u nich często w późniejszym nawet wieku jako upodobanie i talent pewien do przedstawień scenicznych. Świadczy o tem zapal, z jakim starsi i młodszy udział często biorą w teatrach amatorskich, bazarach, zabawach kostiumowych itp. Przyjemność nawet zwykłych zebrań towarzyskich, wizyt, balów, proszonych obiadów itp. w gruncie rzeczy jest zamilowaniem maskarady, ludzie lubią od czasu do czasu inaczej się pokazać, niż w dnie powszednie.

Popęd do fantastycznego tworzenia leży też w podstawie niektórych mniej chwalebnych postępów dzieci. Zaliczyć tu można mazanie stolów i ścian, rysunki i kleksy z atramentu w książkach, mających o wiele zaszczytniejsze przeznaczenie, wycinanie imion na drzewach itp. „Chciałem zobaczyć, jak to wyglądać będzie, gdy drzewo wyrośnie“ — tłumaczył się chłopiec, którego schwytano na tem snyderstwie. To wybieganie fantazją do lat późniejszych charakterystycznem jest wogóle dla umysłu dziecka. Nie ma ono jeszcze przeszłości, w którą mogłoby spoglądać, a nie przeczuwa, jak czarowną i niepowrotną jest ta dziedzina, z której chce się wyrwać. Również popęd do niszczenia najczęściej nieczem innem nie jest jak popędem do fantazyjnego tworzenia. Dziecko chce poznać przedmiot w nowej formie, cieszy się myślą, jak to wyglądać będzie koń bez nóg albo lalka bez rąk i głowy. Fantazja wyprzedza tu czyny. Tego rodzaju popęd niszczycielski tak często występuje u małych dzieci, u których nie przeciwważy go przyjemność posiadania, i tak dalece wpływa z charakteru wyobraźni, właściwej temu wiekowi, że trudno

uważać go za wadę, lecz raczej uznać należy za normalny czynnik duszy dziecięcej. Zabawki na to są, żeby je dziecko psuło,—mówiła raz do mnie doświadczona matka,—i nie szczególną oddajemy małym dzieciom przysługę, ofiarując im t. z. niedracę się książki i obrazki.

Fantazya tym sposobem należy do istotnych cech dziecięstwa, i tylko nadmiar jej i wybryki, jako wady zwalczane być powinny. Za typowe wady w tym kierunku uważać można wyobraźnię wybujałą i wyobraźnię marzycielską.

Dziecko z wyobraźnią wybujałą nazywać można także egzaltowaniem. Wyobraźnia przekracza normalne granice, a podobne zboczenia okazują i postęпки. Treść jednak i zabarwienie wyobraźni zależne są od ogólnego nastroju. Przy nastroju przygnębnym i upadku samopoczucia przybiera wyobraźnia charakter smutny, posępny, czasem beznadziejny. Już w rozdziale 5 mówiliśmy o dziecku czułym, które rozplywa się w bolesnem rozpamiętywaniu doznanych jakoby krzywd. Gdy myśli przechodzą w czyny, gdy dziecko wyrzucać zaczyna skargi jak to bywa wówczas, w przesadnym patetycznym tonie, przeciwko mniemanym swym prześladowcom, gdy ucieczkę w czyn wprowadza, lub groźby wygłasza, choćby nawet na seryo ich nie biorąc—mówimy wtedy o dziecku egzaltowanym. Wypadki te, które zresztą, jak i my uczyniliśmy, zaliczyć można do wad uczuciowości, bynajmniej nie są rzadkie.

Mniej często spotykamy dzieci egzaltowane z nastrojem podnieconym. Wyobraźnia otrzymuje tu cha-

rakter zachwyty a niekiedy ekstazy. Dziecko ma rozkoszne marzenia przyszłości, widzi się wielkim wódczem, królowną, obcuje z aniołami lub Matką Boską. Dzieci takie nie są wcale chore umysłowo. Mają one tylko idee ekstatyczne, które podnieca przyjemnie nastrojona wyobraźnia, albo które wywoływane bywają i podtrzymywane przez marzenia senne, przeciągające się na jawie. Dzieci takie i postępowaniem różnią się od innych. Są one jakby lepiej ułożone, trzymają się zdaleka i nieco z góry patrzą na swych bezpretensjonalnych rówieśników. Wszystko u nich do wyższego stopnia jest podniesione. Nie należy zresztą zapominać, że jest to stan pewnego natężenia, i że dziecko takie stoi na granicy dzielącej zdrowie od choroby.

Odmianą typu tego jest dziecko poetyczne. Nazywamy w ten sposób dziecko, u którego wybujałość wyobraźni mniej objawia się w czynach, a więcej w sferze uczucia i myśli. Dziecko takie bywa bezmiary uszczęśliwione, rozplywa się w radości, w przyjaźni. Przypomina ono dziecko romantyczne, o którym mowa była wyżej, (Roz. 7, 12), różni się zaś tem od niego, iż psychiczne jego objawy ściślej się wiążą z własnem jego „ja“.

Dziecko z wyobraźnią marzycielską przedstawia również dwie odmiany. Zapatrzona w wytwory swej wyobraźni może ono zachowywać się spokojnie i biernie, albo przeciwnie ożywieniem zbliża się do typu dziecka egzaltowanego. Charakterystycznym w obu tych wypadkach jest pewne odsunięcie się od świata rzeczywistego, jakby stan półsnu. Pierwszą formę

najczęściej spotykamy u dzieci starszych, zbliżających się już do dojrzałości, których świadomość napelnia się mnóstwem nowych nieznanych dotąd i niejasnych wrażeń, które zamieszanie w niej powodują. Widzimy stan ten u chłopców i dziewcząt, którzy bezczynnie (o lenistwie mówić tu nie można) godzinami całymi leżą na murawie lub w hamaku i jedyną przyjemność znajdują w czytaniu, które marzeniom ich dostarcza nowego pokarmu.

Dziecko z wyobraźnią rozmarzoną okazuje ożywienie tylko przy grze. Daje się jej ono bardzo unosić, tak przejmując się swą rolą, że rzeczywistość przedstawia niemal istnieć dla niego, nie widzi nic i nie słyszy, co się koło niego dzieje. Co więcej, w zapale gry przyczynia sobie niekiedy ból nieznaczny, którego wcale nie dostrzega. Tam nawet, gdzie umysł nie jest tak pochłonięty, w zwykłych zdarzeniach życia codziennego, świadomość otoczenia jest przytłumioną—dziecko zachowuje się jak we śnie. Jest to przyczyną, t. z. z a p o m i n a n i a się. Uwaga dziecka nie jest dość czujną, zbyt mało myśli ono o własnej swej osobie, działa bez zastanowienia, jest jakby bez głowy. Można też dziecko takie nazwać roztargnionem. Ale w danym wypadku przyczyną nie jest wpływ rozpraszający wrażeń zewnętrznych, jak to ma miejsce w roztargnieniu właściwym, działa tu raczej, podobnie jak w roztargnieniu uczonych, zbyt silne skupienie się wewnętrzne.

Wówczas nawet gdy dziecko takie nie jest w marzeniach pogrążone i uwagę zwraca na rzeczy otaczające, świadomość jego nie zawsze jest równie jasną.

Niekiedy dostrzedz można, że słucha ono i odpowiada w sposób jakby napółświadomy. I tutaj nie może być mowy o właściwym roztargnieniu, gdyż dziecko w stanie takim nie myśli o niczem innem, jest to tylko słabość umysłu, który niezdolnym jest do bardziej energicznego skupienia się.

Przeciwieństwem dziecka tylko co opisanego jest dziecko bez wyobraźni. Zważywszy jednak, iż wyobraźnia, jak widzieliśmy, jest konieczną i niezbędną przynależnością umysłu, dziecko zdrowe nigdy w całości pozbawionem jej być nie może, i właściwie może tu być mowa tylko o ubóstwie wyobraźni, nie zaś o zupełnym jej braku. Jednocześnie z tem, u dzieci z ubogą wyobraźnią dostrzegamy brak wielu tych cech, które tak przyjemnie nam widzieć u ogółu dzieci. Są one mniej żywe, są suche, nudne, lubią, ażeby je zabawiano, same nie biorąc w tem czynnego udziału. Rozum bardziej mają rozwinięty, aniżeli uczucie, mówią o nich, że brak im serca. W późniejszym życiu dzieci takie, o ile innych wad nie posiadają, trafić umieją na właściwą sobie drogę. Jako młodzieńcy lub panny dorosłe zachowują się bardzo „correct“ i z pewnością nigdy głupstwa nie popełnią. Wysoko jednak nie sięgają, zawsze pozostają ludźmi pospolitymi.

Zadaniem wychowania jest pielegnować wyobraźnię, ożywiać, kierować i wybujałości jej tylko powściągać, nigdy jednak przytłumiać i zabijać. Nie smutniejszego, jak dzieci, które wzrastają w domu pozbawione wszelkiego pokarmu poetycznego. Gdyby nie wpływ szkoły, gdyby nie to, iż czasem w obcym

domu coś dziecko usłyszy, surowy ojciec, obojętna matka prędko złamałoby skrzydła i stłumili polot dziecięcego umysłu. Zostawmy dzieciom zawsze trochę poezji—baśnie, niespodzianki imieninowe, choinkę Bożego Narodzenia. Zdawałoby się, że ta ostatnia znajdzie się w każdym, najuboższym nawet domu, gdzie są dzieci. A jednak znałem rówieśniczkę i towarzyszkę dzieci moich, która w domu nigdy choinki nie miała, bo, jak mówiła, jest to „głupstwo“ i kłopot tylko sprawia.

Trudno w szczegółach określić, jak zapobiegać należy wybrykom wyobraźni. Uważni rodzice potrafią sami znaleźć sposób właściwy. Co najwyżej powiedzieć można, że unikać należy sposobności i usuwać okoliczności, któreby dostarczały dziecku niebezpiecznego pokarmu. Wrażliwość dzieci bywa bardzo różną i często dopiero doświadczenie poznać ją daje. W rodzinnych mych stronach na Śląsku był zwyczaj że starsze dziewczęta w czasie adwentu przebierały się za Dzieciątka Jezus, odwiedzały znajome domy, tam słuchały dzieci pacierza i obdarzały je złożonemi jabłkami i orzechami. Takie Dzieciątka Jezus przyszło raz do mojej siedmioletniej siostry, wrażenie było niezwykle, oniemiała ona w świętym podziwieniu, przejęta czcią ledwie mogła kilka słów pacierza wymówić, a gdy odszedł gość niebiański, pogrążyła się w marzycielskiem rozpamiętywaniu. Z początku przypominała zdarzenie zgodnie z rzeczywistością—widziała dziecię okryte białą szatą w złote gwiazdy, ale po dwóch godzinach przedstawiał się jej Chrystus jako cały w złoto ubrany, a wieczorem opowiadała, że zstąpił do

niej wprost z nieba. Żałowałem, że pozwoliłem w domu naszym na tę komedię, wydało mi się to obrażą i profanacją świętego uczucia.

Bardzo ważnem jest kontrolować lekturę dziecka a także pilną uwagę zwracać na bajki, jakie mu w pierwszych latach opowiadają. Ażeby wyobrażenia erotyczne zbyt wczesnie duszy jego nie zanieczyściły, od tego nietrudno jeszcze ustrzedz je można, ale niemniej unikać należy wszelkich obrazów strasznych, grozę i przerażenie wzbudzających. Dziewięcioletnim chłopcem będąc przeczytałem w starej książce, z biblioteki mego ojca wydobytej, straszną historię o człowieku, który chcąc popatrzeć na swoje skarby, poszedł raz do lochu, ukrytego przy domu. Drzwi zatrzasnęły się za nim, a ponieważ otwierały się tylko zzewnątrz, nie mógł się wydobyć i dopiero po latach kilkudziesięciu wyszedł jako kościotrup. Dziś jeszcze przypominam sobie, z jakim przerażeniem i rozkoszą zarazem wystawiałem sobie w bujnej wyobraźni wszystkie szczegóły historii, jak stawiałem się w położeniu umierającego z głodu więźnia, jak widmo jego prześladowało mnie dniem i nocą i zmuszało do odczytywania po raz setny starej książki. Podobnie działo się z historią o wilkach, którą słyszałem od starej szwaczki, w domu naszym pracującej (niech jej Bóg tego nie pamięta!) Matka jadąc z dziećmi sankami, napadnięta zostaje przez wilki, rzuca im więc jedno dziecko po drugim, aż w końcu dojeżdża do wsi i życie ocala. Mimochodem zaznaczę, iż historia ta nowego dowodu dostarcza, jako pewne rzeczy stale się powtarzają, nie dalej bowiem jak

przed rokiem całą tę opowieść czytałem w gazetach jako sensacyjną nowość.

W ogólności starać się będziemy przez usystematyzowane zajęcie stworzyć wyobraźni dziecięcej skuteczną przeciwwagę i wybujałości jej powściągać, zresztą jednak zostawimy jej swobodę.

20. *Dziecko ciekawe i tajemnicze.*

Ciekawość częściej jest wadą dorosłych, aniżeli dzieci, jakkolwiek trafia się i u tych dość pospolicie. Jak żądza wiedzy, ciekawość oznaką jest rozbudzonego, gotowego do przyjmowania nowego materiału umysłu, różni się od niej tem, że ma za przedmiot niekoniecznie rzeczy pożyteczne i godne poznania, lecz zazwyczaj blahe i bezcelowe. Jest to czysta i bezinteresowna ciekawość, która pożąda czegoś nowego dlatego tylko, że jest nowem. Ujawnia się ona w owem uganianiu się dzieci po ulicy, w wyglądaniu przez okno, gdy tylko hałas jakiś da się słyszeć, w gapieniu się na różne rzeczy, i bezmyślnem często zadawaniu pytań: „jak, co, dlaczego?”

Jest to forma zupełnie niewinna. Bardziej niebezpieczną staje się ciekawość, gdy wiąże się z nią interes osobisty. Dziecko dowiedzieć się chce, co o niem mówią, lub miarkując, że w domu jakieś ważne sprawy się rozstrzygają, zaczyna podglądać i podsłuchiwać. Rodzaj ten ciekawości bezwarunkowo traktować należy jako wadę. Wprowadza ona bowiem do duszy dziecka coś, co nie jest z natury jej właściwem, mianowicie upodobanie do tajemniczości. Dzieci ciekawe znajdując też upodobanie w rzeczach, co do któ-

rych przypuszczają, że budzić mogą ciekawość innych. Stąd dzieci takie przybierają tajemniczą i ważną minę wobec innych dzieci, przechwalają się, jakoby posiadały jakąś niezwykłą nowinę, którą często jeszcze próbują handlować i szachrować. „Jak mi dasz jabłko, to ci coś nowego powiem”—często słyszeć można z ust 10—12 letnich chłopców. Przytem stara się jeszcze chłopak pobudzić chęć do kupna u kolegi tem, że do zrozumienia daje, jakoby wiedział coś takiego, co szczególnie i osobiście jego dotyczy. Tajemniczość u dzieci staje się też często źródłem kłamstwa.

Wada ta ciekawości trudno bardzo nadaje się do wykorzenienia albo i wcale,—w braku jednego istotnego warunku, którym jest zaufanie dziecka do ojca, matki lub wychowawcy. Czujnym tu być trzeba, każdy choćby najdrobniejszy objaw tajemniczości śledzić i odkrywać. Przedewszystkiem zaś strzedz się należy dawania złego przykładu, robiąc z czegoś przed dzieckiem tajemnicę, a raczej dając mu poznać, iż są rzeczy, których wiedzieć nie może.

21. *Dziecko nieporządne i pedantyczne.*

Mówiąc o dziecku apatycznym, zwróciliśmy już uwagę, iż rzeczy nieprzyjemne bardzo dla dorosłych, jak nieład, nieczystość, hałas, jaskrawe kombinacje barw, dla dziecka są prawie obojętne. Estetyczne uczucie dziecka po większej części jest jeszcze bardzo słabo rozwinięte, wskutek czego nieporządek wydaje mu się czemś naturalnem, jest on jakby stanem pierwotnym i pozytywnym w sferze wyobrażeń. Stronę

negatywną, mianowicie pojęcie, że przedmiot jakiś nie powinien się tam znajdować, gdzie leży, trzeba dopiero w umyśle dziecka wytworzyć.

To samo powiedzieć można o nieczystości, o ile rozumiemy przez to brak estetycznego wstrętu dla brudu itp. „Brud jest to nic innego, jak przedmiot na niewłaściwym miejscu” — powiedział wprawdzie jeszcze Palmerston. Ale dziecko idzie dalej, nie uważa, iżby wogóle było coś na miejscu niewłaściwym, znajduje owszem, że wszystko jest pięknie i w porządku. W najlepszym wypadku, choć nie zawsze, brud razi jego czucie dotykowe przez wrażenie wilgoci i zimna, ale nigdy jego oczu i pocucia estetycznego. Widzimy to u źle wychowanych, brudnych dzieci, którym przyschnięty brud na twarzy żadnej różnicy nie sprawia i które unikają zetknięcia z wodą.

Wychowanie, jako przyzwyczajanie, wszystko uczynić tu może. Dziecko systematycznie do porządku musi być wdrażane, co oczywiście wówczas tylko jest możliwym, gdy w całym prowadzeniu domu porządek panuje. Nabrać ono musi przekonania, że każdy przedmiot w domu, w pokoju jego, i wszystko, co mu służy do użytku, ma swoje miejsce określone. Przyzwyczaić je należy, ażeby zabawki, książki, odzienie, gdy nie są mu potrzebne, chowało tam, gdzie leżyć powinny. W tym względzie pozwalać się dzieciom odwoływać do służby, zgubnem jest zawsze i nawet w najbogatszych domach nie powinno mieć miejsca.

O dzieciach nieporządnym, które potrzeb swych nie umieją załatwiać w sposób właściwy, wskutek tego, iż nie panują nad mięśniami odbytu, dłużej roz-

wodzić się tutaj nie będziemy. Są to dzieci chore i jako takie powinny być traktowane. A jednak nie jest zbyt cennym zwrócić na to uwagę, zdarza się bowiem, iż rodzice i wychowawcy takich godnych politowania dzieci, zamiast posłać po lekarza, surowo je kają za niedostatek, nad którym zapanować nie są w stanie. Zresztą kształcenie uczucia czystości rozpoczynać się powinno od pierwszych dni. Nie tolerując nigdy ani chwili nieczystości czy to na ciele dziecka, czy na ubraniu, czy w jego otoczeniu, kształcimy w dziecku nieświadome poczucie, że nieczystość jest czemś nieodpowiedniem, a czystość przeciwnie czemś naturalnym i godnym starań. Wzbudzimy w niem tym sposobem fizyczną wrażliwość, dzięki której wszelka nieczystość sama przez się sprawiać mu będzie przykrość. Wcześniej również nakłaniać dziecko należy, iżby uwagę zwracało na swą powierzchowność, ryzykując nawet, iż się w ten sposób odrobinę próżności zaszczerpi. Wychowanie tego rodzaju stanowić będzie zarazem krok pierwszy w rozwoju uczuć estetycznych, a niemniej i w kierunku moralnym dziecko umocni, albowiem uczucia estetyczne i moralne z jednego pnia wyrastają. Wreszcie przyczynimy się na tej drodze i do powodzenia materialnego człowieka w życiu przyszłym, nad czem bliżej już zastanawiać się nie możemy.

Przeciwieństwem dziecka nieporządnego jest dziecko pedantyczne. Jest to dziecko z natury przywiązane do porządku, z poczuciem estetycznym, zwłaszcza dla symetrii, wcześniej rozwiniętem. Jak wśród dorosłych tak wśród dzieci są osobniki, które nie-

przyjemnie odczuwają niesymetryczne przedstawienie przedmiotów, które ułożone być powinny symetrycznie. Wyraźną przykrość im sprawia np. obraz, krzywo na ścianie wiszący, źle naklejona tapeta, krzywo przybita tabliczka na drzwiach itp. Uczucie to przenosi się wogóle na sposób rozmieszczenia rzeczy w przestrzeni, dla ludzi takich nieznosnym jest wogóle wszelki brak porządku. Piękne to są zapewne przymioty, ale przesada ich staje się wadą i śmiesznością.

Są dzieci, które kładąc się spać, drobiazgowo rzeczy swe składają i układają, tak iż w ciemności każdy przedmiot znaleźć mogą, a rano złoszczą się, jeśli buty postawione zobaczą opacznie np. prawy z lewej strony i odwrotnie, albo nosami do łóżka zwrócone. Książki nie tylko kładą zawsze na swoim miejscu, ale przestrzegają, iżby stały zawsze równo w szeregu, iżby jedna choćby na pół centymetra przed drugą nie występowała. W szkołach miałem kolegę, który brzydki miał zwyczaj pluć między dwa drzewa przy drodze. Nie mógł on, jak mówił, powstrzymać się od tego, coś go popychało, ażeby spróbować czy uda mu się w sam środek trafić. Graniczy to już ze stanem chorobliwym. Mimo to kolega mój wyrósł na dzielnego człowieka.

Szczególne ta właściwość dotyczy także tego, jak się coś ma stawiać i wykonywać. Dzieci pedantyczne przestrzegają ściśle wszystkich reguł gry. Najskrupulatniej pilnują, iżby wszystko tak samo się działo, jak przedtem i jak raz przyjętem zostało. W obchodzeniu imienin, świąt Bożego Narodzenia, za żadną cenę ani na włos od zwyczajów odstąpić nie

chęć, inaczej nie znajdują żadnej przyjemności. Spotykałem wybitne zdolności muzyczne połączone ze skłonnością do pedantyzmu, co zrozumiałem jest, zważywszy, iż muzyka zwłaszcza klasyczna opiera się na symetrycznym układzie taktu i rytmu. Czy architekci zdradzali w dzieciństwie już poczucie symetrii, jak to oczekiwaćby należało, nie zdarzyło mi się zauważyć.

Brak zmysłu do symetrii oznacza zawsze niedostateczne wyrobienie okomiaru. Dlatego ważne są w wychowaniu zajęcia, które okomiar kształcą, jak pisanie a szczególnie rysunek. Przeciwno zamięlowaniu symetrii, posuniętemu do pedantyzmu, bezpośrednio występować nie można, najmniej zaś przez ośmieszanie małego pedanta. O ile pedanterya szkodliwą się staje dla innych, musimy zwalczać ją surowością. Zresztą jednak pobłażliwie zapatrywać się należy na tę właściwość umysłu, która rzadko staje się przykrą, często zaś przeciwnie dobrze bywa przez ludzi widzianą. Życie, które w tylu rzeczach z reguł wychodzi, i małego pedanta do właściwej miary przyprawia.

ROZDZIAŁ X.

Wady w dziedzinie woli.

Chcieć i działać jest to w gruncie rzeczy to samo. W działaniu przyłącza się tylko ruch, dla urzeczywistnienia i objawienia na zewnątrz woli niezbędny. Działanie zatem jest to objawianie się woli. Ale jest także chcenie bez działania, wtedy mianowicie gdy cel zamierzony pozostaje w umyśle i w czyn nie przechodzi. Z drugiej strony może być działanie bez chcenia, a to wówczas gdy brak było wyobrażenia celu, lub raczej gdy to wyobrażenie pozostało nieświadomem. Wreszcie jest działanie bez chcenia i przytem nieświadome, t.j. takie, w którym nie tylko nieobecne było wyobrażenie celu, lecz i sam ruch dokonał się bezwiednie. Ale działanie świadome zależne jest zawsze od uczuć i wyobrażeń, już to od obu tych sił, już to od jednej z nich.

Jak to się wszystko dzieje—jak to w podstawie wszystkich czynów, zaczynając od bezwiednego odruchu niemowlęcia aż do obmyślanych postępów człowieka dorosłego, leży jeden i ten sam szemat, mianowicie przenoszenie się bodźca uczuciowego lub poję-

ciowego na przyrządy ruchowe—o tem poinformować się może czytelnik w jakim bądź obszerniejszym podręczniku psychologii. Tutaj zwrócimy tylko uwagę na niektóre właściwości postępowania dziecięcego. U dziecka główną rolę odgrywają postępkі odruchowe i instynktowe. Dalej, nawet w postępkach świadomych i dowolnych, wskutek małego rozwoju pojęć, świadomość pobudek słaby udział przyjmuje. Pobudki przeciwne danemu postępkowi, jeśli nawet istnieją, są zbyt słabe, ażeby mogły być skuteczne, tak iż powściąganie uświadamiających się instynktów i poządań jest tylko bardzo niedostateczne. Dziecku brak jeszcze woli należycie umotywowanej, skąd wypływa, że nawet jego postępkі świadome, jak to w jednym z poprzednich ustępów widzieliśmy, noszą często charakter instynktowy. Wreszcie występują u dzieci ruchy mimowolne, których przyczyną są prawdopodobnie pobudzenia wypływające z procesów wzrostu lub przeciwnie powstrzymanego rozwoju. Spotykamy je już w pierwszym obrazie dziecka niespokojnego.

22. *Dziecko niespokojne.*

Że dziecko bardziej jest ruchliwem niż człowiek dorosły, wynika to z szybszego biegu wyobrażeń, a także stąd, iż wyobrażenia jego częściej i łatwiej w czyny i w ruchy przechodzą. Dzieci, które właściwość tę w wyższym stopniu posiadają, nazywamy żywymi. Żywość jest naturalną a więc i miłą u dziecka właściwością, wadą się staje dopiero, gdy przekracza pewną granicę. Są dzieci, które nie mogą spokojnie usiedzieć, głową kręć w tę i tamtą stronę, gestykulu-

ją, wciąż miejsce zmieniają. Każdy nauczyciel aż nadto dobrze zna dzieci takie, i jednym z pierwszych zadań wychowania szkolnego jest osobniki takie nauczyć spokojnie siedzieć. Są to wypadki, w których do czynienia mamy nie już z przyspieszonym biegiem wyobrażeń, lecz jakby z nieustającym stanem pobudzenia nerwowo-mięśniowego systemu, z pewnym rodzajem kurczu. Wypadki te tak są częstym u dzieci zjawiskiem, że za chorobę pożytywać ich nie można, jakkolwiek leżą one blisko granicy niezdrowia, mianowicie gdy ruchliwość staje się zbyt wielką. Są choroby dziecięcego organizmu, w których zajęty jest głównie system nerwowo-mięśniowy, i których obraz przypomina mocno stan dziecka niespokojnego, jak np. choroba, zwana tańcem św. Wita. Przyczyną choroby tej jest również bezpośrednie pobudzenie systemu, podczas gdy nieustająca ruchliwość dzieci idyotycznych wypływa po części z nadzwyczajnie przyspieszonego biegu wyobrażeń.

Ruchliwość dziecka niespokojnego rozprzestrzenia się zazwyczaj na całe ciało, jeśli zaś ogranicza się do pojedynczych grup mięśniowych, to najczęściej obejmuje kończyny. Ręce i nogi są w ciągłym i od woli niezależnym ruchu. Nawet ruchów dowolnych wiele dzieci nie wykonywa wówczas w sposób pewny i ściśle określony, lecz z różnemi odmianami, które wykonanie to opóźniają i wynaturzają. Mówimy w tych razach o drganiach, trzesięniu się itp. Gdy nienormalna ruchliwość objawi się na twarzy, to widzimy różne wykrzywianie się i grymasy. Cierpienie to może być dziedzicznym i wówczas z dzieciństwa po-

zostaje i w wieku dojrzałym. W parze z niem idą niekiedy kurcze innych grup mięśniowych, także organów mowy. Jeden z wyższych wojskowych niemieckich, bardzo niegdyś popularny, od lat najmłodszych cierpiał na tego rodzaju napady, które z wiekiem stawały się coraz przykrzejsze. Pewien niepokój, mianowicie w grze twarzy, był stałym zjawiskiem, większe zaś napady występowały z przerwami, wybuchowo; zaczynał się napad strasznym wykrzywieniem twarzy, potem język wysuwał się daleko, a prawa noga kilkakrotnie zginała się w kolanie i uderzała o ziemię. Przytem z ust wysoce wykształconego i dystygowanego człowieka słyszeć się dawały przekleństwa i sprośne wyrazy, których tu niepodobna powtarzać. Po dwóch lub trzech minutach napad przechodził.

Stany te nie tylko zbliżają się do chorobliwych, lecz są najzupełniej patologiczne. Nie wspominałbym więc tutaj o nich, gdyby nie znaczenie, jakie w sprawie wychowania posiadają dzięki temu, iż często możliwym jest wysiłkiem woli zapanować nad ruchami mimowolnymi, i że próby w tym kierunku nigdy zaniedbywać nie należy. Jest to tem ważniejsze, iż ruchy mimowolne łatwo przechodzą w przyzwyczajenie, to znaczy, iż nie tylko nie powstrzymujemy tych ruchów, ale wykonywamy je z upodobaniem, albowiem powściągnięcie ich wymagałoby nadzwyczajnego wysiłku i byłoby nieprzyjemnem. Brzydkie zwyczaj dzieci wykrzywania się, podciągania nosa, wywieszania języka itp., początek często bierze z takich kurczów mięśniowych, które we wczesnem dzieciństwie zostawione były bez kontroli i poprawy. Nie

można rozumie się zaprzeczyć, że u źle wychowanych dzieci, są one poprostu skutkiem naśladownictwa. Ale okoliczność ta, że zwyczaj tego rodzaju spotyka się tylko u dzieci, podczas gdy brak wychowania u starszych objawia się w innej formie, okoliczność ta, jak sądzę, wskazuje, iż do czynienia tu mamy z właściwością tkwiącą w samej naturze dziecka.

Podobnie właściwy dzieciom w znacznym stopniu popęd do używania siły mięśniowej, objawia się w ich upodobaniu do bicia, rzucania się na innych itp. Dziecko z natury jest wojowniczem. Psychiatra angielski Maudsley cechę tę wojowniczości objaśnia instynktem samozachowania. Ale obserwując uważniej co się dzieje w pokoju dzieciennym, łatwo właściwą tego przyczynę wykryjemy. Wojowniczość dzieci jest niewątpliwie w znacznej części sztucznym wytworem. Przekonany jestem mianowicie, że i tutaj nie innego nie działa, jak niewłaściwe zachowanie się starszych, którzy jak wiadomo, podobny zwyczaj mają żartem lub naprawdę uderzać chociażby miesięczne dziecko, i dawać mu przyjacielskie „klapsy“; otóż piękny ten środek pedagogiczny dzieci przyjmują i naśladować.

Wspomnieć w końcu wypada, że i gadatliwość oś wielu dzieci niczem innym nie jest, jak pobudliwością mięśniową przyrządu głosowego. Rozumie się nie jest wyłączony udział pewien wyobrażeń, lecz główną przyczyną jest swoiste pobudzenie przyrządów mowy. Dziecko, jak mówią, „nie może utrzymać języka“. Wyrażenie to nie dotyczy chęci stawia-

nia na swoim lub ducha przeciwieństwa, oznacza po prostu bezmyślną gadatliwość.

Do kategorii tej należy wiele przyzwyczajonych mowy, które powstają często i w wieku późniejszym, i człowieka śmiesznym czynią, jak np. wtrącanie wyrażen: „właśnie“, „wiesz“, „naturalnie“, „rzeczywiście“ itp. „Naturalnie, byłem pijany“ — usprawiedliwiał się raz oskarżony przed sądem. W małych kółkach ludzi, którzy stale i często ze sobą przestają, tworzą się często stereotypowe wyrażenia, które im częściej się powtarzają, tem silniej utrwala się w umysłowym zasobie danego towarzystwa. Usprawiedliwione są one jeszcze, przypuścmy, przy grze w karty lub w szachy, jakkolwiek wysokiego poziomu umysłowego nie dowodzą. Trudno zresztą tego uniknąć, i nawet rozumni bardzo ludzi dostarczają przykładów tego wpływu, jaki wywiera naśladownictwo i pewne uparcie powtarzające się wyobrażenia.

W porównaniu z tą zwykłą ruchliwością mięśniową, zgola inne ma znaczenie niepokój, który stale w pewnych okolicznościach u dzieci się objawia. Jest on następstwem procesów psychicznych i odbija w sobie niepokój wewnętrzny. Objawy jego widzieliśmy już u dziecka bojaźliwego. Spotykamy go również jako skutek wyrzutów sumienia, gdy dziecko ma coś na sumieniu i obawia się, iżby nie wydał się jakiś fi-giel lub przewinienie. Troskliwa matka nie przeoczy niezwykłego zachowania się dziecka i wyciągnie stąd właściwą dla siebie wskazówką.

„Jasiu“, rzekła matka całując swego ośmioletniego syna, którego niezwykle zachowanie przez dzień cały ją uderzało, „pewnie coś złego zrobiłeś“. I oto mały winowajca opowiedział, jak będąc rano u kolegi, syna nauczyciela muzyki, przez nieuwagę czy zbytki rzucił czapkę na świeżo zapisane nuty i w ten sposób zupełnie je zniszczył, jak później przejęty żalem i wyrzutami z powodu uczynionej szkody, przez cały dzień nie mógł sobie dać rady, gdyż brakło mu odwagi winę swą wyznać. Teraz dopiero lody przełamane zostały, i chłopiec we łzach znalazł uspokojenie. Taką to troskliwością i pobjazaniem w przykrych przejściach, jednamy sobie zaufanie dziecka.

23. *Dziecko niezgrabne.*

Niezgrabność jest to niedostateczne panowanie nad przyrządem mięśniowym. Człowiek niezgrabny wykonywa wprawdzie zamierzone ruchy ciała lub członków, ale chwiejnie i niedokładnie, przeszkadzają mu w nich zbytne ruchy poboczne, niedostatecznie lub w niewłaściwej chwili zastosowany wysiłek, wskutek czego ruchy jego nie osiągają całkowicie celu. Niewłaściwie czasem za jedno bierzemy niezgrabność z nieśmiałością, dla tego że dziecko nieśmiałe okazuje się często niezgrabnym i zdradza brak panowania nad ruchami. Ale gdy nieśmiałość jest skutkiem przygnębienia, jakie wywiera na umysł jakies wyobrażenie, trwa tylko chwilowo i znika z ustąpieniem powodującej ją okoliczności, niezgrabność jest wadą przyrodzoną, która trwa niezmiennie we wszelkich okolicznościach.

Człowiek niezgrabny nie umie posługiwać się swoimi członkami, zresztą niezgrabnością nazywamy też niezręczną i brzydką postawę całego ciała. Stopni niezgrabności, albo, co to samo znaczy, stopni uzdolnienia w panowaniu nad ruchami bardzo jest dużo. Dawni chirurdzy rozróżniali między uczniami swymi takich, którzy zręczność mieli w obu rękach, innych o zręczności w jednej ręce i wreszcie wcale niezręcznych. Jak wiadomo, zdolność ta może być posunięta do wysokiego stopnia doskonałości, jak to widzimy u gimnastyków i artystów. Bardzo niewiele tylko stopień ten osiąga, jakkolwiek reszty nie można jeszcze uważać za niezręcznych. Nazwę tę raczej tym tylko nadajemy, którzy nie umieją posługiwać się członkami w zwykłych warunkach życia albo niezdolni się okazują do ćwiczenia.

Mówiąc o wrodzonej wadzie sfery ruchowej, rozumieć należy co następuje. Dla wykonania ruchu dowolnego potrzebnem jest przede wszystkim wyobrażenie ruchu, a mianowicie rodzaju jego i ilości siły, jaką użyć należy. To wyobrażenie ruchu poprzedza ruch i prawidłowe jego wykonanie warunkuje. Dalej wszystkie prawie ruchy, jakie wykonywamy, są to ruchy złożone. Takimi są zarówno ogólnie ruchy ciała, jak chodzenie, taniec, pływanie i in., jako też specjalnie nabyte uzdolnienia np. pisanie. Tu jednak działa zasada wprost przeciwna, mianowicie, iż nie każdy ruch pojedynczy wymaga udziału wyobrażenia ruchowego, udział ten konieczny jest tylko u dziecka i wogóle u człowieka do danych czynności niewprawnego. W tym razie każdy ruch szczególny np. przy pisaniu

każdy sztrych, laska lub kółko, poprzedzony być musi przez świadome wyobrażenie. Z chwilą jednak gdy nabędziemy większej wprawy, staje się to zbyt czynnem, nie potrzebujemy wówczas świadomego wyobrażenia dla każdego ruchu pojedynczego, wystarcza tylko wyobrażenie całkowitego wyrazu. Mamy mniej lub więcej jasny obraz wyrazu, który ma być napisany, ale składowe jego części wykonywamy nieświadomie. Poprzednia więc wyższa czynność umysłu schodzi do prostego mechanizmu. Jest to proces, który w podstawie leży wszystkich zwykłych czynności celowych naszego życia, pracy zawodowej, wogóle wszystkich typowych ruchów, które często i stale w tej samej formie powtarzać się zwykły. Większa część świadomych przedtem wyobrażeń szczególnych ruchów przechodzi w stan nieświadomy. Co więcej, za zasadę przyjąć można, że czynności tego rodzaju wtedy tylko dokonywają się łatwo i dokładnie, gdy pojedyncze ruchy są nieświadome, gdy myśl i zastanowienie żadnej w nich roli nie odgrywają. Częściowe to przechodzenie w nieświadomość i zlewanie się wielu szczególnych wyobrażeń ruchowych w jedno ogólne wyobrażenie celu, podstawą jest tego, co nazywamy wprawą i zręcznością techniczną.

Otóż za wadę przyrodzoną uważać można, na-przód, niedostatek wyobrażeń ruchowych, towarzyszących pojedynczym czynnościom. Należą tutaj takie czynności, jest np. ukłony, przeskakowanie przeszkody, zdejmowanie przedmiotu wysoko postawionego i wiele innych, przy których niezręczność w całej okazałości ujawniać się zwykła. Po drugie zaś wadą

będzie, gdy w powszednich czynnościach i ręcznych robotach wyobrażenia szczegółowe nie są dość nieświadome i nie zlewają się w jedno wyobrażenie ogólne, gdy przy każdym ruchu pojedynczym występuje świadomość i powoduje zamieszanie.

Nieśmiałość zatem i niezgrabność bynajmniej nie są tem samem. Tylko, człowiek niezgrabny staje się często nieśmiały, dlatego że świadomość niedostatku swego wpływa na umysł przygnębiająco. Lecz zarówno jak nieśmiały, człowiek niezgrabny zawsze upośledzony jest w stosunku do zręczniejszych współzawodników. Jest on słabszym i więcej wydatkować musi myśli i uczucia, ażeby wynagrodzić zewnętrzny swój niedostatek.

Brak panowania nad narzędziami ruchu rozciągać się może i na organa mowy. Należy tu naprzód rozpowszechniona bardzo wada jąkania. Zresztą jąkanie w pewnej części ma źródło w dziedzinie wyobraźni, o ile mianowicie myśl sama, iż w danym wypadku nie potrafimy wymówić płynnie, że znów potknijemy się o jakąś przeszkodę, rzeczywiście przytłumiająco działa na impulsy ruchowe. Ponieważ jednak jąkanie należy do objawów patologicznych, nie będziemy się tutaj dłużej nad niem zatrzymywać. Natomiast wspomnieć wypada o innej niemniej rozpowszechnionej wadzie tych dzieci mianowicie, które, zdolne będąc skądinąd, mają ciężką mowę i z trudnością uczą się mówić. Że małe dzieci niedokładnie wymawiają i wskutek tego mówią niewyraźnie, jest to naturalnem na ich stopniu rozwoju. Ale wiele dzieci na stopniu tym zatrzymuje się dłużej, niż potrzeba,

i co na stanowczą nagane zasługuje, zatrzymywane są przez starszych sztucznie, nieomal ze rozmysłnie. Bo jakże to przyjemnie słyszeć, jak pieszczoch szepleni, jakże zabawne są wyrazy, które przekręca lub sam sobie tworzy. Lecz strzeżmy się zbyt długo przyjemności tej używać, raczej cieszymy się, gdy dziecko szybko okres ten niedoskonałości przechodzi. W żadnym zaś razie nie powinniśmy się posługiwać żargonem dziecka. Gdy z trudnością uczy się mówić i zbyt długo zatrzymuje błędną wymowę, starajmy się cierpliwie odzwyczaić je od tego przez wygłaszanie mu poprawnego brzmienia. Jeśli uczynić tego zaniechamy, jeśli dostrzeże dziecko, że podoba nam się jego wadliwa wymowa, to oczywiście nigdy trudu sobie nie zada, iżby się jej pozbyć. A wcale to nieładnie wygląda, gdy dziesięcioletni chłopak upodobanie znajduje w mowie trzyletniego dziecka. Najgorszym zaś to jest, że przesada tego rodzaju przechodzi i do wieku dojrzałego. Panna wydaje się wówczas naiwną gęsią, bardziej naiwną niż jest w rzeczywistości, a chłopiec wyrasta na niewieściucha.

W końcu wspomnieć jeszcze musimy o nieprzystojnym zachowaniu się i brzydkich nałogach, jakich wiele dzieci nabiera. Należy tu, jeszcze przed okresem wyrostka objawiającą się gburowatość chłopców, którzy łokciami podpierają się na stole, wracając ze szkoły, ciskają w kąt tornister, chodzą z rękami w kieszeniach, dalej niezgrabny chłopski chód, niedbala postawa, wstrętne przyzwyczajenia przy jedzeniu jak np. głośne mlaskanie, także ogryzanie paznokci, drapanie się itp. Są to wady, które powodowane bę-

dące przez niedbalstwo wychowawców, mogą być również łatwo usunięte przy odpowiedniej karności. W gruncie rzeczy, podobnie jak niespokojne zachowanie się i niezgrabność, polegają one na niedostatecznym panowaniu nad systemem mięśniowym, z tą tylko różnicą, że są bardziej świadome, i że brak w nich powściągu dla ruchów nieodpowiednich.

Zadanie wychowawcze wobec dziecka niespokojnego, niezgrabnego i posiadającego złe przyzwyczajenia—wyraźnie jest wskazane, i polega na opanowaniu mięśni dowolnych. Bez wątpienia świadome postęпки t. j. czynność mięśni zależną jest od woli, ale i odwrotnie stwierdzić można, że system mięśniowy oddziaływa na wolę. Panowanie nad ruchami mięśni częścią jest ogólnego panowania nad sobą. Kto panem jest gestów swych i wyrazu twarzy, ten łatwiej też zapanować potrafi nad uczuciem i namiętnością. O interesującym tem zjawisku pomówimy jeszcze później. Tutaj zakończymy uwagę, że najtrudniej przedstawia się zadanie wychowania mięśniowego tam, gdzie do czynienia mamy z wrodzoną wadą lub niedokładnością mechanizmu psychicznego, a więc jak tutaj w przechodzeniu woli i wyobrażeń w czynność mięśniową, albo gdy istnieją organiczne przeszkody w mięśniach samych, czy raczej w ośrodkach mózgowo-ruchowych, jak to ma miejsce u dziecka niezgrabnego. Stosunkowo łatwiejszym jest zadanie u dziecka niespokojnego lub ze złymi nałogami, tu bowiem idzie tylko o wzmocnienie woli i uwagi albo o zwrócenie ich z fałszywej drogi.

24. *Dziecko błaznujące.*

Dziecko zdrowe lubi żarty i wesołość, lubi z siebie coś przedstawiać, bystre ma oko na słabości innych i chętnie ich nasładowuje. Połączenie właściwości tych daje nam małego aktora, który śmieszy nas różnemi mniej lub więcej udatnemi sztuczkami. Poważnie gra on rolę dorosłego człowieka, rozśmiesza towarzyszy najrozmaitszemi minami, wykrzywianiem ciała, przekręcaniem wyrazów itp. O ile zabawną jest wszelka mimowolna komika, to najzabawniejszą pewno niewyszukana i naiwna komika dzieci 3—6 letnich. Czyż nie rozśmieszy nas to naprawdę, gdy czteroletni malec bawiąc się po raz pierwszy w „afisz” staje przy ścianie i chcąc niby przybić afisz, zamiast w ścianę, uderza się mocno pięścią w głowę? Zapewne i żarty umyślne i sztuczne bawić nas mogą pod warunkiem, że nikomu szkody nie przynoszą, i że nie wyłączają poważnego nastroju tam gdzie to jest potrzebne. W braku tych warunków, gdy mianowicie żarty są zbyt płaskie i bezmyślne, nazywamy je po prostu błaznowaniem.

Dzieci błaznujące nie tylko są niezdolne dla otoczenia, lecz grozi im niebezpieczeństwo niepowodzenia w szkole, gdyż zamiast poważnie do pracy się przykładąć, oddają się tylko bezmyślnym figlom. Należy więc stopniowo przeciwdziałać wadzie tej, która spotyka się u dzieci skądinąd dobrych. Skutecznym środkiem niewątpliwie będzie spokojna powaga, pilny dozór nad zajęciami szkolnemi, wreszcie surowa na-

gana, gdy błaznowanie przejdzie granice przyzwoitości. Przedewszystkiem zaś strzeżmy się przez pochwałę zachętę dawać niesmacznemu żartownisiowi; w braku udziału ze strony innych, zła skłonność prędzej sama zniknie.

ROZDZIAŁ XI.

Wady w dziedzinie woli.

(Ciąg dalszy).

W rozdziale tym rozpatrzemy wady, w których wyrażają się egoistyczne skłonności natury dziecięcej. O egoizmie wtedy dopiero mówić można, gdy istnieje już świadomość własnego „ja”. Wprawdzie świadomość tę w pewnym stopniu każde zdrowe dziecko posiada, zważywszy, jak wcześnie budzi się w dziecku świadomość własnej osoby, jako czegoś odrębnego od świata zewnętrznego. Lecz sama świadomość „ja” nie wystarcza jeszcze dla wytworzenia tego, co nazywamy egoizmem. Znaleźć się muszą jeszcze pewne wyobrażenia moralne i prawne, które służyłyby mogły jako siły powściągające, i wbrew którym objawiałyby się dopiero dążenia egoistyczne. Dlatego nie może być mowy jeszcze o jakim bądź egoizmie we wczesnych okresach dzieciństwa. Gdy 2—4 letnie dziecko nie chce dać kawałeczka z ciastka, które trzyma, albo nie pozwala dotykać się swoich zabawek, to jest to raczej naturalny wyraz instynktu samozachowawczego. Niema egoizmu i wtedy, gdy dziecko odbiera innym zabawki lub jedzenie, albowiem w duszy dziecka nieobecne są jeszcze pojęcia tego, co jest słusznem lub nie

słusznem, mojem lub twojem, dziecko jak mówimy zazwyczaj, „nie rozumie” co robi. Również postęпки z późniejszego okresu o tyle pod nazwę egoizmu podciągnąć można, o ile dziecko uświadamia moralny charakter czynu, od czego jednocześnie zależy i jego poczytalność. Kradzież, którą popełnia chłopiec 12 letni, o wiele surowiej sądzić należy, niż podobny występек dziecka 7—8 letniego, u pierwszego bowiem przypuszczać można istnienie powściągających pojęć moralnych o tyle utrwalonych, że tylko bardzo silne popędy egoistyczne mogą je przewyciężyć.

Niezupełnie zatem słusznie mówi się, że egoizm jest wybitną cechą charakteru dziecięcego i wyobraza niejako zwykły jego sposób zachowania się. Przyjąć raczej należy, iż stopniowo tylko rozwija on się równoległe z pojęciami moralnej i prawnej treści, i dopiero w okresie dojrzałości najwyższego szczytu dosięga. Co znamionuje świadomość dziecka, to s u b j e k t y w i z m, t. j. nieświadome siebie, ale przeważne i wyrażające się w odpowiednich dążeniach poczucie własności własnej osoby. Czuje się ono niby jedynym podmiotem w świecie, i znacznie później dopiero przychodzi do poznania, że są inne równoprawne istoty.

Typy, które niżej zamieszczamy, przedstawiają nam stopniowy rozwój skłonności egoistycznych, zaczynając od formy najsłabszej, która zaledwie na miano egoistycznej zasługuje—dziecka pożądlivego.

25. *Dziecko pożądlive i łakome.*

Pożądanie, dążenie, przyjemność posiadania nieodłączne są od natury ludzkiej. Pierwsze objawy ży-

ciowe u dziecka objawiają się także w pożądanu i dążeniu. Gdy niemowlę szuka piersi matki, lub sięga ręką do błyszczącego przedmiotu, to jest to najprostszą i najbardziej elementarną formą pożądania. I u dzieci starszych pożądania są silne jeszcze, czy to rzeczy służących do zaspokojenia pierwotnych potrzeb, jak pokarmy i napoje, czy przedmiotów, które żywiej uwagę pociągają, jak kwiatek, obrazek, piłka itp. Dzieci lat 2—3 wyciągają ręce do wszystkiego, co im pod oczy podpada, wszystko posiąszyć chciały i płaczą, gdy im się odmawia. Jednak nie nazwiemy ich pożądliwymi, ich bowiem zachowanie się zupełnie jest naturalnem i wyraża tylko właściwe dzieciom szybkie i bezpośrednie przechodzenie wyobrażeń w pożądania i czyny. O pożądlivosti wtedy dopiero mówić można, gdy w dziecku rozwinęły się pewne świadome pobudki postępowania, które mogą ścierać się ze sobą, a więc w okresie nieco późniejszym, około roku czwartego. Nadto istnienie pożądlivosti i tem się warunkuje, że dotyczy ona przedmiotów, które same przez się albo pod względem ilości są zupełnie zbyteczne dla dziecka, a dalej, że pożądania powtarzają się stale i przy każdej sposobności. Pożądlivość, jakkolwiek nie zawsze przyjemne wrażenie robi, sama przez się nie jest jeszcze egoizmem, może się bowiem objawić bez udziału tej świadomości, że zaspakajając pożądanie swoje, przynosimy szkodę bliżniemu.

Pożądlivość dziecięca ogranicza się do przedmiotów, leżących w sferze interesów dziecka, a więc przedmiotów do jedzenia służących, zabawek, stroju. Najczęściej występuje jako *ł a k o m s t w o*. Nie zawsze

wprawdzie tak zabawnie ono wygląda, jak u owego małego Karolka, który sądząc, że nikt nie widzi, wdrapał się na krzesło, ażeby ściągnąć ze stołu kawałek cukru, na dworze tymczasem srożyła się burza i właśnie w tej chwili zagrzmiało, Karolek przestraszony cofa rękę, a po chwili z wyrzutem mówi: „Ach, Boże! jakże można grzmieć tak o mały kawałeczek cukru.“ Wada łakomstwa z wiekiem wyradza się zwykle w pewne smakoszostwo. Organ smaku stopniowo doskonali się i przystosowuje do wyższych zadań. Zamiłowanie do łakoci w wysokim stopniu jak wiadomo cechuje podlotki. Dobry stryjasek nie może większej przyjemności sprawić piętnastoletniej siostrzenicy, jak zaprowadzić ją do cukierni, gdzie już potrafi ona wybrać co najlepszego.

Niezawsze niestety łakomstwo jest oznaką dobrego trawienia, owszem często występuje właśnie przy złym stanie organów trawienia, przy czem towarzyszy *mut. z. wybr ed z a n i e*. Są dzieci, które ku największemu utrapieniu matki, unikają jak mogą obiadu, za nie zmusić się nie dają np. do jedzenia mięsa, ale zjawiają się natychmiast na widok ciasta lub słodczy, które też zowsząd ściągają. W wypadkach takich należy być zresztą pobłażliwym. Wybredzanie częściej jest następstwem aniżeli przyczyną choroby żołądkowej. Przytem uwzględnić należy, iż często u dzieci istnieją prawdziwie organiczne lub nerwowe wstręty do pewnych pokarmów czyli t. z. *idyosynkrazye*. Znałem zdrowego zupełnie i normalnego chłopca, który wszystko jadł z wyjątkiem masła. Gdy raz spróbowano go przymusić do jedzenia, dostał prawie spazmów. Inni

wstręt mają do tłustych potraw, a inni jeszcze do słodczy. Dlatego błędem jest zmuszać dzieci do spożywania niemiłych im potraw, a wprost okrutnem potrawę takie przy odjęciu innych wciąż na nowo im podsuwać. Zrobić można próbę przyzwyczajenia dziecka do jedzenia czegoś, ale gdy się nie uda, i gdy nadto wystąpią zaburzenia w trawieniu, lepiej zasięgnąć porady lekarza. Gdy zaś dziwactwa dziecka nie są zbyt rażące, zostawmy je w spokoju.

Przy zdrowym żołądku łakomstwo przechodzi łatwo w obżarstwo. Niema nic brzydszego, jak dziecko, które przy stole naprzód już wszystko oczami pożera, talerze z górą sobie nakłada i je dopóki tylko może. Jakkolwiek jestto prostacki nałóg, spotyka się on i w lepszych rodzinach. Zapobiedz mu możemy, od początku przyzwyczajając dziecko do określonej ilości pokarmów, która jednak nie powinna być zbyt małą, gdyż i głód wyrabiać może obżarstwo, natomiast nie dozwolimy na powtórne dokładanie. Równie brzydkim przyzwyczajeniem dzieci źle wychowanych jest kręcenie się koło stołu, gdy są goście, chciwe oczekiwanie swojej porcy ciastek i owoców itp.

Najgorszą jednak stroną łakomstwa jest jego charakter skryty, skutkiem czego prowadzi ono do oszukiwania i małych kradzieży. Dziecko łakome rzadko jest zupełnie szczerem, wyrabia w sobie chytryść i przebiegłość, uczy się kłamstwa a przynajmniej ukrywania. Często wadę tę rozwijamy przez zbyt surową dyktę lub zły przykład. Nie należy dzieciom wzbrańać tego, co zdrowiu nie szkodzi, nie ukrywać zbyt przed nimi cukrów i owoców, albowiem organizm

dziecięcy instynktownie pokarmów tych pożąda. Nie uważam też za dobry zwyczaj, w niektórych domach mieszczańskich przyjęty — podawania panu lepszych potraw do obiadu, gdyż wzbudza to pożydlwość dzieci.

Pożądanie zabawek i innych przedmiotów nigdy nie osiąga natężenia takiego, jak łakomstwo, bo odnośne wyobrażenia nie mogą być nigdy tak żywe, jak te, które podnieca instynkt odżywiania się, leżący w podstawie łakomstwa. U małych dzieci chęć posiadania znika często z usunięciem przedmiotu.

Niekiedy pożydlwość przejawia się jako chęć zysku w grze. Dlatego na potępienie zasługują gry, w których stawką jest cokolwiek innego prócz bezwartościowych marek, albo należy tak grę urządzić iżby każdy z uczestników wygrywał.

Zapobiegać możemy rozwijaniu się pożydlwości u dziecka, tylko przez wychowanie staranne i konsekwentne. Powinniśmy jasno i dokładnie zdać sobie sprawę, co dać dziecku możemy, i to dawajmy mu odrazu, bez ociągania się, na pierwsze jego słowo. Nie pozwólmy jednak nigdy, iżby dziecko cokolwiek wypraszało, czy to z takich rzeczy, na które możemy pozwolić, czy też mniej jeszcze, coś, czego mu należy odmówić. Mówmy też jasno i wyraźnie przyzwalając na coś lub odmawiając, nie używajmy nigdy połowicznych wyrażen w rodzaju: „zobaczę“, „jeśli będziesz grzeczny“ itp. Słowo ojca i matki powinno być proste i stanowcze. „Co raz powiedziane, niechaj będzie dla dziecka jak mur niewzruszone“ — powiedział Rousseau.

Jedną jeszcze dać mogę radę: nie bądźmy zbyt oszczędni w dawaniu dzieciom pieniędzy. Pod tym

względem jedni robią za wiele, inni za mało. Wydzielając dziecku pewną sumę pieniędzy i umożliwiając mu zaspokajanie drobnych jego i niewinnych upodobań, osiągamy to, iż nie będzie miało powodu zazdrośnie na skarby cudze spoglądać. Natomiast za chybione zupełnie uważam pieniądze dla dzieci składać do skarbonki, tak iż nigdy ich naprawdę nie oglądają. Błędem jest mniemać, iż kształcimy w ten sposób myśl oszczędności, przeciwnie, dzieci w ten sposób mogą tylko znienawidzić wszelkie oszczędzanie. Dawać możemy nie wiele, ale tem co damy dzieci powinny rozporządzać swobodnie.

26. *Dziecko, które zbiera.*

Dziecko, przejęte zapalem do zbierania, uwagę ma zwróconą na szczególny tylko rodzaj przedmiotów, których posiąść pragnie jak najwięcej. We wczesnem dzieciństwie popęd do zbierania jest jeszcze dość nieokreślony. Są dzieci, które wracając ze spaceru przynoszą pełne kieszenie kamyków, kwiatów, liści, owadów, albo starsze skrzynkę do botanizowania napełniają do wierzchu różnego rodzaju okazami, z którymi później nie wiedzą co robić. Zbieranie takie również jest pożądlivością. Mały zbieracz przypomina kruką z bajki, który chwytą co zobaczy nie dlatego, iżby miał stąd pożytek, lecz żeby tylko schować. U dzieci starszych instynkt zbierania zwraca się do przedmiotów bardziej użytecznych, a więc układają się wtedy kolekcje owadów, minerałów, monet, marek, autografów. Instynkt ten jak wiadomo nie stanowi wyłącznej właściwości dziecka, spotyka się on

równie często u dorosłych, a wyrazem jest nie tyle naturalnej chęci posiadania, jak raczej umysłowego interesu do szczególnych przedmiotów nauki lub sztuki, zawsze przytem w dość ograniczonym zakresie. Dobrze pokierowany popęd ten u dzieci starszych może być z pożytkiem wyzyskany. Dziś jeszcze z przyjemnością myślę o moich zbiorach owadów i minerałów, jakaż to radość była schwytać prawdziwy „ogon jaskółczy“ albo „zakonnicę“, jaka chluba z gąsiennicy w kartoflach znalezionej wyhodować poczwarkę, a po długich miesiącach oczekiwania tak rzadką u nas „trupią główkę“, największego z naszych motyli krajowych. Kolekcje tego rodzaju niewątpliwie są bardzo pożyteczne. Nie tylko bowiem wzbogacają zasób wiadomości, lecz kształcą postrzegawczość i zręczność. Co się tyczy tej ostatniej, to jak się zdaje młodzież dzisiejsza znacznie mniej jej posiada w porównaniu z dawniejszą. Rzadko dziś znaleźć chłopca, któryby sam potrafił zrobić sobie luk lub latawca. Dobrze też, że brakowi temu zaradzić usiłują przez specjalną „naukę zręczności“ (slöjd).

Nigdy zrozumieć nie byłem w stanie, jaką przyjemność znajdować można w zbieraniu takich martwych i w gruncie rzeczy bezwartościowych przedmiotów jak marki pocztowe. Widocznie musi być w nich jakiś powab, skoro nie tylko małoletni chłopcy, lecz bardzo poważni ludzie namiętności tej ulegają. Zresztą do zbierania służą inne jeszcze przedmioty, są ludzie którzy zbierają nie tylko laski, parasole, szpicruty, lecz nawet sprzęczki od spodni. Co zaś najdziwniejsze, to że instynkt zbierania ma niekiedy za przedmiot po-

prostu oderwane liczby. Tak, znalazłem bardzo szanownego i wysoko wykształconego człowieka, który będąc członkiem klubu gry w kręgle, postanowił sobie za każdym razem wyrzucić określoną liczbę dziewiątek, i tracił zupełnie humor, gdy mu się to nie udało, nawet jeśli partycję wygrywał. Nie działała w nim próżność, był to przeciwnie bardzo skromny człowiek i nigdy się nieczem nie chwalił, była to poprostu dziwna chęć zebrać w końcu roku jaknajwiększą ilość ulubionych cyfr.

Popęd do zbierania sam przez się nie jest wadą, staje się zaś nią dopiero gdy przechodzi w przesadę. Nie mówilibyśmy też o nim tutaj, gdyby nie to, że niekiedy w parze z nim idzie skłonność do niezupełnie prawnego przywłaszczania sobie przedmiotów pożądaných. Popęd do zbierania, na bezdroża wchodząc, wywołuje skłonność do oszukiwania i kradzieży.

S k a p s t w o, jako przesadne i uporeczywe przechowywanie rzeczy raz nabytych, nie jest wogóle biorąc właściwością wieku dziecięcego, który cechuje raczej niemyślenie o jutrze. I w tym okresie jednak widzieć możemy zaczątki jego w tej niechęci, jaką dzieci niektóre okazują do udzielania czegośkolwiek innym z tego, co sami do zbytku mają. Dziecko skąpe woli, iżby zepsuły mu się ciastka lub owoce, a innym nie da. To też na pochwałę zasługuje zwyczaj który nakazuje zawsze dziecku ze wszystkiego co dostaje, częstkę oddać rodzeństwu lub kolegom.

Wspomnieć jeszcze wypadu o dziecku h o j n e m, które przeciwieństwo stanowi dziecka pożądliwego. Są dzieci z dobrem sercem, które chętnie dają, ażeby

innym radość sprawić, dzieci które jak piękny dar przynoszą na świat głęboką zdolność współczucia cudzemu szczęściu i cierpieniu. O tych nie mówimy tutaj. Ale spotykamy i takie dzieci, które nie czując, nie zdając sobie sprawy nawet, czy komuś przyjemność to robi, rozdarowują wszystko, co mają, ubranie, zabawki itp. Widzimy to zresztą wtedy tylko gdy dziecko w danym przedmiocie niema żadnego interesu, o ile się bowiem czemś interesuje, to bez powodu się tego nie pozbywa. Ten zaś brak interesu jest zawsze oznaką słabości uczuć i umysłu, wyjawsz się jeśli przyczyna jego tkwi w samym przedmiocie, który z natury może być zupełnie dla dziecka nieprzydatny.

Rzecz prosta przez zakazy nie wiele można osiągnąć w stosunku do tej wady. W najlepszym razie dziecko przedmiot będzie przechowywać, ale po dawnemu pozostanie dla niego obojętne. Na szczęście mania rozdawania zazwyczaj sama znika w wieku dojrzałym.

27. *Dziecko, które oszukuje i kradnie.*

W skłonności do oszukiwania pożądlliwość wyradza się już w świadomy egoizm. Skłonność ta w najniewinniejszej stosunkowo formie występuje przy grze. W grze w piłkę lub krokieta dzieci starają się zapewnić sobie lepsze szanse, np. nieznacznie kulę w dogodniejszym miejscu ustawiając, albo przy grze w karty porozumiewają się, ażeby dać sobie lepsze karty. Wygląda to jeszcze nieszkodliwie i niby niewinnie. Pobudką jest tu istotnie często nie tyle chęć zysku, ile przyjemność, że udało nam się zręcznie innych podejść. Mimo to skłonność tę powinien wychować

wawca tłumić w zarodku, w następstwie bowiem łatwo prowadzi ona do wyraźnej nieuczciwości i uczy lekceważyć prawa innych. Starsze dzieci, które pełnią wyraźne oszustwo, podstępnie w sklepach wyludzają różne przedmioty i tym podobnych dopuszczają się nadużyć, są już prawdziwymi łotrzykami, i zwykłe środki wychowania domowego i szkolnego względem nich okazują się nieskuteczne. Często w tych razach stosować musimy surowsze środki i uciekać się do pomocy zakładów poprawczych. Wtedy udaje się nie rzadko naprawić, co rodzina zaniedbała.

Kradzieże dzieci wypływają z różnych bardzo przyczyn. Niekiedy działa zwyczajna pożałliwość. Dziecko chce mieć przedmiot i przyswaja go sobie. Bierze w ten sposób ciastko, jabłko, jakkolwiek wie, że to nie wolno, i że przedmiot nie jest jego własnością. Jest to najprostsza forma, jaką najczęściej spotykamy u dzieci łakomych. Poważniejszym jest położenie, gdy np. chłopiec kradnie koledze jakiś rzadki okaz motyla albo sztuczny scyzoryk. Często w grę wchodzi ambicya zbieracza. Zdarza się również zwabianie cudzych gołębi do swego gołębnika. Godnem jest uwagi przytem, że nawet dzieci skądinąd bardzo szlachetne, nie widzą niegodziwości tego postępowania, jak również trudnem jest dać dzieciom zrozumieć, że nie powinny zatrzymywać sobie przedmiotów znalezionych.

We wszystkich tych wypadkach pobudkę stanowi pożądanie jednego określonego przedmiotu. Gdy dany przedmiot nie wzbudził pożądania, dziecko pozostaćby mogło uczciwem. Gorzej znacznie rzecz się

przedstawia, gdy dziecko kradnie pieniądze, ponieważ wie, że z ich pomocą może sobie zapewnić różne przyjemności. I tu jednak w ocenie moralnej wartości czynu zależy wiele od okoliczności i stopnia złośliwej woli przy spełnieniu czynu. Gdy dwunastoletni chłopiec widzi często pieniądze na stole leżące i w jednej jakiejś chwili ulega silniejszej pokusie, to rozumie się, łagodniej sądzić go musimy, aniżeli nieponia, który odbija biurko ojca.

Uwzględniać należy i motywy czynu. Często stają przed dzieckiem pokusy, którym oprzeć się nie jest w stanie, a następstwa stara się naprawić przez różne drobne nadużycia. Chłopcem jedenastoletnim oddany byłem do 4-ej klasy w gimnazjum w obcym mieście. Koledzy moi byli to tegie chłopaki, średnio 3—4 lata starsi odemnie, niektórzy 17-letni z wąsami. W towarzystwie ich czułem się jak Guliwer między olbrzymami. Pewnego dnia puszczone na loteryę srebrny zegarek, bilet po dwa złote. Widzę dziś jeszcze przed sobą ten nieszczęsny zegarek, w futerale tombakowym, z nadłamanym kluczykiem. „Weźmiesz bilet“? spytał się mnie jeden z kolegów. Pieniędzy nie miałem, ale wstydziłem się odmówić, i wziąłem bilet na kredyt. Rodzice mieszkali daleko, a przed surową ciotką, u której mnie umieszczono, bałem się zdradzić. Otóż zdarzyła Opatrzność, iż codziennie dostawałem kilka groszy z wyraźnem jednak zastrzeżeniem, iżbym kupował za nie owoce, tak iż po jakichś trzech tygodniach mogłem być zaoszczędzić potrzebną sumę. Ale, o zgrozo i wstydzie! Ciotka odkryła mój wybieg i gdy nie zdążył połowy nawet zebrać, zna-

lazał gdzieś ukryte moje miedziaki. I oto zawisł straszny sąd nad biednym winowajcą. O występku moim oczywiście doniesiono zaraz rodzicom. Ci dopiero zaniepokojeni o synka przysłali zaraz pieniądze, i tak uwolnili mnie od codziennych napomnień i gróźb ciotki i od strachu, który mnie gnębił. Owóż gdybym wtedy znalazł u ciotki pieniądze na stole leżące, czy nie przyswoiłbym ich sobie? Sądzę, że pomimo wszystkiego—nie, ale—nie wódz nas na pokuszenie. Z prostej tej opowieści nie jeden wniosek wyprowadzić można. Potwierdza ona naprzód fakt doświadczenia, że nieuczciwość dzieci nie zawsze wypływa z chęci posiadania i zysku, lecz że nieraz popełniają ją dzieci, iżby ustrzedz się od złych następstw, jakie ściągnęły na siebie przez brak rozumu i doświadczenia. Po drugie wypadek opowiedziany wyżej dobrą daje ilustrację zasady, że w ocenie tego rodzaju wykroczeń—i nie tylko takich,—należy indywidualizować t. j. uwzględniać wszelkie okoliczności, dotyczące danej osoby i danego postępku. A w końcu daje nam jeszcze naukę, że nigdy dozór dziecka nie może być dość ścisłym.

Przyczyną kradzieży może być namowa i groźby starszych. Co lato mam sposobność fakt ten obserwować przy kradzieżach owoców w moim ogrodzie. Zakradają się do ogrodu zawsze małe tylko dzieci lat 6—8, gdy tymczasem starsi stoją za płotem. Najbardziej godne są pożałowania dzieci, które do kradzieży nakłaniają sami rodzice, tu bowiem sposobność do interwencji znajdujemy zazwyczaj wtedy dopiero, gdy jest już za późno.

Wreszcie niezależnie od którejby z przyczyn wymienionych, zdarza się iż dzieci dopuszczają się kradzieży jedynie skutkiem złej natury, pod wpływem wrodzonego instynktu. Są to dzieci moralnie upośledzone. Ważnem jest wiedzieć, że kradzieże z instynktu występne popełniane różnią się od kradzieży przypadkowych, w następujących trzech punktach: popierwsze, często się powtarzają, po drugie, dziecko zazwyczaj mało się interesuje przedmiotem skradzionym, kradnie dla tego tylko, ażeby ukraść, potrzebie, w wypadkach takich znajdujemy i inne zboczenia psychiczne czyto w dziedzinie woli i postępku czy też umysłu, przewrotne popędy albo słabość umysłu w jakiejby postaci. Nieustanny dozór, ciągłe zajęcie, zaszczepienie dziecku nowych upodobań, któreby wyobraźnię jego w odmiennym kierunku zwróciły—oto jedyne środki wychowawcze, po których spodziewać się można po pewnym czasie niejakiego skutku, gdy idzie o zwalczenie popędu do kradzieży. Zresztą uczy doświadczenie, że nawet obawa kary na długo powstrzymać nie może występnej skłonności. Na pociechę jednak rodziców, unieszczęśliwionych takimi dziećmi jedno przytoczyć można. Wada, o której mówimy, niekiedy z wiekiem sama przemija, uczucia etyczne rozwijają się w późniejszym czasie. Jak pod względem rozwoju umysłowego, tak w rozwoju moralnym są dzieci zapóźnione. Dorósłszy nie mogą same zrozumieć, jak mogły czynów takich się dopuszczać.

28. *Dziecko nieuczynne.*

Nieuczynność jest także objawem egoizmu. Dziecko z natury mało jest życzliwe, i dlatego nie skłonne do usług dla innych. Czasem jest chore i wskutek tego posępne i rozdrażnione. W tym razie z przywróceniem rzeźkości umysłowej, wada sama ustępuje.

Ale nieuczynność może mieć także bardziej niewinne przyczyny. Gdy dziecko w zabawie lub przy pracy zaabsorbowane jest własnymi myślami, to wydaje mu się zbyt wielkiem wymaganiem, iżby nagle oderwać się miało od swego przedmiotu, i czynnie zająć czemś, co w tej chwili jest mu zupełnie obce. Dziecko takie wydaje się nieuczynnem, a jednak niem nie jest w gruncie rzeczy. O ile trafimy na odpowiednią chwilę, dziecko okazuje się skorem do wszelkiej usługi, tem więcej, im żywsze wzbudzimy w niem zainteresowanie. Z drugiej strony zbyt wielka usługowość nie jest pożądaną, świadczy bowiem często, że dziecko się nudzi i chwytą każdą sposobność, żeby nudę tę przerwać. Niekiedy wada bywa skutkiem braku wychowania. Uczynność jest to swojego rodzaju grzeczność, względność dla innych, do czego wcześniej dziecko przyzwyczaić należy. Własny przykład i nastrój ogólny, jaki w domu panuje, okażą tu wpływ rozstrzygający. Dziecko wcześniej wiedzieć powinno, że ręka rękę myje. Wogóle jednak nie radzę uczynności dziecka zbyt często na próbę wystawiać. Często tylko zamiłowanie własnej wygody skłania starszych do posługiwania się nieustannego dzieckiem, i niema

nie wspólnego z potrzebą wychowawczego zajęcia dziecka.

29. *Dziecko zawistne.*

Zawistść jest to uczucie niezadowolenia z tego, że ktoś posiada coś takiego, co sami miećbyśmy pragnęli, połączone przytem z uczuciem niechęci do tejże osoby. Uczucie zawistści przedstawia szereg stopni. Jeżeli współuczucie cudzemu szczęściu, do którego sami daremnie zdążaliśmy, uważać należy za najszlachetniejszy i zarazem najrzadszy objaw bezinteresownego uczucia, to pierwszym stopniem zawistści nazwać już można sam brak owego współuczucia, zwłaszcza gdy towarzyszy mu zazwyczaj smutek z własnego niepowodzenia. Na stopniu tym stoi większość ludzi. Tego rodzaju współuczucie cudzemu szczęściu tak jest rzadkie, iż uważać je prędzej należy za wytwór czysto teoretyczny.

Są jednak przykłady najzupełniej bezinteresownego zaparcia się siebie, jakkolwiek w tych zawsze warunkach, kiedy szczęśliwy współzawodnik wprzód już miłość naszą pozyskał, np. gdy dwie siostry kochają się w jednym człowieku i jedna z nich wzajemność zdobywa. I tu jednak życzliwe współuczucie nie zawsze zupełnie jest czystem, o ile mianowicie towarzyszy mu zadowolenie z nieudania się zamiarów naszych. Zdarza się bowiem tak, iż ludzimy się w uczuciach naszych i pożądamy czegoś, co w gruncie rzeczy nie odpowiada istotnej potrzebie naszego serca, a wówczas doznajemy pewnej ulgi, gdy wszystko się na niczem skończy.

O stopień niżej stoi zawiść z powodu czegoś, o co wprawdzie nie ubiegaliśmy się, co jednak wogóle jest pożądane. I na tym stopniu wiele bardzo znajdujemy ludzi. Dopóki uczuwamy tylko żal pewien, że to nie my właśnie coś otrzymaliśmy, majątek, stanowisko itp. albo że to nie nam jakiś szczęśliwy wypadek się przytrafił, nastroj ten uważać można za obojętny, chociaż bądź co bądź nie świadczy on o zbyt rozwiniętym poczuciu moralnem. Jest to współzawodnictwo, które w jednym dniu budzi się i gaśnie. Prawdziwa zawiść powstaje wówczas dopiero, gdy z owem uczuciem żalu łączy się wyraźna niechęć dla drugiej osoby lub chęć jej szkodenia.

Niższym jeszcze jest poziom moralny, na którym zazdrościmy i nienawidzimy kogoś za jego osobiste przymioty. Wzbudzają zawiść często przymioty czyśto zewnętrzne, jak uroda, zręczność, siła, częściej jednak przymioty duchowe. Biada wówczas temu, kto zawiść wzbudził, jeśli złość zawistna dosięgnąć go może. Biada urzędnikowi, który więcej ma rozumu, niż zawistny jego zwierzchnik, a za mało zręczności, iżby rozum swój ukryć potrafił! Biada uczonemu, który wzbudził gniew i zawiść niższego od siebie kolegi lub całej kliki!

Najniżej moralnie stoi zawiść, która nie ogranicza się do uczucia, lecz posuwa się do czynów—intrygi, potwarzy, podstępów i wszelkiego rodzaju podłości. Jest to zawiść, którą francuzi mianują grzechem o trzech „M”: *malice* prowadzi do *médiance*, a ta do *méchanceté*. Często zawiść taka kryje się w niby życzliwym uśmiechu: „Co też to powiedzą za-

wistni”—rzekł ktoś do człowieka, który tylko co znaczny awans otrzymał. „A właśnie chciałem się o to Pana spytać” — odpowiedział mu ten niezbyt grzecznie. Ze wszystkich namiętności najpospolitszą i najtrudniejszą do wykorzenia jest zawiść, albowiem wiąże się ona ściśle ze wszystkimi złymi instynktami natury naszej. Głęboka to myśl, którą jeden z ojców Kościoła wypowiada, że zawistnego nie mógłby Bóg surowiej ukarać jak posyłając go do raju: widok cudzego szczęścia z raju uczyniłby mu piekło. Bo że zawiść nie wypływa z różnicy stanu, majątku i przymiotów osobistych, lecz raczej z samej złośliwej natury człowieka, dowodzi tego fakt, że nawet bogaty zazdrości biednemu, szczęśliwy — nieszczęśliwemu. Nawet w nędzy cudzej jest zawsze coś, co byśmy sami posiadali pragnęli.

Zawiści doznawać mogą i dzieci. Lecz jest to zarazem dowodem ich czystej, niepokalanej natury, że nigdy prawie zawiść nie osiąga w nich takiej siły i trwałości, jak u dorosłych. Namiętności dziecka są krótkotrwałe i gwałtowne, jak deszcz podczas burzy, po którym wnet słońce się ukazuje. Tymczasem zawiść jest jak ślota—długa, jednostajna i pochmurna. Dzieci, że tak powiem, nie mają na to czasu. Żywa i lotna ich wyobraźnia sprawia, że szybko pozbywają się uczuć, które dla zupełnego swego rozwinięcia się potrzebują znacznego czasu. To, co nazywamy u dzieci zawiścią, jest często tylko wyrazem silnej pożądliwości. Dziecko może płakać i krzyczeć, gdy u drugiego zobaczy przedmiot, który chciałoby mieć, ale też prędko zapomina i żadnej nie przechowuje niechęci

względem szczęśliwego towarzysza. Pożądliwość po-
pehnać je może do kradzieży a nawet rabunku, ale czy-
nu nie poprzedza dłużej trwający nastrój zawiści.

Trafiają się jednak wyjątki, i z nadejściem lat,
gdy uczucia i pojęcia przyjmują postać bardziej okre-
śloną, gdy wyrabiają się trwalsze sympatye i antypa-
tye, a więc koło jakiegoś dwunastego roku życia, spo-
tykamy wypadki prawdziwie egoistycznej zawiści, ze
wszystkimi jej wstrętnymi objawami, jak nienawiść,
podstępne szkodenie, donosicielstwo.

To też wczesnie wychowanie zapobiegać powinno,
ażeby wada ta w następstwie w pełni się nie rozwinę-
ła. Wrażenia bowiem dzieciństwa są niezatarte, i czło-
wiek, który od początku przejął się miłością bliźniego
i nawykł prawa innych szanować, nie ulegnie złym
pokusom wieku dojrzałego.

I

ROZDZIAŁ XII.

Wady w dziedzinie woli.

(Dokończenie).

W rozdziale trzecim przedstawiliśmy stopniowy
rozwój uczuć sympatycznych od prostego współczucia
najbliższemu aż do miłości, ogół ludzi obejmującej. Tu-
taj zajmujemy się typami, których cechą charaktery-
styczną stanowi brak lub słaby rozwój uczuć sympa-
tycznych. Należą tu naprzód typy dziecka złośliwego
i okrutnego. Dalej grupie tej pokrewną jest inna,
która obejmuje objawy namietności instynktowych,
jak zboczenia płciowe, popęd niszczyielski i kłamstwo.
Obie te grupy zachodzą na siebie, a dodać należy że
do pierwszej grupy mogłaby być również zaliczoną
złośliwa radość, a do drugiej—popęd do kradzieży.
Wogółności raz jeszcze zaznaczyć to musimy, że jak
większa część wad dotąd opisanych, tak i niektóre
z tych, o jakich mówić teraz zamierzamy, mogą być
nie tylko w jeden dany sposób tłumaczone, wypływa-
ją one często ze źródeł rozmaitych i zaliczenie ich do

jednej jakiejś grupy nie znaczy, iżby równie właściwie nie mogły być zamieszczone w drugiej.

30. *Dziecko złośliwe.*

Przez złośliwość rozumiemy tutaj stan, zasadzający się na niedostatecznym rozwoju lub zupełnym braku uczuć sympatycznych, o ile przytem stan ten wyraża się w czynach. Mamy tu do czynienia z wadą, która może być dziedziczną albo we wczesnem dzieciństwie nabytą. Nigdzie może tak wyraźnie jak tutaj nie odślania się ścisły związek moralności i zdrowia, niemoralności i choroby, jako też fakt, iż pojęcia owe, które przeciwstawiamy sobie, właściwie to samo oznaczają, jakkolwiek występują w sferach zupełnie odrębnych. Dzieci, u których w ciągu rozwoju objawia się złośliwy charakter, wcześniej już w pierwszych latach cierpią na przypadłości nerwowe, kurcze pojedynczych grup mięśniowych i konwulsje ogólne przy mniej lub więcej zupełnem zachowaniu świadomości. Później występuje silna pobudliwość, nieugięty egoizm z wybuchami gniewu, które bywają tak gwałtowne, iż kończą się ogólnem wyczerpaniem albo napadem konwulsyi. Prędko ze smutkiem stwierdzają rodzice, że dziecku brak zupełny naturalnego instynktu miłości. Dziecko obojętnem jest na pieszczoty, nie okazuje ich innym i samo nieprzyjmuje. Przywiązanie i wdzięczność—są to zupełnie obce mu uczucia. Podobnie układa się stosunek jego do rodzeństwa i kolegów. Chłopiec taki staje się udręczeniem dla wszystkich. Przy każdej sposobności bije, wymyśla, dokucza. Z małemi dziećmi jest wprost brutalny, ze star-

szemi ucieka się do podstępów. Drze lub płami ich rzeczy, ciska je w błoto, wydrwiwa bez ustanku. „Jak mi w tej chwili nie powiesz: „Kochany Adasiu“ to cię zbiję“ — przemawiał dziesięcioletni złośliwy bardzo chłopiec do siedmioletniego malca, którego obrał sobie za ofiarę, a który trwożliwie zawsze mu z drogi ustępował. Nie cofa się on przed najbardziej płaskim i wstrętnym wybrykiem, wykrzykuje plugawe wyrazy, ekskrementa swoje rozrzuca po pokoju, na meblach i pościeli, nie dlatego iżby to jemu sprawiało przyjemność, ale ponieważ wie, że innym robi tem przykrość, bo ze złośliwością idzie stale w parze i złośliwa radość. Szacunku dla wieku i stanowiska wcale nie okazuje, chyba się kogoś boi.

U dziewcząt złośliwość nie występuje w tak grubej formie, jest bardziej skrytą i zamaskowaną. Główne objawy są tutaj podstęp, obłuda, kłamstwo i potwarz. Spotykamy również w wysokim stopniu skłonność do pochlebstwa. Pewna ośmioletnia dziewczynka umiała przybrać prawdziwie anielską minę, wtedy gdy trzyletniemu braciszкови nakładła szpilek do potrawy i z zimną krwią oczekiwała katastrofy, która na szczęście nie nastąpiła.

31. *Dziecko okrutne.*

Okrucieństwo odmianą jest złośliwości. Dzieci złośliwe są zawsze okrutnemi, lecz na odwrót nie zawsze bywa. Jedną z najzwyczajniejszych form, w jakiej się okrucieństwo przejawia, jest dręczenie zwierząt, na co też najwcześniej baczność zwracać należy uwagę. Gdy trzyletnie dziecko depcze umyślnie robaka lub

liszkę, motylowi skrzydła lub nogi musze obrywa, to nie sądźmy, że czyni to tylko z braku rozumu. Dziecko czuje coś przytem—czuje zadowolenie. Lecz zastrzedz musimy, że nie każdy postępек, który zewnątrznie przedstawia się jako dręczenie zwierząt, źródło mieć musi w instynkcie okrucieństwa. Często skutkiem tylko naśladownictwa lub swawoli dzieci, pies lub kot nie mają od nich spokoju. W grę niekiedy wchodzi ciekawość lub nuda przy niepohamowanej potrzebie działania. Dziecko chce wiedzieć, jak to wygląda kot bez ogona lub pies bez uszu, bawi się więc, nie myśląc wcale, że zwierzę cierpi. Działać też mogą opaczne, przez wychowanie może zaszczerpione pojęcia o tem, że pewne zwierzęta są obrzydliwe, jak np. ropucha, wąż, nietoperz. Dziecko sądzi wówczas, że spełnia akt sprawiedliwości, gdy depcze lub zabija szkodliwe jakoby zwierzę. Ale dręczenie zwierząt, o ile wypływa z rzeczywistego instynktu okrucieństwa jest ciężkiem zboczeniem, które posępny cień rzuca na dalszy rozwój dziecka. Przekonany jestem, że ludzie, którzy zadowolenia szukają w szkodzeniu i prześladowaniu bliźnich, w dzieciństwie byli dręczycielami zwierząt.

Dręczenie zwierząt niestety nie jest jedynym objawem dziecięcego okrucieństwa. Dzienniki przytaczają często okropne wypadki w tym rodzaju. Dwunastoletnia dziewczynka trzyletnie dziecko, z którym tylko co się bawiła, zrzuca na bruk z trzeciego piętra, bez żadnej innej przyczyny, jak tylko żeby zadowolnić niepohamowany popęd okrucieństwa. Dwunastoletni chłopiec zamyka w kufrze dwie małe siostrzyczki, sia-

da na niem, na krzyk i proźby biednych ofiar śmiechem odpowiada, i czeka dopóki się nie uduszą.

Bywa wprawdzie, iż w wypadkach takich i inne przyczyny w grę wchodzi, jak chęć zemsty, chciwość, chęć zrzucenia z siebie niemilego obowiązku. Ze jednak czyny tego rodzaju ostatecznie z przewrotności natury samej wypływają, dowodzi tego fakt, że sprawcy ich żadnego nie okazują żalu. Żałować bowiem może człowiek takich tylko czynów, które w sprzeczności stoją z właściwą jego istotą, gdy litościwy okaże się czasem obojętnym, szlachetny — nieuczciwym, uprzejmy — grubianinem. Ale przestępca nałogowy nie zdradza nigdy żalu, zarówno jak i ten, czyj występpek jest wyrazem najgłębszej jego natury.

A jednak czyż można się nielitować nad temi dziećmi, które takimi są, dlatego że takimi być muszą, i które w chwilach budzącego się samopoznania czują całą ohydę swego postępowania? Dla czego takim mnie Bóg stworzył, mówią może do siebie, dla czego nie jestem takim, jak inne dzieci. Wolałbym umrzeć, mówił chłopiec dziesięcioletni, niż dalej żyć w ten sposób. Lecz są to krótkotrwałe przebliski, i nawet w chwili takiej skruchy bardzo mało skutkują napomnienia moralne. W najlepszym razie dziecko spokojnie wysłuchuje napomnień, dozna może nawet wzruszenia lecz za chwilę ulegnie przewrotnemu popędowi. Mimo to i tu nie można rąk opuszczać. Conolly jeszcze powiedział, że niema tak złych dzieci, któreby żadnej nadziei nie pozostawiały, nie jedno dziecko, które z gruntu zdawało się zepsute, wyrosło na dzielnego człowieka. Z mojej strony potwierdzić to mogę,

jakkolwiek tylko co do wypadków, w których według wszelkiego prawdopodobieństwa zwyrodnienie nie jest dziedzicznym, lecz rozwinęło się pod wpływem ubocznych okoliczności i błędów wychowania. Znałem dzieci w najwyższym stopniu złośliwe, skłonne do kłamstwa i szkodenia drugim, dzieci, których nie można było pokierować ani dobrocią ani surowością. W wypadkach tych zapytywany o radę jako lekarz i przyjaciel domu, stosowałem jeden środek z dużym powodzeniem. Oświadczałem wprost, że dziecko jest chore, w czym oczywiście niezbyt się od prawdy oddalałem, kazałem je kłaść do łóżka i pielęgnować z całą należą choremu troskliwością. Otóż w niedługim czasie samotność a bardziej usunięcie wszelkich pokus do złego skutkować zaczęły. Może i dziecku samemu przyjemnie było widzieć, jak względnie i łagodnie wyprowadza się je z położenia, które uznawało samo za nieznosne, a z którego wydobyć się o własnych siłach nie umiało. Dość że zewnętrzne zachowanie dziecka stawało się spokojniejsze, znikał zły i ponury wyraz twarzy i dziecko stopniowo powracało do upodobań swych z dawnych lepszych czasów. Po nie wielu tygodniach rodzice cieszyli się z poprawy rekonwalescenta.

32. *Dziecko nieczyste.*

Nieczystość jest jedną z najczęstszych wad dzieci i różne miewa przyczyny. Instynkt z natury przewrotny rzadko tylko w grę wchodzi, częściej przedwczesna dojrzałość. W przedwcześnie rozszerzony zakres wyobrażeń wchodzi między innymi uczucia

i wyobrażenia płciowe. Są dzieci, które w dziesiątym już roku stale się kochają, doznając przytem wszystkich udręczeń tęsknoty i zazdrości, właściwych dojrzałości. Przedwcześnie zbudzony popęd nie ogranicza się zazwyczaj na sferze idealnej, szczególnie gdy nieodpowiednia lektura wyobraźnię bardziej jeszcze rozpala. Przyczyny objawów tych szukać również należy niekiedy w stanie miejscowego pobudzenia fizycznego. Najczęstszą jednak pobudkę stanowi gorzenie dzieci i zły przykład.

Niebezpieczeństwo wady tej nie tyle tkwi w możliwości osłabienia fizycznego i umysłowego, jak to dawniej mniemano, ile w zakazaniu wyobraźni nieczystymi obrazami i w skrytym charakterze występku, zeiera on motyli pyłek z duszy dziecięcej, powoduje szereg cały następstw, które wiążą się ze skrytością. Dzieci stają się nieufne, boją się, iżby postępów ich z twarzy nie wyczytano, w obejściu stają się niemile i szorstkie, przyzwyczajają się do kłamstwa i stopniowo uczą się wiele innych rzeczy ukrywać.

W wychowaniu stosować możemy przeciw tej wadzie środki zarówno fizyczno-hygieniczne jak moralne. W dawniejszej sztuce wychowania za główny środek uważano pouczanie dziecka. W pismach t. z. filantropinistów z końca przeszłego wieku, Campege, Basedowa i in. znaleźć można zalecenie, i dziś jeszcze powtarzane, w myśl którego należy dziecko w pierwszych już latach o naturze występku objaśnić i o niebezpieczeństwach jego energicznie przestrzedz. Jest to rada wielce niebezpieczna. Niewinne dziecko dowiaduje się w ten sposób o rzeczach, które być może przez całe ży-

cie pozostałyby dla niego ukryte. Czyż nie jest to odrażającym dla każdego ojca i matki, którzy przekonani są o niewinności swego dziecka, wtajemniczać je w tak brudne sprawy. Pod innym względem znów niebezpieczną jest obfita literatura w tym przedmiocie istniejąca. W przeszłym stuleciu kampanię tę rozpoczął francuz Tissot, kreśląc straszne niebezpieczeństwa występku dla ciała i duszy. Książka była dobrze pomyślana, lecz grzeszyła przesadą. Od tego czasu pojawił się szereg cały wydawnictw tego rodzaju, które za wysoce szkodliwe uważać należy, ponieważ właściwym ich celem jest przez przesadny obraz skutków wzbudzić przestrah i skrupuły sumienia. Nie jednemu już chłopca i młodzieńca wpędziły one do grobu.

Ważnem jest wogóle występek wczesnie odkryć, co z natury rzeczy nie jest łatwem. Gdy zdrowy, rumiany chłopiec dobrze się w dzień napracuje, zmęczony wieczór jak martwy rzuca się na łóżko i wczesnie rano wstaje, to możemy być o niego spokojni. Natomiast czujnym być należy wobec przyjaźni dziecięcych a zwłaszcza między dziewczętami. Gdy dzieci wciąż jedno drugiego szukają, gdy chętnie i wyłącznie prawie ze sobą przestają, w obecności innych szepczą ze sobą, od towarzystwa się oddalają z książką w ręku pod pozorem wspólnego czytania, i nie pokazują się godzinami całemi—są to wszystko znaki podejrzone. Szczególnie nie dajmy się w błąd wprowadzać miękkiemu i przymilającemu się obejściu dziecka. Zdumiewającym jest, ile zepsucia i pospolitości kryć się może w dziesięcioletniem dziecku o główce Madonny.

Gdyśmy raz nieszczęsne odkrycie zrobili, nie zaniedbamy oczywiście dać dziecku moralnych upomnień, zwrócić uwagę jego na niebezpieczeństwo, jakim grozi mu jego nałóg, na całą jego niemoralność i brzydotę, pobudzić wreszcie energię jego do walczenia ze złem. Wogóle jednak nie obiecuemy sobie zbyt wiele od metody moralizującej. Nie wyda ona tam mianowicie skutku, gdzie istnieje już nerwowe chorobliwe pobudzenie. Skuteczniejsze są środki cielesno-hygieniczne, wzmacnianie systemu nerwowego przez zimne wycieranie, kąpiele, ćwiczenie mięśni aż do zmęczenia, silne odżywianie itp. Żadna matka nie powinna się ociągać z wtajemniczeniem lekarza, który wiele widzi, co jej uwagi uchodzić musi, i rozporządza środkami, które niekiedy nadzwyczaj prędko cel osiągają. Ciągły dozór i zajęcie dziecka, odwracanie w inną stronę wyobraźni jego, dokonają reszty. Że bacznie kontrolować należy i lekturę dojrzewających dzieci, to rozumie się samo.

33. *Popęd do niszczenia.*

Popęd niszczycielski uważać można za częściowy objaw tegoż nastroju, jaki się wyraża w złośliwości. Dziecko niszczy przedmioty albo umyślnie dla zrobienia innym przykrości, albo ślepo ulegając instynktowi. U małych dzieci, które tłuką wszystko, co do rąk dostaną, przyczyną jest często nieczułość, albo nieznanie przeznaczenia i pożytku przedmiotu. Dziecko nie wie, co ma z rzeczą robić. Popęd niszczycielski wypływa też niekiedy z dążności badawczej. Chłopiec rozcina brzuch koniowi, ażeby zobaczyć, co jest

w środku, najpiękniejszą zabawkę kładzie do wody lub wyciera ją mydłem i szczotką, chcąc się przekonać czy nie straci barwy. Albo znów dziecko niszczy coś, dlatego że lubi zmianę. Dziewczynka obcina lalce włosy, ażeby nacieszyć się jej łysą głową, lub w piłce dziurę wykuwa, ażeby mózdzik piłkę gnieść w rękę. Tak to zabawka staje się często dla dziecka wtedy dopiero interesującą, gdy ją na dwoje przełamie. Czasem samo przywiązanie do przedmiotu staje się pobudką jego zniszczenia. Przedmiot został cokolwiek tylko uszkodzony, i oto dziecko woli go zniszczyć zupełnie, aniżeli martwić się dłużej, iż jest niezupełnie cały.

Popęd niszczycielski tak często występuje u dzieci, że uważać go można prawie za normalną cechę ich natury. W każdym razie bardziej on jest właściwy wczesnemu dzieciństwu, później uczy się już dziecko więcej cenić przyjemność posiadania. Jeżeli zaś skłonność tę spotykamy i w okresie późniejszym, to najskuteczniej przeciwdziałać jej może t. z. kara naturalna: gdy dziecko zniszczy przedmiot, nie dawajmy mu nowego, niechaj przez czas dłuższy brak jego uczuwa, lub zadawalnia się gorszym.

44. *Dziecko nieprawdomówne.*

Gdyby jedno, jedyne kłamstwo zbawić mogło ludzkość, lepiej—mówi św. Augustyn—gdyby ludzkość została potępioną. O ileż bardziej blahe pobudki codziennie nas do kłamstwa skłaniają! Tysiączne są powody do kłamstwa, a stąd i form i stopni jego bardzo wiele, poczynawszy od nikiemnej intrygi, którą ktoś z planem

i rozmyślnie przeprowadza, aż do konwencyonalnych frazesów towarzyskich, w których, o ile nie są zupełnie bezmyślne, zawsze tkwi jakaś iskierka życzliwości. Szczególne to, iż grzech tak powszechnie wzgardzony, jest zarazem tak rozpowszechnionym. Prawdzie każdy niby hołd oddaje, a jakże mało jest takich, którzy we wszelkich okolicznościach wierni jej pozostają! Czyż nie widzimy codziennie ludzi, którzy w życiu prywatnem są bez skazy, a jednak sprzeniewierzają się swym przekonaniom? Czyż nie widzimy, ile codziennie zawiera się kompromisów. Czyny swoje tłumaczą w tych razach ludzie pobudkami rozsądku lub życzliwości dla innych, a nie dostrzegają, że czyny te w gruncie rzeczy są niemoralne. Często wprawdzie usprawiedliwia nas konieczność obrony, lecz mimo to postępowanie nie staje się bardziej moralnem ani prawdziwem. Hufeland prawdziwość charakteru zaliczał do środków, przedłużających życie, nie można się więc dziwić, iż tak mało jest ludzi długo żyjących.

Mniej już dziwnem jest, że i między dziećmi kłamstwo stanowi tak rozpowszechniony zwyczaj, bo dzieci nasze—to my sami. Jest to przyszłe pokolenie, na które światło jak i cień rzuca pokolenie obecne. A przecież czyż serce rodzicielskie do głębi się nie ścisnęło, wobec odkrycia, że dziecko, tak zdawało się niewinne i czyste, dopuszcza się kłamstwa. Ze światła złudzeń spadamy nagle na twardy grunt rzeczywistości. Na szczęście przekonywamy się prędko, że rzeczy tak złe nie stoją, jak się wydaje. Kłamstwo nie jest tak głęboko w dziecku zakorzenione, jak u czło-

wieka dorosłego. Często jest to tylko powierzchowna plama, która zmyć się daje.

Małe dzieci mówią często nieprawdę tylko unosząc się wyobraźnią i rozповідаją wówczas niebyszące rzeczy. Pięcioletni chłopczyk opowiadał zupełnie poważnie, że koń jego na biegunach wierzga a nawet rży. Właściwie sam nie był o tem zupełnie przekonany, ale wydawało mu się, że taki piękny konik inaczej zachowywać się nie może. Sześciioletnia dziewczynka twierdziła znów, że widziała Dzieciątko Jezus zstępujące z nieba we własnej osobie. Niema tu wogóle chęci wprowadzania innych w błąd. Mali fanfaroni sami są ofiarą swej wyobraźni.

Graniczy z tem świadoma bufonada. Dziecko wymyśla historię lub rzeczywiste zdarzenie upiększa, ażeby zabawić tem innych i uczynić się interesującym. I w życiu, jak wiadomo, dużo bufonady takiej spotykamy. Są opowiadacze, których każdy lubi słuchać mimo to, iż wie, że nie zupełnie w zgodzie są z prawdą i że wiele dodają. Historie myśliwskie i wszelkiego rodzaju gaskonady zawsze chętnych znajdują słuchaczy. Wiąże się z tem ściśle t. z. zawadyactwo, które u chłopców objawia się dość wcześnie z rozbudzeniem się uczucia siły. I w tym razie rzadko słyszy się coś zupełnie nieistniejącego, najczęściej miesza się prawda z fantazją. Zresztą działa tu już motyw egoistyczny, mianowicie chęć przedstawienia się w lepszym świetle. Dalej zawsze prawie dopuszcza się dziecko przesady, ile razy na coś się skarży np. na kary w szkole otrzymane. Przesada jest tem większą im mniej dziecko winę swą uznaje. Gdy uda się je o tem prze-

konać, wnet sztuczny wytwór fantazyi upada, albowiem niekoniecznie był kłamstwem świadomem, lecz często tylko wyrazem podnieconego uczucia. W uniesieniu uczuciem powiększa dziecko wyrządzoną mu jakoby krzywdę, i w końcu samo w nią wierzy.

Kłamstwo z obawy kary, występujące w najprostszej formie jako zaprzeczenie, albo kłamstwo z chęci uniknięcia jakiejś nieprzyjemności (np. zapewnianie, że się już wypilo lekarstwo, ażeby uniknąć jego przykrego smaku)—głębiej jeszcze prowadzi na manowce egoizmu. Jeden krok jeszcze—a pojawia się kłamstwo dla własnej korzyści, które polega na oszukiwaniu.

Wszystkie te formy kłamstwa, jakkolwiek są różne, tę cechę wspólną mają, że godzić się mogą z charakterem w gruncie rzeczy dobrym. Dziecko grzeszy przez słabość, wygórowane poczucie swego „ja“, czasem przez chciwość. Lecz jest to zawsze zło powierzchowne, wywołane i podtrzymywane przez błędy wychowania, zło zatem, które usunąć się daje przez zastosowanie poważnych środków. Nigdzie jednak nie sprawdzają się lepiej słowa Herberta, że są wady, które dziecko popełnia i takie, które posiada. Są dzieci, które niejako „w sobie noszą“ kłamstwo, które kłamią nie z przyzwyczajenia lecz z natury, z gruntu zepsutej i fałszywej. Kłamstwo jest tu na usługach złośliwości i zawiści, co więcej dziecko kłamie dlatego tylko, żeby kłamać, bez żadnej dla siebie korzyści, bez zamiaru zaszkodzenia komubądź, — cieszy się tylko gdy uda mu się oszukać. I tu rozumie się dużo jest

jeszcze stopni, zaczynając od prostego wyklamywania się skądinąd znośnych dzieci, aż do różnego rodzaju szalbierstw i podstępnych sztuczek. Nie rzadko też spotyka się dzieci, które kłamią dla pochlebstwa, i to nie tyle słowem, ile czynem. Są dzieci, miłe i ukladne w obejściu, a mimo to do złego bardzo pohopne. Jeżeli nawet wyraźnie nie wyznają teorii, że mowa daną jest człowiekowi dla ukrycia myśli, to jednak stwierdzają ją całą swą istotą, w której fałsz się przebija. Dzieci takie zawsze coś ukrywają. Wtedy nawet gdy nie są chciwe na łakocie, gdy nie przyswajają sobie cudzej własności, to przynajmniej przepisują zadania szkolne. Czasem idzie poprostu o spełnienie jakiejś prośby, z którą naraz występują, gdy jak sądzą udało im się wprawić nas w dobry humor.

Wyłożyć teorię o kłamstwie dziecinem, znaćby napisać całe dzieło o wychowaniu, dlatego poprzestać musimy na zaznaczeniu kilku ważniejszych punktów. Przedewszystkiem należy być wymagającym bardzo od siebie samego i nigdy w tym względzie zwłaszcza w obecności dziecka, słabym się nie okazać. Nie ulega bowiem wątpliwości, że najczęściej pobudka do kłamstwa od starszych wychodzi. Już w pokoju dziecięcym zaczyna się ubarwianie i przekręcanie prawdy. Dwuletni dzieciak stłukł filiżankę, albo zjadł ciastko siostry. I oto zaraz źle zrozumiana czułość mówić nam każe: „To nie dziecko zrobiło, to kotek zbił filiżankę, to piesek zjadł”. Przeciwnie, przestrzegajmy pilnie, iżby dziecko spowiadało się samo ojcu lub matce z każdego błędu, z każdej nieostrożności, chociażby nawet pozostać mogły nie wykryte.

Uważam też za niepedagogiczne postępowanie, gdy w rodzinach zaprzyjaźnionych ze sobą starają się domowi ukryć nieszczęśliwe przypadki, jakie się wydarzają dzieciom w gościnie będącym, gdy np. nieznacznie zacerowuje się im rozdarte majtki, wyciera plamy itp., i to żeby oszczędzić im złego w domu przyjęcia. Lepiej niech się chłopiec w gorszym świetle pokaże, aniżeli przyzwyczajać się ma do ukrywania.

Zbytnia surowość nie prowadzi do celu. Nie należy dawać dziecku powodu, iżby kłamało z obawy kary. Bądźmy wogóle pobłażliwi, i ile możliwości starajmy się rządzić łagodnością, nie bierzmy rzeczy zbyt tragicznie, nie unośmy się gniewem, gdy postępy w nauce do życzenia nieco pozostawiają, lub gdy dziecko jakiś niezbyt szkodliwy figiel spleta. Z drugiej strony unikać także należy zbyt żywej pochwały i objawów radości. Przy całym uznaniu dla dziecka, dobrze jest zachowywać pewną obojętność, tak jak gdyby zachowanie się jego było zupełnie naturalnem. Gdy chłopiec fałszuje cenzurę, to robi to najczęściej z obawy przed karą, jakkolwiek nie brak wypadków, w których pobudką jest miłość rodziców i chęć oszczędzenia im zmartwień.

Im bardziej w całym postępowaniu swem łagodnością rządzi się wychowawca, tem słuszniej surowość okazać może gdy dziecko dopuści się kłamstwa. Tutaj to właściwem będzie wzbudzić obawę kary. Nie schlebiamy nigdy małemu łgarzowi, jakkolwiekby zabawne historyjki zmyślał, i niczem go ze swej strony nie zachęcajmy. Ścisłą prawdomówność małemu już

dziecku wpoić należy jako najwyższe i najważniejsze prawo moralne. Strzeżmy się wreszcie niesłusznie kłamstwo dziecku zarzucać, jak to czynią niekiedy rodzice w przystępie niewczesnej energii. Nie w porę bowiem poddana myśl o kłamstwie, może stać się kłamstwa powodem.

ROZDZIAŁ XII.

Samobójstwo u dzieci.

Kto przed stu latu pisać chciałby o samobójstwie dzieci, mógłby traktować przedmiot ten w najlepszym razie jako wyjątkową osobliwość. Dziś samobójstwa tej kategorii należą do zjawisk powszednich. Niema prawie tygodnia, ażeby gazety nie przynosiły wiadomości o samobójstwie tu lub owdzie przez dziecko popełnionem. Ale dla znawcy, a mianowicie dla lekarza chorób umysłowych, zjawisko to dziwnem wcale nie jest. Wie on, że współczesny geniusz choroby przedstawia złowieszcza trójca: nerwowości, obłądu i samobójstwa. Dzieci zaś nasze żyją w tych samych warunkach, co i my, i w nie małym stopniu działaniu tych samych przyczyn podlegają.

O rozmiarach, jakie przybrały samobójstwa u dzieci wyobrażenie daje następująca tablica Morselli'ego, jakkolwiek zresztą zawiera ona już przestarzałe nieco dane ¹⁾:

¹⁾ Emminghaus, l. c. str. 157 in.

Wady charakt.

Było samobójstw osób młodszych od lat 16 na milion ludności:

		Chłopców	Dziewcząt
w Szwecyi	1847—55	3,5	0,9
„ Danii	1865—71	28,0	3,0
„ Prusach	1869—72	10,8	2,0
„ Prusach	1873—75	10,5	3,2
„ Saksonii	1847—58	9,6	2,4
„ Belgii	1840—49	1,5	0,0
„ Francyi	1835—44	2,2	1,2
„ Francyi	1851—60	3,6	1,6
„ Austrii	1852—54	3,7	0,34
„ Włoszech	1872—76	3,2	1,0
„ Anglii	1861—70	4,0	3,0

Wynosi to średnio w każdym roku 1,15 samobójstw na milion ludności. W stosunku do obecnej ludności Niemiec wynosiłoby to 52 samobójstw rocznie, czyli jedno co tydzień. Prawdopodobnie jednak jest ich więcej, gdyż jeśli odliczymy Danię z jej wysoką bardzo cyfrą $28 + 3 = 31$ samobójstw w ciągu lat 7, to dla Prus na przeciąg lat 7 wypadnie 26 wypadków czyli 3,91 rocznie, a w stosunku do ludności obecnej około trzech samobójstw tygodniowo. Chcąc zaścisłejszy jeszcze obraz utworzyć wliczyćby należało i samobójstwa nieudane.

Jak u dorosłych tak u dzieci często bardzo jeśli nie w większej części wypadków samobójstwo następstwem jest choroby umysłowej. Jak w pierwszym wypadku tak i tutaj przyczyny samobójstwa podzielić można na usposabiające i okolicznościowe.

Do pierwszych naprzód zaliczyć należy stan kultury, wymagania, jakie stawia ona mózgom i mięśniom naszym, i wogóle naszej zdolności działania. Mózg i mięśnie, albo co to samo znaczy, głowa i ręka—są to jedyne rzeczywiste narzędzia pracy kulturalnej, i dojrzeć je można po za każdym sztucznym narzędziem lub maszyną. Głowa zaś bardziej jeszcze powołaną jest do działania niż ręka. Potrzeby nasze z biegiem czasu znacznie się zwiększyły, a mianowicie skutkiem samej tej walki, jaką człowiek dla zaspokojenia swych potrzeb cielesnych toczyć musiał. Do tych ostatnich wczesnie przyłączyły się potrzeby duchowe, jak np. estetyczne, i z każdym lat dziesiątkiem mnożą się one i postępują. Nie dość na tem—potrzeby jednostkowe wydoskonaliły się w potrzeby ogólnoludzkie, i dziś nikt uchylić się nie może od udziału w postępie ludzkości. Otóż wszystko te zadania udziałem są mózgu, i dziwić się nie można jeśli subtelna jego budowa przy pewnych warunkach kruszy się i pada. Albowiem rozwój, siła i subtelność mózgu pojedynczego człowieka nie zawsze stoi na poziomie tych wymagań, jakie mu są stawiane. Nie każdy posiada nawet mózg przeciętny. Dzieci zaś nasze, jakkolwiek mniej są na trudności losu wystawione, jakkolwiek więcej inni troszczą się o nie, aniżeli same trosk doznają, w jednym przeciw z nami idą szeregu. Co najmniej wczesnie uczyć się muszą dźwigać zbroję dla walk przyszłych, miecz zawczasu ostrzyć i twierdzą wzmacniać. Nadto są one naszymi spadkobiercami, spadkobiercami naszej nerwowości, naszego osłabienia i wrażliwości. Żyją w duchowej z nami wspólności,

nasz umysłowy dorobek dzielą. Co my czujemy, czują i one, choć może bezwiednie, nasze cele są ich celami, jedną z nami oddychają atmosferą życiową.

W dalszym ciągu do przyczyn usposabiających należy płeć. Z tablicy powyższej widzimy, że znacznie więcej chłopców niż dziewcząt popełnia samobójstwo. W pewnym stopniu zależy to może od tego, że przyczyny okolicznościowe, o których niżej mówię mamy, na chłopców w większym zakresie działają, aniżeli na dziewczęta. Głównie w grę tu wchodzi urażona ambicja i obawa kary.

Wiek o tyle rolę odgrywa, że z postępem dojrzałości wzrasta się wrażliwość duchowa. Rzeczy, względem których obojętnym pozostaje chłopiec sześciolatek, dwunastoletniego doprowadzać mogą do rozpacz. Z zestawienia, jakie podaje Morselli, widzimy, że ilość samobójstw w okresie 16—20 lat trzy razy jest większą, aniżeli przed rokiem 16. Jakkolwiek nie może tu już być mowy o samobójstwie dzieci we właściwym znaczeniu, to jednak widzimy wyraźnie wpływ wieku. Wpływ ten głównie polega na działaniu namiętności, rozbudzeniu inteligencji i życia uczuciowego. Czynniki te jednak nie mały udział mają i w okresie wcześniejszym 14—16 lat. Fakt ten okazuje się z danych przytoczonych u Durand-Faradela mianowicie z 240 dzieci, które popełniły samobójstwo w latach 1866—69, 1871—72, 1874—75, było:

w wieku 7 lat	8	w wieku	12 lat	11
" 8 "	3	" 13 "	38	
" 9 "	4	" 14 "	60	
" 10 "	6	" 15 "	94	
" 11 "	16			

Jak widzimy począwszy od 13 roku liczba samobójstw zwiększa się pięć razy w stosunku do przeciętnej liczby z okresu lat 7—13; w 14 roku podnosi się przeszło siedem razy, a w r. 15, dwanaście razy.

Do przyczyn ogólnie usposabiających przyłączają się okoliczności usposabiające indywidualnie. Zaliczamy tu warunki życiowe dziecka, a mianowicie, w jakim stopniu ulega ono ogólnym wpływom współczesnej kultury. Otóż świadczy statystyka, że w miastach samobójstwa dzieci częstsze są niż na wsi, co oczywiście ztąd pochodzi, że w mieście przy większej liczbie przyczyn okolicznościowych, potęgują się też niebezpieczeństwa wiążące się z życiem kulturalnem.

Dalej w szeregu przyczyn tych uwzględnić musimy dziedziczność. Jak obłąkanie tak i skłonność do samobójstwa są dziedziczne. Są rodziny całe samobójców, fatalny popęd dziedzicznie przekazuje się w nich z pokolenia na pokolenie, dopóki do wygaśnięcia rodu nie doprowadzi. Nie mamy wprawdzie pozytywnych dowodów, ażeby w dzieciństwie pod wpływem tym samobójstwa były popełniane. Lecz możliwość wpływu tego nie jest wyłączona, a znaczna liczba wypadków, zamieszczanych w wykazach statystycznych pod rubryką: „przyczyna niewiadoma“ — wskazuje, że wiele tu jeszcze do zbadania pozostaje, i że dla hipotez pole jest otwarte.

Częściej dziedziczność prowadzi do samobójstwa ubocznie przez obłąkanie. Na 1000 samobójstw dziecięcych w Prusach w okresie lat 4 znalazł Morselli w 117 wypadkach u chłopców i w 91 u dziewcząt, chorobę umysłową, jako przyczynę postępków. Jeśli nie

wszystkie, to znaczna część tych chorób niewątpliwie należy do dziedzicznych. Nie koniecznie u przodków wstępnych t. j. u matki lub ojca znaleźć się tu musi określona forma choroby umysłowej; skłonność dziedziczna powstać może na mocy przeobrażenia się pośrednio z prostej nerwowości, alkoholizmu lub usposobienia ekscentrycznego. Do kategorii tej należą typy dziecka smutnego i bojaźliwego (roz. 5), u których zmiana nastroju łatwo przechodzi w chorobę umysłową, przyczem dziecko zupełnie traci panowanie nad sobą. „Chłopiec jedenastoletni, z rodziców zupełnie zdrowych psychicznie, wesołego usposobienia i z zapalem oddający się zabawom, zaniedbał wykonania jakichś zadań i usprawiedliwiał się tem, że tylko co wrócił z wakacyj i nie przywykł jeszcze do pracy. Nauczyciel wybił go za karę. Chłopiec uparł się i zadań nie chciał odrabiać. Wówczas zwiększono karę. Dziecko stało się smutne, skarżyć się zaczęło na ból głowy, straciło sen, w końcu postanawia życie sobie odebrać. Odmawia przyjmowania posiłku, lecz po dwóch dniach sprzykrzywszy sobie dobrowolne głodzenie się, jeść zaczyna. Wciagu roku utrwała się myśl samobójstwa, chłopiec szuka samotności w nadziei, że zdoła plan swój urzeczywistnić. Na przechadzce raz odłącza się od innych i próbuje utopić się“. (Ten, jak i następne wypadki przytoczone są u Emminghausa).—Również dziecko wrażliwe nosi w sobie chorobliwe usposobienie do samobójstwa. Myśl o doznanej jakoby krzywdzie pod wpływem żywej wyobraźni i podnieconego uczucia, w czyn przejść nieraz może. „Trzynastoletni chłopiec żywego charakteru

złajany i wybity przez ojca, mówi do kolegów: „ojciec mnie wybił, ale drugi raz już tego nie zrobi, bo rzucę się do wody“. Koledzy rozśmiali się z tego, biorąc słowa te za żart. Tymczasem podczas gdy wszyscy siedzieli w klasie, chłopiec wymknął się i rzucił do wody, wydobyto go dopiero po 24 godzinach“.

Jedną z najważniejszych przyczyn usposabiających znajdujemy w przedwczesnej dojrzałości. Dążenia i uczucia wieku dojrzałego występują tu zbyt wcześnie, i gdy przyłączy się przyczyna okolicznościowa, to działa tak jak u człowieka dojrzałego. Schlager przytacza jedenastoletniego chłopca, który powiesił się wskutek zawiedzionej miłości. Jedenastoletnia dziewczynka, jedyne dziecko pewnego fabrykanta w Paryżu, piękna bardzo i zdolna, na wiek swój dużo bardzo umiejąca,—opowiada Brierre de Boismont—czuła się mocno zmartwioną tem, że traktowano ją zawsze jak dziecko, i powzięła myśl odebrać sobie życie. Wiedząc, że opium jest trucizną, i że otrzymuje się z maku, za oszczędzone pieniądze kupiła na targu kilka makówek i pod nieobecność rodziców ugotowała je z pewną ilością wody. Napar ten wypiła odrazu i zapadła w letarg, z którego zbudziła się dopiero nazajutrz rano. Odtąd rodzice postanawiają nigdy córki samej nie zostawiać. Ale gdy raz wyjść musieli z domu, matka, jakby zdjęta przeżuciem, posyła męża na górę, by zobaczył, co się z dzieckiem dzieje. Zaledwie wyszedł z mieszkania, przekonawszy się, iż wszystko jest w porządku, słysząc wrzawę na ulicy przed ich domem i zbiegłszy ze schodów, znajdują córkę swą broczącą we krwi na

trotuarze.—Tenże autor przytacza dziewczynkę 14½ letnią, która otrula się, dlatego, że „nie mogła się zrozumieć z matką: lubiła książki, pracę poważną, wszystko, co ducha kształci i uszlachetnia, gdy tymczasem matka zajmowała się gospodarstwem i kuchnią“. Samobójstwa starszych dzieci wskutek nadmiaru i wyburzania uczuciowości wogóle są dość częste. Zwłaszcza częstą przyczyną bywa strata kochanych osób. Zrozumieć to łatwo, gdy zważymy, że wzruszenia dziecka a więc i zmartwienie, krótkie są ale gwałtowne, i że nie powściągają ich wyższe wytwory myślowe.

Przyczyną usposabiającą bywa przedwczesna dojrzałość nie tylko uczuć lecz i myśli. Świadomość ta że wszystko na świecie próżnem i czem jest, nie znajduje przeciwwagi ani w rozwiniętem poczuciu obowiązku, ani w ustalonych pojęciach moralnych i religijnych. Przy zimnem sercu, przy upodobaniu do głębokich niby paradoksów, spotykamy wypadki w rodzaju następującego, który podaje Voisin, nie wymieniając zresztą bezpośredniej jego przyczyny. Trzynastoletni chłopiec odebrał sobie życie i pozostawił pismo, które zaczynało się od słów: „Je légue mon âme à Rousseau, et mon corps à la terre“—oddaje duszę moją Rousseau, a ciało ziemi.

Przyczyny usposabiające, wyłączając obłąkania, same przez się rzadko samobójstwo powoduje. Przyłączyć się jeszcze musi inna jakaś bezpośrednia przyczyna okolicznościowa. Przyczyną taką mogą być przykre stosunki domowe, wstyd, wyrzuty sumienia lub obawa kary. Rzadziej jako przyczynę taką wskazać można chorobę fizyczną. Morselli wypadków takich

podaje 45 na 1000, i rzecz szczególna, dotyczą one samych dziewcząt. Niewiadomo zresztą, co w wypadkach tych głównym było czynnikiem: rozpacz wobec stanu uznanego za nieuleczalny, ból fizyczny albo wstyd i żal z powodu grożącego zeszcpecenia. Obawa kary jest jedną z najpospolitszych przyczyn. U Morsellego znajdujemy ją w więcej niż trzeciej części ogólnej liczby samobójstw dziecięcych. Zbytecznem byłoby przytaczanie opisów szczegółowych, pisma codziennie dostarczają aż nadto pod tym względem materiału. Nędza w domu wówczas tylko samobójstwo powoduje gdy bardzo jest wielką, i to jeszcze współdziałać musi przedwczesna dojrzałość dziecka. Ubóstwo samo przez się nie przeszkadza dziecku, żeby się normalnie rozwijało i czuło zadowolone. Brierre de Boismont przytacza następujący wypadek: małżonkowie B. w Paryżu znajdowali się w ostatniej nędzy. Mąż, niedawno przeszedł ciężką chorobę i był bez zarobku, matka wskutek pracy nocej chorowała na zapalenie oczu. Dwunastoletnia córka, patrząc na nędzę w domu, mocno cierpiała, pod pozorem braku apetytu wymawiała się od jedzenia, ażeby nie uszczuplać porcyi rodziców. Stopniowo zagnieździła się w niej myśl, że rodzice byłiby mniej nieszczęśliwi, gdyby nie była dla nich ciężarem. Pewnego wieczoru wysłana do miasta za sprawunkiem, żegna się czule z rodzicami i rzuca się do rzeki. Uratowano ją, a wypadek ten przyczynił się do ulżenia doli biednych ludzi“.

Obrazona ambicya staje się często pobudką czynu. Zła cenzura, zostawienie w areszcie,

niejednokrotnie były już powodem samobójstwa, wtedy nawet, gdy nie działała obawa kary. Falret opowiada o chłopcu, który powiesił się dlatego, że był drugim w klasie.

W końcu wymienić należy naśladownictwo. Polega ono na tem, iż postrzeżenie lub wyobrażenie czужego postępku tak silnie działa na umysł, że samo w czyn przechodzi. U dzieci naśladownictwo dlatego tak ważny czynnik stanowi w ich życiu umysłowem, że brak jest wyobrażeń powściągających, i myśli w sposób bardziej bezpośredni i mniej wymotywowany w czyny przechodzić zwykły, aniżeli u człowieka dorosłego. Durand-Fardel opowiada następujący wypadek: „Chłopiec jedenastoletni, leniwy z natury, i zdradzający skłonność do kradzieży, powiesił się bez widocznego powodu, a przedtem narysował na ścianie trzy krzyże i u nóg postawił sobie wodę święconą. Otóż w tych samych okolicznościach przed tygodniem powiesił się wuj jego, nałogowy pijak“. „Czternastoletni chłopiec brał udział w śpiewach na pogrzebie innego chłopca, który odebrał sobie życie przez powieszenie na ścianie w winnicy rodziców. Podczas pogrzebu dał się słyszeć: i ja muszę się powiesić. Rzeczywiście w cztery dni później znaleziono go wiszącego bez życia na ścianie w winnicy rodziców. Inteligencyi chłopiec był miernej“. W obu wypadkach tych zastanawia naśladowanie nie tylko czynu, lecz i wszystkich towarzyszących mu okoliczności.

Następującą tablicę samobójstw w Prusach w r. 1883—1888 znajdujemy w „Zeitschrift des statistischen Bureaus“. W okresie tym odebrało sobie życie.

ogółem 289 uczniów. Wypadki te rozkładają się na szkoły niższe i wyższe, jak następuje:

Szkoły	r. 1883	1884	1885	1886	1887	1888
wyższe	19	14	10	8	17	42
niższe	39	27	30	36	33	14

O przyczynach samobójstw dowiadujemy się z drugiej tablicy.

Przyczyny:	Uczniowie szkół			
	wyższych chłop.	niższych dziew.	wyższych chłop.	niższych dziew.
Obawa egzaminu, niezdanie egzaminu, nieotrzymanie promocyi	15	—	1	—
Inne przyczyny, w związku będące z życiem szkolnem	5	—	8	1
Z powodu zająć z rodzicami lub nauczycielami	2	—	—	—
Urażona ambicja	11	—	7	1
Obawa kary	1	1	45	23
Surowe lub upokarzające obejście	1	—	9	3
Złość, gniew, uraza, upór	2	—	6	—
Choroba umysłowa	11	1	12	2
Cierpienia fizyczne	1	—	1	1
Przywidzenia religijne	—	—	1	1
Nieszczęśliwa miłość	4	1	—	—
Zaniedbanie moralne	1	—	5	1
Przesyt życiowy	5	—	—	1
Z żartów	—	—	7	—
Różne przyczyny	3	—	2	—
Z przyczyn niewiadomych	15	—	59	12
	77	3	163	46

Zapewne nie wyczerpalimy tu jeszcze wszystkich przyczyn okolicznościowych. Ale też przy ocenie każdego wypadku samobójstwa dziecięcego pamiętać należy o tem, że nigdy nie działa jedna jakaś przyczyna wyłącznie: zawsze katastrofę wywołuje współdziałanie kilku, może wielu bardzo okoliczności. Nadto przyjąć trzeba, że żadna przyczyna okolicznościowa nie podziela w braku usposobienia indywidualnego. Nigdy strach, nędza, miłość własna, żadna wogóle namiętność nie jest tak silną, iżby mogła do samobójstwa pobudzić dziecko, które z natury, z nastroju uczuć, charakteru i całego rozwoju naprzód usposobione do tego nie jest.

Samobójstwo osób, jeśli nawet nie blizkich, ale takich, z któremi nas cośkolwiek wiąże, jest jednym z najbardziej wstrząsających wypadków, jaki spotkać nas może, bardziej wstrząsającym niż śmierć naturalna, z którą łatwiej pogodzić się nam przychodzi. Jest coś demonicznego w tem dobrowolnem przejściu w krainę wieczności, zagadka bytu nigdy natarczywiej nie staje przed nami, jak w takich chwilach. Po części wstrząsające wrażenie, jakie czyni na nas samobójstwo tłumaczy się uczuciem podziwu, w jaki nas wprowadza. A jednak nie sądzmy, żeby było ono czemś nagłym i samorodnem; jest ono właściwie tylko ostatniem ogniwem w długim łańcuchu procesów, po większej części może niedostrzegalnych nawet i nieświadomych.

Wychowanie działać powinno zapobiegawczo. Niezem pobudzać nie należy przedwczesnej dojrzałości. Jak najdłużej utrzymywać dziecko powinniśmy

w sferze pojęć dziecięcych, kontrolować pilnie lekturę jego, jak niemniej i rozmowy, które przy niem prowadzimy. Nie uszu dziecka dochodzić nie powinno, co mogłoby budzić przedwczesne myśli, burzyć niewinność i spokój duszy dziecięcej. Wychowujemy je w prostocie, t. j. uczymy czuć prosto, okazujemy mu miłość i strzeżmy się ranić jego subtelne uczucie słuszności przez surowe lub wprost niesprawiedliwe postępowanie. Dziecięce poczucie godności niechaj będzie dla nas świętem, a gdy nawet upokorzy je nam wypadnie, niechaj upokorzenie nie będzie zbyt głębokiem, niech dziecko czuje zawsze, że podnieść się z niego może. Gdy zamiary samobójcze ujawnią się już w słowach, i mamy powody sądzić, że nie są to próżne przechwałki, traktujmy dziecko jako chore: położmy je do łóżka i wezwijmy lekarza.

ROZDZIAŁ XIV.

Wzajemne oddziaływanie umysłu i ciała.

Rousseau w swym romansie pedagogicznym „Emilu“ pielęgnowanie ciała nazywa cnotą. Oczywiście rozumieć to tak należy, iż nie tylko pielęgnowanie ciała według zasad higieny samo przez się godnem jest uznania ze stanowiska moralnego, lecz że zdrowie fizyczne, które osiągamy przez stosowanie rozumnej higieny, jest istotnym warunkiem moralnego charakteru. Starożytni już mówili: mens sana in corpore sano, ale jak wiele innych haseł, tak i to warunkowo tylko jest słusznem. Słusznem jest mianowicie o tyle, że stopień naszej siły umysłowej i sposób jej objawiania się, zawisłe są od stanów naszego ciała. Uczucia, nastrój, jako też natężenie myśli, do jakiego w danej chwili wznieść się możemy, znacznym ulegają wahaniom stosownie do tego, czy zdrowi jesteśmy lub nie. Co więcej nawet w stanie zupełnego zdrowia wpływ pewien wywiera pora dnia, jakkolwiek nie wielu na wpływ ten zwraca uwagę. Inni jesteśmy rano, inni po obiedzie lub wieczór, i zby-

tecznem byłoby dowodzić, że główną tu rolę odgrywają procesy życia roślinnego, trawienie i obieg krwi. Różnowaga duchowa chwieje się zależnie od wahań procesu odżywczego.

Ale zdanie owo nieprawdziwem jest, o tyle że nie dość jest mieć ciało zdrowe w zwykłym znaczeniu wyrazu, ażeby i dusza była zupełnie zdrową. Codzienne doświadczenie pokazuje, że bywa wprost przeciwnie. Mimo to ogólnie biorąc przyznać trzeba, że mózg i dusza są najściślej z sobą związane. Nie możemy pomyśleć sobie duszy bez mózgu, jak nie mniej i mózgu żyjącego, z którym nie byłaby związana pewna czynność psychiczna. W dalszym zaś ciągu wymaga logika, iżbyśmy krok jeden uczynili, i przyjęli, że czynność psychiczna niemożliwa jest bez zdrowego mózgu, i odwrotnie że choroba mózgu pociągać może za sobą zboczenia życia duchowego jeśli nie w całości to przynajmniej częściowo. Logiczny ten wywód potwierdza doświadczenie. Zresztą stosunku tego uważać nie należy za przyczynowy w tym sensie, jakoby mózg wytwarzał czynność psychiczną. Jest to tylko stosunek współrzędny: mózg i dusza są to tylko dwa przejawy — materyalny i niematerialny — jednej i tej samej rzeczy.

Entuzyastyczne przyjęcie, jakie w swoim czasie znalazły idee Rousseau'a, było naturalną reakcją przeciwko dość powszechnie w zeszłym stuleciu panującym, a i dziś niezupełnie wygasłym średniowieczno-kościelnym poglądom o niższości ciała w stosunku do duszy. Co pożytecznem jest dla ciała, to ujmę duszy przynosi a nawet dla zbawienia jest niebezpiecznem.

Dlatego też ducha podnosić kazano przez umartwienie ciała, które przedstawia pierwiastek zły i grzeszny. Właściwie mówiąc idee Rousseau'a nowymi wówczas nie były. Na konieczność wychowania fizycznego jeszcze w końcu 17 stulecia zwrócił uwagę filozof lekarz angielski Locke, a nawet myśl tę o stulecie wcześniej jeszcze odnieść należy do Amosa Komeńskiego, twórcy tak dzieciom miłego *Orbis pictus*.

Ale nowa nauka przeciwstawioną została nie tylko popularnym poglądom średniowiecznym, lecz systemowi filozoficzno-medycznemu, który u nowszych uczonych powagą się cieszył. Słynny profesor medycyny w Halli, Stahl (1660—1734) wygłosił teorię, że dusza kształtuje ciało wedle swoich zamiarów, funkcje jego w ruch wprawia, kieruje niemi i do celu prowadzi. Życie cielesne o tyle tylko ma znaczenie, iż celom duchowym służy. Organy ciała same przez się życia nie mają, otrzymują je tylko od duszy. Namietności nawet, mówi Stahl, nie tylko nie są zależne od stanów ciała, lecz i na te stany wogóle wpływ mają nieznaczny. Teorya ta miała wielu przeciwników, ale też i miała zwolenników.

Dzisiaj teorię tę zupełnie zarzucono. Mimo to zaprzeczyć się nie da istnienia wielu faktów, które świadczą o przemożnym wpływie duszy na ciało. Wiemy wszyscy z doświadczenia, że wstyd lub zakłopotanie twarz nam rumieńcem lub błądząścią pokrywa, gniew burzy nam krew w żyłach, a przestrasz mrozi nas od stóp do głowy. Znamy dobrze działanie namietności na organizm, np. zmartwienia na wydzielanie żółci, strachu na ruchy i mięśnie przewodu pokar-

mowego, uczuć przyjemnych na wyraz twarzy, blask oczu. Wiemy też, że długotrwale namietności i wzruszenia jak chciwość, podejrzliwość, duma, zmysłowość nadają twarzy i gestom pewną stałą i określoną cechę.

Dr. Hake Tuke napisał interesującą książkę (*„Le corps et l'esprit, trad. franç. Paris 1889*), w której wiele zebrał tego rodzaju faktów. Widzimy, że samo wyobrażenie zdolne jest wywołać ból, nieczułość lub jakiegokolwiek uczucie specyficzne, i wpływ ten łatwo na większej lub mniejszej liczbie ludzi badać możemy. Każmy im w ciągu paru minut skupić uwagę na jakiejś części ciała np. na małym palcu, a wkrótce skutek otrzymamy. Niektórzy wprawdzie nic nie uczują, ale wielu czuć będzie w palcach lekkie rwanie, klucie, ucisk lub mrowie a nawet ból. Mniejsza o to, jak zjawisko to wytłumaczymy, czy przyjmiemy, że pod wpływem nerwowym zwiększa się w danem miejscu napływ krwi, czy że jest to poprostu wzmocniony prąd nerwowy, czy też, co najprawdopodobniejsze, że wrażenie czuciowe odbija się w mózgu i tylko jako wyobrażenie umiejscawia się na obwodzie,—fakt zawsze pozostaje. Pewną damę miano zachloroformować przed operacją. Gdy włożono już maskę, okazało się, że nie ma pod ręką chloroformu, a mimo to szybko zasnęła ona tylko pod wpływem tego wyobrażenia, że oddycha chloroformem, i operacji bez bólu dokonano. Również przebudzenie nastąpiło tylko na skutek słów lekarza, iż pacjentka budzi się. Wogóle nic nie wiedziała, co się z nią działo, i przekonana była, że ją chloroformowano. Sam obserwowałem następujący

wypadek: asystent mój, który dokonać miał elektryzacyi chorych, zapomniał raz zamknąć bateryi tak, iż prąd wcale nie przechodził. Mimo to wieczór zapewnił mię pacyenci, zwłaszcza jedna dama, która cierpiała na ból nerwu biodrowego, że dnia tego elektryzacya bardzo im dobrze zrobiła.

Wyobrażenie dużego zimna lub gorąca u ludzi wrażliwych wywołuje dreszcze lub zaczerwienienie. Gratiolet opowiada o studencie, który raz obecnym będąc przy operacyi wrzodu w uchu, w chwili gdy chirurg dokonał cięcia, uczuł we własnem uchu tak silny ból, że głośno krzyknął i ręką za ucho się chwycił. Czy sympatyczna ta wrażliwość pozostała i w późniejszym życiu, autor nie wspomina. Tu również należą wyobrażenia, w których wyraża się wpływ wspomnień. Tak opowiadają o człowieku, który w młodości odbywał podróż na okręcie i doświadczał choroby morskiej. Na okręcie tym był stary grajek, grający na harfie. Otóż po wielu latach ile razy człowiek ten usłyszał głos harfy, zawsze doznawał uczucia nudności, jakgdyby zwiastującego morską chorobę. Ktoś znów opowiadał mi, że studentem będąc upił się mocno winem węgierskiem, odtąd sam zapach wina węgierskiego wywoływał w nim uczucie, w języku burszów zwane „Katzenjammer“, jakiego właśnie doznawał nazajutrz po upiciu się. Odgrywał tu rolę zmysł powonienia, który, jak wiadomo, wiąże się ściśle ze zdolnością budzenia się wspomnień.

Wiadomo też, że twory wyobraźni przybierają często kształty realne. Poeeci i marzyciele, przedmioty, które sobie żywo w umyśle przedstawiają, w koń-

cu widzą jako rzeczywiste. Dickens mówi o sobie, że słyszał wyraźnie każde słowo, jakie wymawiała któraś z osób jego romansów. Z drugiej strony wiemy, że można myśl odwrócić od wrażeń zmysłowych i te ostatnie niejako przytłumić. Np. nie słyszymy zazwyczaj tego, czego słyszeć nie chcemy. Podobnie smak i powonienie zależne są od wyobraźni. Ganiąc potrawę, można ludziom najlepszy apetyt zepsuć. Rozkosze jedzenia zależne są poczęści od zewnętrznych okoliczności, od tego jak stół jest przybrany, na czem potrawy podane itp. Wino szampańskie w filiżankach od kawy nikomuby nie smakowało.

Wpływ wyobrażeń na wrażenia zmysłowe szczególnie wyraźnie objawia się w stanie t. zw. hypnozy. W wypadkach tych osobie zahypnotyzowanej poddajemy wyobrażenia bólu, znieczulenia albo określonych wrażeń np. pewnej postaci ludzkiej, czyli, co to samo znaczy, wyobraźnię i uwagę pacjenta silnie i wyłączenie na określoną część ciała zwracamy tak, iż wrażenie, które wywołać chcemy, realnie występuje.

Wyobrażenia działają nie mniej i na system mięśniowy. Gdy wyobrazimy sobie żywo napaść, podniosimy rękę w celu obrony, wtedy nawet gdy niema zewnętrznego ku temu powodu, opanowani jakąś myślą głośno wypowiadamy ją w słowach. Dobrego przykładu o wpływie wyobraźni na mięśnie dostarczają t. z. stoliki wirujące. Stolik w rzeczywistości w ruch wprawiony zostaje wskutek nieświadomego kurczenia się mięśni palców i ramienia. Od dawna wiadomo z doświadczenia, że samo wyobrażenie wywołać może spazmy. Tak, sławny lekarz Maryi Teresy, van Swieten

ją wpływ woli na mięśnie—jest to zapewne każdemu dostatecznie wiadome. Ale nadto nie mało znaleźć można przykładów na to, że pod wpływem woli pozostają także wrażenia zmysłowe, a nawet zazwyczaj nie zależne od woli funkcyje organiczne. Są osoby, które dowolnie wywoływać mogą przed sobą widziadła i to nie tylko jako blade obrazy umysłowe, lecz w całej barwie i świeżości rzeczywistych przedmiotów. Ból stłumić można wysiłkiem woli przy jednoczesnem odwróceniu biegu wyobrażeń. Władza nad funkcjami organicznymi u niektórych osób jest bardzo znaczną. Są ludzie, którzy dowolnie wstrzymać mogą bicie serca lub puls zwolnić, wstrzymując jednocześnie oddech. Pisarze angielscy zaznajomili nas z zadziwiającymi a jednak niewątpliwie stwierdzonymi faktami o faki-rach indyjskich, którzy zapadają w rodzaj letargu, kładą się klasę w trumnę i chować w ziemi, i tak w ciągu tygodni i miesięcy leżą jak martwi, bez najmniejszych oznak życia, bez oddechu i pulsu, aż w terminie umówionym budzi ich do życia któryś z towarzyszy zawodu albo przyuczony do tego sługa.

W kwestyi stosunku tego między duszą i ciałem dwa punkty zawsze mieć trzeba na uwadze. Naprzód pamiętać dobrze trzeba, że wzajemne to oddziaływanie nie jest czemś przygodnem i chwilowem, lecz jest zjawiskiem normalnem i stałem. Odnośnie do działania ciała na duszę fakt ten dostatecznie jest pewny. Świadczą o tem procesy obiegu krwi i odżywiania, które dokonywają się bez przerwy. Niezależnie jednak od tego nerwy z powierzchni ciała i z błon wewnętrznych nieustannie doprowadzają do mózgu bodźce, które

wprawdzie pozostają zazwyczaj nieświadomymi, aleniemniej wpływają na stan ogólnego uczucia przyjemnego lub przykrego, który to stan nastrojem nazywamy. Stopień świadomości naszej także zależnym jest od stale działającego wpływu odżywiania i doprowadzanych do mózgu bodźców. Poziom świadomości waha się odpowiednio do natężenia tych procesów. Najniższej spada we śnie, ale między tym poziomem i najwyższym w stanie czuwania, niezliczone są stopnie pośrednie. Wychowawca dobrze pamiętać o tem powinien, bo u dzieci szczególnie, których mózg nie jest jeszcze tak krzepki, jak u dorosłego, dość częste są stany rozmarzenia i półsennej nieprzytomności, w których uwaga i myśl zachowują się zupełnie jak u pijanego.

Niemniej wpływ umysłu na ciało nie jest przypadkowy lub sztucznie wywołany, jakby to z przykładów powyższych wnosić można. Owszem, przyjąć należy, że ciało nasze, mięśnie i zmysły, przebiega nieprzerwany prąd energii duchowej, nasyczonej impulsami woli. To, co nazywamy uwagą, niczem innem nie jest, jak pewnem napięciem umysłu, udzielającym się organom zmysłów i ruchu, i do przyjęcia postrzeżeń zmysłowych gotowem. Przy wyczekiwaniu widzimy, że wzrok nasz się wyteża. Przysłuchując się, w uchu doświadczamy szczególnego uczucia napięcia, w którym wyraża się impuls, mięśniom słuchowego przyrządu udzielany. Trafnie więc mówimy o „natężonej uwadze“, albo o „mówcy, który trzyma nas w natężeniu“.

W dalszym ciągu jednak zauważyć trzeba, że i tutaj za działaniem idzie przeciwdziałanie. Zab-

zenia w trawieniu działają przygnębiająco i zmniejszają prąd psychicznej energii od mózgu przyływający, przeciwnie dobre odżywianie poziom energii tej podnosi. Stąd wynika, że długotrwały nastrój przygnębiaenia, spowodowany będąc pierwotnie zaburzeniem trawienia, z kolei podtrzymuje i zwiększa to ostatnie; rozumiemy także, dlaczego stany te są tak przewlekłe, skoro duchowe i fizyczne zaburzenia wzajemnie się wywołują i podtrzymują. Dzieci zaś zdrowe dobrze się rozwijają i umysłowo, a stan korzystny umysłu utrzymuje je znów przy zdrowiu fizycznym. Podobnie za działaniem umysłu na ciało idzie odpowiednio oddziaływanie ciała na umysł. Człowiek, który często gniewem się unosi, rozwija w sobie taką pobudliwość nerwowego i naczyniowego systemu, że za każdym razem łatwiej namiętności swej ulega, nastrój gniewu wchodzi mu w przyzwyczajenie. Gdy przyuczymy się panować nad mięśniami, wówczas większa ich energia i oporność względem podnieć, z kolei umocni i zahartuje naszą zdolność panowania nad sobą. To samo powiedzieć można i o organach zmysłowych. Dziecko, które nauczyło się uważać i zmysłów używać nie tylko dzięki temu zaostrza wzrok swój i słuch, lecz zarazem zwiększa swój zasób wiedzy i wydoskonala zdolność dalszego wiedzy tej nabywania.

Fakty w rozdziale tym przytoczone, niepoślednie mają znaczenie dla wychowania. Pokazują one, że gdy kształcić chcemy umysł, poprzestać nie możemy na napelnieniu go wiadomościami, działać musimy na niego ubocznie za pośrednictwem organizmu fizycznego.

Jeżeli wogóle w wychowaniu całem, to przedewszystkiem okoliczność ta na szczególną zasługuje uwagę, gdy idzie o zwalczanie wad dziecka, które jak widzieliśmy w znacznej części wypadków podstawę mają w procesach życia fizycznego.

Związek ten zbroceń psychicznych i procesów fizycznych dotyklniej jeszcze ujawnia się w dwóch wypadkach, które rozpatrzyć nam pozostaje: neurastonii i zwyrodnienia moralnego. Jakkolwiek bowiem objawy te właściwie są patologicznej natury, nie możemy ich jednak pominąć w tem miejscu, zważywszy, że stoją one niejako na granicy zdrowia i choroby, i że skutkiem tego mogłyby niejednokrotnie przechodzić niedostrzeżone lub niewłaściwe znajdować objaśnienie u rodziców i wychowawców.

ROZDZIAŁ XV.

Neurastenia mózgowa u dzieci. ¹⁾

Pod nazwą neurastenii rozumiemy cierpienie wielkiego mózgu, które znamionuje się upadkiem zdolności umysłowych, zmianą nastroju, bezsennością a niekiedy zaburzeniami inercji; przebieg ma neurastenii zazwyczaj łagodny i przewlekły, a za przyczynę miewa najczęściej przeciążenie umysłowe na gruncie neuropatycznym. Istota choroby, jak się zdaje, polega na naczynio-ruchowych zaburzeniach w korze mózgowej.

Obraz choroby da się skreślić w rysach następujących. W przeciągu kilku tygodni, rzadziej kilku dni, dokonywa się stopniowa zmiana nastroju psychicznego, jakkolwiek dziecko samo się nie skarży, znika wesołość dziecięca i chęć do zabawy pojedynczo lub w towarzystwie, dziecko przestaje się interesować opowiadaniem, jest małomówne, zmniejsza się jednocześnie właściwy mu egoizm, ambicja, skłonność do uporu. W szkole obserwować można brak uwagi, słabe

¹⁾ Emminghaus l. c.

przyswajanie nowych wiadomości i łatwe zapominanie dawniej nabytych. Dziecko dużo bardzo traci czasu na przygotowywanie się do lekcji, a mimo to zadania wykonywa źle i niedbale. Zadawanych mu pytań nie dosłyszy, albo zamiast odpowiedzi, mechanicznie je powtarza, posępne milczenie od czasu do czasu przerywa dziecko urywanymi zdaniami lub także zadaje nam pytania. W dzień chore dziecko chętnie od innych się usuwa, chowa się w kącie, często się pokłada, albo wymyka z domu, kryje za budynkami, jakkolwiek daleko od ludzi się nie oddala. Zawołane wraca powoli z miną smutną i wyleknioną. Z drugiej strony w ciemności samo przebywać nie chce. Wszelkie upomnienia, wyrzuty, kary, drwinki innych dzieci przyjmuje milcząco, albo mówi: „ja innym być nie mogę“, ale niekiedy zalewa się łzami, wpada w gniew, bije, drapie, kasa, wszystko to jednak prędko mija i ustępuje miejsca tępej oświatości.

Jakkolwiekby dziecko było zmęczonym i wyczerpanem, sen przychodzi późno, często dopiero po północy. Podczas snu występuje przestach nocny, któremu towarzyszy podrzucanie na łóżku, krzyk, albo szybkie wymawianie słów urywanych, częstym również objawem są sny straszne, po których zazwyczaj przychodzi dłuższa bezsenność, przestach nocny, mowienie przez sen, a nawet napady lunatyzmu. Na jutro dziecko budzi się późno i wstaje z trudnością, wydaje się leniwem i niechętnie do zajęć przystępuje.

Oczy dziecka umiarkowanie otwarte, patrzą w przestrzeń, podczas rozmowy zazwyczaj na dół spuszczone. W pojedynczych wypadkach pojawia się czę-

sty krwotok nosa. Cera twarzy zmienia się od czasu do czasu, jest to blada, to czerwona lub lekko siną. Wyraz twarzy apatyczny, ręce i nogi zimne, czasem wilgotne. Dziecko skarży się na „ból głowy“, ciśnienie, ciężkość i gorąco w głowie, dotknięcie grzebienia lub ręki zwykle sprawia wrażenie bolesne. Silne światło, dźwięki ostre drażnią dziecko, starsze dzieci skarżą się nadto na szum i dzwonienie w uszach, w oczach im się ęmi, litery skaczą przed oczami, boją się błyskawicy, wystrzałów, nagłego hałasu, świstu lokomotywy itp.

Parę następujących przykładów dają ilustrację choroby.

„NN., dziewczynka lat 13, była jedynem dzieckiem u rodziców, którzy oboje wczesnie zmarli na suchoty. Jako sierota wychowywała się u obcych ludzi. Usposobienia była zawsze poważnego, choć drażliwa, inteligencji więcej niż średniej, do nauki okazywała dużo chęci i szybko robiła postępy. Naraz zauważono u dziewczynki wzrastającą wciąż niechęć do nauki i niezdolność do pracy, bardziej natężonej, brak uwagi w szkole, osłabienie pamięci i skłonność do zamysłania się. Dziewczynka unikać zaczęła towarzystwa, zwłaszcza dzieci, z którymi się wspólnie wychowywała, nigdy jednak nie znajdowano jej dalej jak w sąsiednim pokoju, gdzie siedziała z robotką w ręku albo kładła się na łóżku. Na zapytania o stanie jej zdrowia odpowiadała: „nie mnie nie boli“. Sen był zły, często przerywany przestachem nocnym, ranne wstawanie sprawiało dużą przykrość. Po pewnym czasie oświadczyła dziewczynka, że czuje się słabą, ma ból

głowy, nie może spać, łatwo zapomina i niema chęci do nauki. Cera stale blada, lecz często ustępuje miejscami rumieńcom z lekkim odcieniem sinym. Na pytania odpowiada dziecko powoli, głosem cichym i monotonnym, z marzącym wyrazem twarzy, o ile nie jest zapytane, nie mówi wcale, żartobliwe słowa nie wywołują na twarzy jego żadnej zmiany ani wesołości. Poradziłem dziecko zupełnie ze szkoły odebrać, codziennie dawać kąpiele ciepłe po trzy kwadransy każda i elektryzację tylnej okolicy szyi. Polepszenie nastąpiło dość prędko, a po kilku miesiącach dziecko zupełnie wyzdrowiało.“

„D. D., dziewczynka 11 letnia, dobrze zbudowana, kształtna, czoło wysokie, wyraz twarzy nieco tępy. W ostatnich czasach rosła bardzo szybko, zawsze była dzieckiem dobrem i miłym, ale bojaźliwym i zażenowanym. Na kilka miesięcy przed mojem przybyciem straciła zwykłą swą wesołość, i stała się drażliwą bez żadnej widocznej przyczyny. Czasem siedziała cicha i milcząca, nawet w towarzystwie rówieśniczek odłączała się od nich, mówiła do siebie głośno, niekiedy wpadała w rozdrażnienie. Cierpiała, zdaje się na złudzenia zmysłów, bo czasami rozmawiała z fikcyjnymi osobami, zadawała pytania o najbardziej blahych rzeczach i kilkakrotnie te same pytania powtarzała.“

„Zresztą dziewczynka pod względem rozwoju nie ustępowała siostrom, i jakkolwiek zdawało się, że ich nie lubiła, nieraz widzieć ją można było w ciągu kilku godzin siedzącą przy którejś z nich z robotką w ręku, czasem siadała na konia na biegunach i huśtała się. Wogóle zachowanie jej obawy wzbudzało, zważywszy

że stan psychiczny krewnych w linii ojcowskiej nie był normalny. Zalecono ile możności oszczędzać dziecko w pracy umysłowej, uczyć niewiele i pozwalać jak najwięcej ruchu na świeżem powietrzu. Codziennie brała ciepłą kąpiel. W ciągu pierwszych 3—4 miesięcy polepszenie było dość nieznaczne; pod kierunkiem rozsądnej wychowawczyni nauczyła się pisać listy w przedmiotach, które ją szczególnie interesowały, i takie postępy robiła, że przyswoiła sobie bardzo dużo z historii powszechnej, na pytania odpowiadała zupełnie prawidłowo, ale czasem ani słowa przemówić nie chciała, powtarzając tylko jedno i to samo pytanie“.

Wogóle w neurastenii na pierwszym planie stoją zaburzenia czynności intelektualnych i osłabienie pamięci, przytem bardziej w zakresie wyobrażeń konkretnych aniżeli abstrakcyjnych, powolny bieg myśli, nieuwaga, niezdolność do dłuższego nieco czytania, ciągle roztargnienie, powtarzanie zapytań, mówienie do siebie. Towarzyszy temu przytępienie uczuć, wyrażające się w braku zainteresowania i ciekawości, w lęklivosti, upodobaniu do samotności, rozdrażnieniu, wybuchach gniewu, przestachu nocnym, somnambulizmie.

Występują dalej symptomy zwątlenia mięśniowego, jak postawa zgarbiona, oswiały wyraz twarzy, drżenie członków, łatwe męczenie się, skłonność do leżenia, wreszcie osłabienie głosu. Częste wyciąganie się, ziewanie, głębokie westchnienia, suwanie nogami, bębnienie palcami i inne podobne ruchy automatyczne przyjmować należy jako odruchy, spowodowane prężnością świadomości.

Znajdujemy obok tego przykre sensacje w głowie, na które jednak dzieci nie zapytywane rzadko się skarżą. Okoliczność to znacząca, bo zważywszy iż dzieci gotowe są skarżyć się na najmniejszą niedyspozycję, brak tej skłonności świadczy o osłabieniu uczuć i reakcyi uczuciowej, co właśnie charakterystycznym jest dla neurastenii.

W blizkim związku z objawami bólu głowy, stoją zaburzenia naczynio-ruchowe, które wyrażają się w częstej zmianie barwy twarzy (bładość lub silny rumieniec), w krwotokach nosa, przekrwieniu łączniczy itp.

Przebieg choroby charakteryzuje zmiana okresów polepszania się i pogarszania. W wypadkach o przebiegu pomyślnym okresy polepszenia z biegiem czasu stają się coraz dłuższe, i jakkolwiek przychodzą jeszcze chwile gorsze, w rezultacie następuje wyzdrowienie. Trwanie choroby rozciąga się zazwyczaj na szereg miesięcy, a niekiedy i na lata całe, wyjątkowo tylko ogranicza się do kilku tygodni. Okres wyzdrowienia zapowiada się przedewszystkiem poprawą snu, stopniowo ustępują dziwactwa i nierówność nastroju, powraca wesołość i zdolność uczenia się. W warunkach jednak niekorzystnych neurastenia przejść może w cięższe postacie choroby mózgowej, w melancholię, manię lub nieuleczalną słabość umysłu. Wyniku tego zawsze obawiać się należy, gdy nie zostaną usunięte przyczyny, powodujące chorobę, gdy bez należytego indywidualizowania w domu stosować będą do dziecka surową dyscyplinę, nie przerwą uczęszczania do

szkoły i bez względu na chorobę dziecko męczyć będą nauką.

Co się tyczy przyczyn neurastenii, to najważniejszą z nich jest usposobienie neuropatyczne, a mianowicie dziedziczna skłonność do chorób nerwowych, urodzenie z rodziców suchotniczych, a obok tego nadmierne wysiłki umysłowe. Ostatni ten czynnik największe ma znaczenie przy nauce dziecka w domu i szkole. W pierwszych dwóch okresach dzieciństwa, poprzedzających t. zw. okres szkolny, neurastenii nie spotykamy zazwyczaj. Szczególniej sprzyjającą chwilą do wystąpienia choroby są ostatnie lata okresu chłopięcego przed nastąpieniem dojrzałości płciowej. Pojawia się neurastenia wówczas gdy indywidualna sprawność umysłowa dziecka nie dorównywa wymaganiom szkolnym. Nie można powiedzieć, iżby w wypadkach tych brak był wogóle zdolności pojmowania i uczenia się, przeciwnie, dzieci takie bywają często bardzo pilne w nauce, a wielka ich ambicya i dążenie, iżby być pierwszym w klasie, dane im są z natury, albo rozwijają się pod wpływem próżności rodziców. Wytwarza się wówczas stan, nazywany „gorączką szkolną“.

Przytoczyć tu muszę przykłady szkodliwego wpływu rodziców.

„K. chłopiec 11-letni, delikatnej budowy, z dobrymi zdolnościami. Ojciec—temperamentu cholerycznego, hipokondryk, matka—bardzo nerwowa, skłonna do melancholii. Ojciec chciał z syna zrobić coś nadzwyczajnego, dobierał mu najlepszych nauczycieli, i wymagał, iżby chłopiec jaknajwięcej godzin spędzał przy nauce. Każda pochwała nauczycieli pobudzała

ojca do stawiania coraz większych wymagań chłopcu, który w ten sposób pracował dniami i nocami.—Zwolna chłopiec tracił zaczął wesołość, do szkoły szedł niechętnie, stał się roztargnionym, przynosił coraz częściej złe stopnie, co ściągnęło nań surowe kary ze strony ojca. Wkrótce wystąpiły wszystkie symptomy neurastenii. Wyzdrowienie nastąpiło dopiero po dłuższym pobycie w domu zdrowia“. (Obserw. Güntza).

„Chłopiec 13 letni, anemiczny, o upośledzonym rozwoju fizycznym. W rodzinie były liczne wypadki zbroczeń psychicznych. Po śmierci matki ojciec wyłącznie oddał się dzieciom, troskliwie śledził za ich zajęciami szkolnymi, a szczególniej chłopca, o którym mowa, chciał wychować „wzorowo“. Po upływie dłuższego czasu ujawnił się u chłopca szczególny sposób postępowania: stara się zawsze być blisko ojca, patrzy w niego lękliwie, myśli tylko o zadaniach szkolnych, w ciągłej jest obawie, że zapomnił jeszcze czegoś się nauczyć do klasy, pracuje do późnej nocy, śpi niespokojnie. Wkrótce nastąpiła nadmierna drażliwość, szukanie samotności, odraza do pracy umysłowej. Chłopca umieszczono w zakładzie dla obłąkanych, gdzie wyzdrowiał w ciągu 6 miesięcy“ (obserwacya Lähra).

Trudno rozstrzygnąć, o ile nadużycia płciowe, u dzieci spotykane, wpływ mają na powstawanie neurastenii. Nie ulega jednak wątpliwości, iż występkiem ten ujemnie działa na czynności wielkiego mózgu i wywołuje szereg symptomatów, odpowiadających dość blisko neurastenii.

Wstrząśnienie głowy w słabszym stopniu, według Eulenburga, spowodować może neurastenię tylko przy silnej predyspozycji dziedzicznej. Wpływ pewien mają także choroby uszu i nosa. Hack opisuje chłopca 15 letniego, u którego kataralne chroniczne nabrzmienie błony śluzowej nosa, wywołało bóle głowy, niezdolność do uczenia się, łatwe zapominanie rzeczy wyuczonych, lękliwość i nastrój smutny; leczenie chirurgiczne nosa przywróciło stan normalny.

Co się tyczy rozpoznania neurastenii, to ważną jest okoliczność, iż występują w niej zaburzenia psychiczne, które nie osiągają zbyt wielkiego natężenia, niema tu ani obłądu właściwego, ani stopienia czynności umysłowej do stopnia idiotyzmu. Drugim ważnym warunkiem jest nastrój ogólny, który staje się opryskliwym, często apatycznym.

W kwestyi zapobiegania chorobie znaleźć możemy wskazówki w każdej hygienie wieku dziecięcego. Leczenie zaś wymaga przede wszystkim zaprzestania nauki i odebrania dziecka ze szkoły na $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{2}$ roku. W początkach zaleca się leżenie w łóżku. Sen poprawia się przez kąpiele ciepłe 29° , po $\frac{3}{4}$ godziny. Środków nasennych unikać należy jaknajbardziej. Pożywienie być powinno obfite, lecz łatwo strawne, unikać przytem trzeba większego użycia soli do potraw. Wieczór dawać nie należy mięsa i herbaty, tylko mleko, bułki, jarzyny. Jeśli powtarza się częściej przestach nocny, nie zostawiamy dziecka w nocy samego, pamiętajmy też, żeby przez noc całą paliła się lampka. Rano dziecko wstawać

powinno wtedy, gdy dostatecznie się wyspało i samo uczuje potrzebę wstania. Dla zupełnego wyleczenia niezbędnym jest dłuższy pobyt na wsi. Wogóle leczenie fizyczne i higieniczne ważniejsze jest, niż zapomocą lekarstw.



ROZDZIAŁ XVI.

Zwyrodnienie psychiczne czyli t. z. obłąd moralny u dzieci (Moral Insanity)¹⁾.

U dziecka normalnego brak wprawdzie rozwiniętej świadomości moralnej, lecz znajdujemy jej pierwszy stopień i równoważnik, a mianowicie pewną wrażliwość moralną, dzięki której dziecko uczuwa przyjemność wobec udzielanej mu pochwały, i przykrość — wobec nagany.

Zaczątki te moralnej świadomości rozwijają się w dalszym ciągu pod wpływem zaszczipianych zasad etycznych i wogóle wychowania i kształcenia, jakie dziecko odbiera. W braku tych wpływów wychowawczych, moralna zdolność dziecka pozostać może w zaniku, albo dziecko stanie się wrażliwem również na pochwały za złe postęпки.

Dalszym ważnym warunkiem w rozwoju moralnym jest zdolność współczucia. Wobec procesu tego

miłość własna dziecka, egoizm schodzą na plan dal-szy, ustępując w pewnych razach przed uczuciem altruistycznym, które stanowi podstawę moralności.

W ostatnią fazę udoskonalenia swego wstępuje dziecko z chwilą, gdy swych uczuć altruistycznych dowodzić zaczyna w czynie, gdy uczuciami temi kieruje się w postępowaniu.

Zdarza się niekiedy, że i u dziecka normalnego rozwinięte już uczucia moralne pozostają bez wpływu na czyny, zdobyte zasady moralne zdają się ulegać zapomnieniu. Egoizm otrzymuje przewagę i rządzi wolą i czynami; tak gdy dziecko błąd jakiś lub nieostrożność popełni, myśl samoobrony łatwo wiedzie do kłamstwa, chęć posiadania i użycia przyjemności przytłumia słabe jeszcze uczucie moralne i pomimo iż dziecko zdaje sobie sprawę z występności czynu, pobudza je do przyswojenia cudzej własności. Ale dla dziecka zdrowego zawsze to jest charakterystycznym, że pierwotne instynkty moralne, albo zaszczipione przez wychowanie uczucia, jakkolwiek chwilowo zapomniane, pod wpływem napomnień zbudzić się mogą na nowo i wywołać żywe wyrzuty sumienia.

Zwyrodnienie psychiczne albo t. z. obłąd moralny u dzieci, polega na stałym i zupełnym zaniku dziecięcej dobrodusznosci i uczuć altruistycznych, skutkiem czego występuje bezgraniczny egoizm i przewrotność moralna wyrażająca się w upodobaniu do złych postępków. W zdolnościach myślowych często ujawnia się rozstrój, jakkolwiek nie brak nigdy ich jednostronnego rozwoju pod postacią przebiegłej chytro-

¹⁾ Emminghaus l. c.

ści. W ogólności choroba jest wytworem ciężkiej predyspozycji dziedzicznej, i dotknięci nią przedstawiają liczne anatomiczne i czynnościowe symptomy zwyrodnienia.

Przy istnieniu przyczyn dziedzicznych, albo takich, które towarzyszyły urodzeniu, już w okresie ssawca występują zwykle konwulsje i utrata świadomości. W okresie późniejszym dziecko okazuje niezwyczajną drażliwość, skłonność do paroksyzmów gniewu, które trwają dość długo i kończą się głębokim wyczerpaniem albo konwulsjami. Znika przywiązanie, czułość dla rodziców i blizkich, dziecko obojętnem jest dla wszystkich i niewdzięcznością odpłaca za życzliwe obejście. W zabawie z innemi dziećmi jest kłótniwe i podstępne. Bez żadnego powodu i żadnej nie doznawszy krzywdy, bije innych, psuje zabawki, rozrzuca przedmioty, wymyśla i cieszy się, gdy uda mu się ból komuś sprawić. Często obserwować można namiętność do męczenia zwierząt i skłonność do nieprzyzwoitych wybryków w słowach i czynach, i niejednokrotnie już w 3 lub 4 roku objawia się płciowe pobudzenie.

Nagany, wyrzuty, upominania zazwyczaj nie wywołują skruchy ani trwalszej poprawy. W ostateczności dziecko mówi, iż nie należy mu za złe postępowanie robić wyrzutów, bo ono jest „waryatem“, albo że Bóg nie stworzył go takim, jak inne dzieci (Haslam, Crichton-Brown). Lecz za chwilę i ten nastrój przemija. Zdarza się, iż na wymówki wszelkie dziecko odpowiada, że nie sprawiałoby mu to żadnej przyjemności być dobrem dzieckiem (Maudsley). Kary

nie skutkują wcale, a nawet łatwo wywołać mogą paroksyzmy gniewu, czyny gwałtowne i nieprzejednaną zemstę.

Odrębna kategoria wypadków zwyrodnienia psychicznego znana jak *impulsywne obłąkanie dzieci*, przedstawia popędy wprost zbrodnicze, przewrotną dążność do popełniania najbardziej wstrętnych i zwierzęcych czynów. Dzieci tej kategorii od lat najmłodszych okazują ową duchową obojętność, o jakiej wyżej wspominaliśmy, karność domowa w wielu razach powściąga wybuch złych skłonności, dopóki choroba nie objawi się nagle jakimś czynem potwornym, jak podpalenie, zabójstwo dziecka i t. p. W innych wypadkach, które uważać można za najłagodniejsze w tej kategorii, dzieci wypowiadają tylko straszną nienawiść do ludzi lub osób pojedynczych i ze szczególnem zadowoleniem rozwijają swe plany dla zadosyćuczynienia tej nienawiści. Grożą zabiciem, podpaleniem, cieszą się naprzód myślą, że zamiary te udadzą się, albo żałują, że brak im środków dla ich urzeczywistnienia. Brierre de Boismont opowiada o chłopcu 6 letnim, który w ten sposób do niego mówił: „jak mię wypuszczą ze szpitala, to go podpale; gdybym dostał nóż, to wepchnąłbym go panu w serce; byłbym szczęśliwy bardzo widząc krew pańską“. Inny chłopiec wyrażał zamiar zabicia matki i mówił o sobie: „Mam chęci tylko do złego, pragnąłbym widzieć krew płynącą“.

Zdolności umysłowe zawsze są ograniczone. Jednakże zdolności pojmovawia i myślenia abstrakcyjnego w pojedynczych wypadkach stoją na poziomie

normalnym, a niekiedy nawet są wybitne; mimo to i w tych razach brak jest jakiegokolwiek chęci uczenia się. Wszystkie dzieci tego rodzaju pod względem intelektualnym są apatyczne i leniwe. Ale jednocześnie wszystkim właściwą jest owa jednostronna bystrość umysłu, niezbędna dla obmyślenia i przeprowadzania występnych planów, kłamstwa i intrygi. Nawet u dzieci słabego umysłu, psychicznie zwyrodniałych, spotykamy rys ten wyszukanej przebiegłości.

Dzieci z przewrotnymi popędami wyrastają na utrapienie rodziców, szczególnie zaś plagą są dla szkół i pensjonatów, które prędzej czy później je wydalaają. Wskutek tego osobniki te w dzieciństwie już dostają się do zakładów dla obłąkanych lub idiotów, a także do zakładów poprawczych.

Przebieg choroby podlega wahaniom i niekiedy dość długie okresy polepszenia naprzemian występują z okresami pogorszenia, które również mogą trwać długo i przybierać postać gwałtownego pobudzenia. We wszystkich najdokładniej opisanych wypadkach widzimy, że zwyrodnienie psychiczne u dzieci ma przebieg chroniczny i postępowy i kończy się moralnem obłąkaniem w wieku dojrzałym. To też rokowanie wogółności jest bardzo niepomysłne, jakkolwiek nie mamy dostatecznych podstaw, ażeby wyliczenie uważać za bezwzględnie niemożliwe.

P r z y k ł a d y: Dziewczynka lat 9½. Wuj jej wskutek rozstroju psychicznego przebywa w domu obłąkanych. Od pierwszych lat zauważyć można było nader powolny rozwój umysłowy; z wielką trudnością później nauczyła się czytać i rachować. Mając lat 5½

wstąpiła do szkoły, gdzie w niektórych przedmiotach okazała znaczne postępy. Ale moralny jej stan wcale się nie poprawił. Zdaje się, jakby nie miała żadnego pojęcia o tem, co to jest prawda, nie krępuje się niczem w swych wybrykach i stara się robić to właśnie, co jej zabroniono. Chwilami zdaje się nie zwracać wcale uwagi na swoją osobę, jest niechlujna, nie przyzwyczajona zachowuje się względem chłopców i pod każdym względem jest złem dzieckiem. Zazwyczaj jest spokojną, czasem tylko występuje nagle pobudzenie, podchodzi np. do brata lub siostry i przewraca ich na podłogę. Przywiązania brak w niej zupełny. Wpływać na nią można tylko zaspakajając jej żądania, albo używając podstępów. Jakkolwiek ma już lat 9½, lubi zawsze psuć zabawki i drzeć na sobie ubranie. Nauczycielka uważa ją nie za obłąkaną, lecz za pozbawioną wszelkiego uczucia moralnego“ (Maudsley).

„Chłopiec 6 letni. Dziadek jego był człowiekiem ekscentrycznym i rozpustnym. Matka umarła na suchoty w 3 lata po urodzeniu dziecka. Dwaj jego cioteczni bracia zupełnie są do niego podobni, a trzeci przez czas dłuższy przebywał w zakładzie poprawczym. Chłopiec jest dobrej budowy ciała, o wyrazie twarzy inteligentnym ale posępnym. We wczesnem już dzieciństwie objawiał wielką popędliwość, gdy żądań jego natychmiast nie spełniano, gniew kończył się zazwyczaj napadem konwulsyj. Odrzucał zawsze pieszczoty, kopał przytem młodsze siostry, a ojca nazywał głupim. Zabawki, łakocie, rozrywki nie sprawiały mu żadnej przyjemności. Macochę swoją obrzucał najbrzydszemi przezwiskami. Gdy chciał coś otrzy-

mać, to krzyczał jak mógł najgłośniejsz, ażeby sąsiedzi myśleli, że go biją. Przyrodnią siostrę chciał raz oblać ukropem, który na szczęście okazał się zimną wodą, innym razem podpalił firanki u jej kołyski, a nawet próbował uszczypnąć umierającego brata. Rozrzucał przedmioty, które wpadną mu pod rękę, tłucze naczynia, szyby, wygina łyżki, psuje pierzynę i pierze po pokoju rozrzuca, odzież i obuwie kładzie w ogień. Raz zegarek ojca wrzucił w piec gorący i wtedy dopiero powiedział o tem, gdy zegarek zupełnie był uszkodzony. To znów portmonetkę matki napelnił ekskrementami i położył na dawnym miejscu. Zręczny jest bardzo w swych ruchach, dlatego trudno wybrykom jego przeszkodzić. Czasem idzie powoli i apatycznie, gdy go przynaglą, umyślnie upada na ziemię. Apetyt niekiedy ma bardzo duży, szczególnie do mięsa, ale w obecności ojca nie je, nawet będąc głodnym. Kradnie pożywienie wówczas nawet, gdy przed chwilą powiedział, że nie jeść nie chce. Czasem sól jadł z takim apetytem, jak inne dzieci jedzą cukier, gryzie rybę kości, połyka igły.

Wszelkie środki wychowawcze i kary okazywały się bezskutecznymi, nigdy nie objawił żalu za swe postęпки, z różnych szkół wypędzano go, bo krzywdził dzieci młodsze i starsze od niego, albo wprost nie chciał nie mówić ani uczyć się. Przy obcych czasem zachowywał się przyzwoicie, był żywym i pojętnym chłopcem. Miał bardzo dobrą pamięć, to też dotrzymywał zawsze słowa, gdy komuś zemsta zagroził.

Mawiał on nieraz, że przedewszystkiem chce mieć innego ojca, inną matkę i inny dom.

Lekarzowi w jego obecności szczegółowo opisywano wiele z jego wykroczeń: wiedział on dobrze, że postępuje źle, ale mówił, że wcale nie potrzebuje być dobrym chłopcem. Podczas oględzin lekarskich, niezauważnie wymknął się i buty swoje rzucił w ogień. Ponieważ okazał się katar jamy ustnej, leniwy obieg krwi, zaburzenia w trawieniu i sen niespokojny, przepisano mu środki przeczyszczające i żelazo. Ale stan psychiczny wcale się nie zmienił. W każdym nowym miejscu czas jakiś dobrze się prowadził, lecz potem wracał stan zwykły, chłopiec usiłował dom podpalić i odebrać sobie życie. W ciągu 1½ roku od pierwszego badania stan jego nie uległ żadnej zmianie. Lekarza przyjmował najgrubszymi wyrazami; gdy wziął go za puls, próbował ukąsić go w rękę. Gdy przypadkiem do pokoju jego weszła mała siostrzyczka, zawołał: zaduszę cię, jak psa. Oddany do zakładu dla chorych umysłowych przez dwa tygodnie zachowywał się tak spokojnie i rozsądnie, iż wypisano go jako wyleczonego. Ale powróciwszy do domu przywitał ojca cynicznymi wyrazami i po dawnemu zaczął broić“ (Millar).

„Chłopiec 10 letni; wyraźnych oznak dziedzicznych niema, już od 2 roku życia był dzieckiem złem i trudnym do prowadzenia, a w 9 roku stał się „plagą rodziny“, która we wszystkiem mu schlebiała. Darł na sobie ubranie, tłukł przedmioty, odmawiał przyjmowania pokarmu. Uczuciowość była nieco przytępiona; pamięć miał nadzwyczajną do zdarzeń własnego

życia, ale uwaga była tak rozproszona, że niczego nie mógł się nauczyć; zmieniano też wciąż nauczycieli. Postępowanie surowe okazało się bezskutecznem, wreszcie oddano go do zakładu dla chorych umysłowych. Stan zwykły trwał tu bez zmiany, rozbijał wszystko, co mu pod rękę wpadło. Gdy złapie kota, z nadzwyczajną zręcznością wyrywa mu wąsy, a potem rzuca w ogień lub za okno. Obojętny jest na wszelkie tklive uczucia, nigdy nie bawi się z innymi dziećmi. Niekiedy sam odczuwa stan swój, wówczas mówi, iż chciałby umrzeć, bo Bóg nie stworzył go takim, jak inne dzieci“.

W następującym wypadku napomyka się o wyzdrowieniu:

„Dziewczynka 7 letnia, usposobiona dziedzicznie, bardzo żywa i pojętna, nagle zmienia się pod względem charakteru; staje się grubiańską, kłamie, jest nie towarzyska, szczypie siostry, wymyśla im nieprzyzwoicie, nie chce niczem się zająć. Gdy dostanie nowe ubranie stara się najprędzej je zniszczyć i powalać. Kradnie wszystko co może, i niszczy; zwykle cieszy się ze swych postępów, czasem tylko mówi, że nie może być inną, i obawę wyraża, żeby nie zwaryowała, jak jej ciotka. Dziewczynka wyzdrowiała po dwóch miesiącach.“

Co się tyczy przyczyn zwyrodnienia psychicznego; to w pierwotnej jego formie najważniejszą rolę odgrywa usposobienie dziedziczne, pochodzenie od rodziców słabego umysłu, obłąkanych, epileptyków, alkoholików, zatrucie alkoholem ojca lub matki

a także silne wyczerpanie rodziców w chwili poczęcia dziecka; niekiedy przyczyną bywają uszkodzenia głowy podczas porodu. Tak Crichton-Brown wspomina o chłopcu, który przyszedł na świat przy pomocy obiegów, w dzieciństwie objawiał on zwyrodnienie psychiczne obok znacznej pojętności, w wieku dojrzałym wystąpił wyraźny obłęd moralny. We wtórnej albo nabytej formie zwyrodnienia uszkodzenia czaszki mają również wpływ decydujący. Zwyrodnienia psychiczne spotykamy także u dzieci epileptycznych, hysterycznych i cierpiących na płasawicę.

Samorodne występowanie zwyrodnienia u dzieci dziedzicznie predysponowanych, postępowe jego rozwijanie się pomimo najbardziej sprzyjających warunków wychowania,—oddawna już zjawisko to uważać kazady za chorobliwe. Zepsucie obyczajów neuropatologiczne, spowodowane złym wpływem zewnętrznym, zazwyczaj szybko ustępuje z chwilą, gdy dziecko przeniesiemy w inne otoczenie; w tym ostatnim wypadku brak też zupełnie symptomatów neuropatycznych, jak utrata świadomości, konwulsje, wynaturzanie się pociągów i uczuć, jak to ma miejsce we właściwym zwyrodnieniu psychicznem, które też nie stoi w związku żadnym z otoczeniem i wychowaniem.

Pierwotna forma zwyrodnienia wogóle nie poddaje się żadnemu leczeniu. W najlepszym razie otrzymać można jakieś takie polepszenie, mianowicie przez wychowanie nauczyć dziecko panować nad przewrotnymi popędami. Rozumie się, że miejscem odpowiadniem dla tego rodzaju wychowania, jest specjal-

ny załad dla dzieci słabego umysłu i idiotów. Lepsze szanse przedstawiają wypadki, w których zwyrodnienie jest nabytem np. skutkiem uszkodzeń głowy. Leczenie w wypadkach tych powinno być indywidualnem, zależnie od przyczyny, która chorobę wywołała.

KONIEC.



114282

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

Czasopismo dla rodziców i nauczycieli

Zamieszcza: artykuły o psychologii, higienie, wychowaniu fizycznym, umysłowym i moralnym, metodach nauczania, postępach pedagogiki za granicą etc.

W Przeglądzie wychodzi:

METODYCZNY KURS NAUK

w którym podany jest plan, podręczniki i szczegółowe wskazówki do wykładu następujących przedmiotów: Religii, nauki o rzeczach, języka polskiego i francuskiego, arytmetyki, nauk przyrodniczych, geografii, historii, rysunku i kaligrafii,

oraz

„OGRÓDEK DZIECIECY“

zawierający materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogańdek i zajęć ręcznych dla dzieci i młodzieży.

Prenumerata „Przeglądu“: Kwartalnie rs. 1 kop. 50,
z przesyłką rs. 1 kop. 75.

Adres: Warszawa, Złota 26.

Wydawnictwa pedagogiczne Księgarni M. ARCTA.

Jeske August. Wypisy polskie. Z „wstępem“ podającym zasady i drogi jakich się trzymać należy w wykładzie Wypisów. Wydanie 6-te zatwierdzone przez Ministerium Oświaty do użytku w szkołach. Str. 256. w oprawie 50.

— **Świat i dzieci.** Nauka o rzeczach. Część I. Najbliższy świat dziecka od lat 5—7. Wydanie trzecie z 15 tablicami kolorowanymi rozmaitych przedmiotów, zebranych i podanych metodycznie. Cena w oprawie rs. 1 kop. 80.

— **Świat i dzieci.** Nauka o rzeczach. Część II. Pogadanki o zwierzętach i roślinach, jako przygotowanie do nauki Zoologii i Botaniki. Z 15 tablicami kolorowanymi zawierającymi przeszło 100 obrazków. W oprawie rs. 1 kop. 80.

Lande B. Wzory i tematy ćwiczeń stylistycznych polskich oraz 100 zadań ćwiczeń w opr. kop. 60.

Nowosielski Teofil. Pokój dziecinny. Podręcznik w duchu Fröblowskim do użytku matek z 20 tablicami wzorków, zawierający poglądowy sposób rozwijania władz umysłu i serca dzieci od lat 3 — 6 przez praktyczne zajęcia odpowiedniami robotkami ręcznymi, piosnkami i wierszykami rs. 1 k. 20.

Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych. Cz. I. w opr. kop. 60.

Wernic Henryk. Wychowanie dziecka włącznie do lat 6. kop. 40.

— **Łatwa Gramatyka** języka polskiego wraz ze stylistyką. kop. 40.

— **Składnia.** kop. 40.

— **Druga książka** do czytania dla dzieci od lat 9—11. Z 50 obrazkami w oprawie kop. 50.

— **Metoda języka francuzkiego** wyłożona na podstawie nauki poglądowej Część I kop. 50. Część II kop. 50.

Gimnastyka bez nauczyciela i przyrządów, dla dzieci i dorosłych ozd. 30 figurami, oraz ćwiczenia z piłką. kop. 25.

SPIEWY DLA DZIECI.

Młody Lirnik. 20 Piosenek z towarzyszeniem fortepianu wybranych z Chopina, Kurpińskiego, Reinecke'go i innych kompozytorów Cz. I dla dzieci kop. 60; Cz. II dla młodzieży kop. 90.

Niedzielski St. Piosnki dla dzieci do słów *Maryi Konopnickiej* wybranych z książek: „Wesołe chwile.—Moja książeczka.—Wiosna i dzieci“, 12 piosnek: z towarzyszeniem fortepianu

1. Rankiem. 2. Piosnka w kuźni. 3. Dwie sieroty. 4. Nasz domek. 5. Co robią ptaszki. 6. Janek. 7. Wieczorny pacjent. 8. Dziadek. 9. Druciarczyk. 10. Wieczorem. 11. Mały trębacz. 12. Piosnka majowa.

Nr. 1, 2, 3, 4, 6, 7, 9, 10, 11, 12 po kop. 25, Nr. 5 i 8 po kop. 40.

Śpiewy i zabawy dziecięce w pokoju i w ogrodzie. Gry, marsze i śpiewki z towarzyszeniem fortepianu oraz gry w piłkę i gry towarzyskie zebrała i ułożyła *Marya Weryho.* Cena w oprawie kop. 90; w oprawie ozdobnej rs. 1 kop. 20.

SPIS RZECZY.

		Str.
Rozdział I.	PRAWO DZIEDZICZENIA	1
Rozdział II.	OGÓLNE ZADANIA WYCHOWAWCZE.	10
Rozdział III.	CECHY DZIECKA PSYCHICZNIE ZDROWEGO	16
Rozdział IV.	PODZIAŁ WAD DZIECIĘCYCH	34
Rozdział V.	WADY W DZIEDZINIE UCZUĆ	40
	1. Dziecko smutne. 2. Dziecko wrażliwe. 3. Dziecko kapryśne. 4. Dziecko bojaźliwe. 5. Dziecko nieśmiałe.	
Rozdział VI.	WADY W DZIEDZINIE UCZUĆ (c. d.)	56
	6. Dziecko swawolne. 7. Dziecko pyszne. 8. Dziecko egoista. 9. Dziecko próżne. 10. „Enfants terribles“.	
Rozdział VII.	WADY W DZIEDZINIE UCZUĆ (dok.)	73
	11. Dziecko apatyczne. 12. Dziecko tklive i romantyczne. 13. Złośliwa radość u dziecka.	
Rozdział VIII.	WADY W DZIEDZINIE UMYSŁU	86
	14. Dziecko głupie. 15. Dziecko roztargnione. 16. Dziecko roztrzepane. 17. Dziecko leniwe.	
Rozdział IX.	WADY W DZIEDZINIE UMYSŁU (dok.)	103
	18. Dziecko przedwcześnie dojrzałe. 19. Dziecko imaginacyjne i dziecko bez wyobraźni. 20. Dziecko ciekawe i tajemnicze. 21. Dziecko nieporządne i pedantyczne.	

	Str.
Rozdział X. WADY W DZIEDZINIE WOLI . . .	128
22. Dziecko niespokojne. 23. Dziecko niezgrasne. 24. Dziecko błaznujące.	
Rozdział XI. WADY W DZIEDZINIE WOLI (c. d.)	142
25. Dziecko pożądlive i łakome. 26. Dziecko które zbiera. 27. Dziecko, które oszukuje i kradnie. 28. Dziecko nieuczynne. 29. Dziecko zawistne.	
Rozdział XII. WADY W DZIEDZINIE WOLI (dok.)	161
30. Dziecko złośliwe. 31. Dziecko okrutne. 32. Dziecko nieczyste. 33. Popęd do niszczenia. 34. Dziecko nieprawdomówne.	
Rozdział XIII. SAMOBÓJSTWO U DZIECI	177
Rozdział XIV. WZAJEMNE ODDZIAŁYWANIE UMYŚLU I CIAŁA	190
Rozdział XV. NEURASTENIA MÓZGOWA U DZIECI.	202
Rozdział XVI. ZWYRODNIE NIE PSYCHICZNE, CZYLI T. Z. OBŁĘD MORALNY U DZIECI .	212